

Objawienie Najświętszej Maryi Panny na górze La Salette

Ksiądz Bosko przedstawia szczegółową narrację „Objawienia Najświętszej Maryi Panny na górze La Salette”, które miało miejsce 19 września 1846 roku, opierając się na oficjalnych dokumentach i świadectwach wizjonerów. Rekonstruuje kontekst historyczny i geograficzny – dwoje młodych pastuszków, Maksymin i Melania, w alpejskim klimacie – cudowne spotkanie z Maryją, jej przesłanie ostrzegawcze przeciwko grzechowi oraz obietnicę łask i opatrności, a także nadprzyrodzone znaki, które towarzyszyły jej objawieniom. Przedstawia historię szerzenia się kultu, duchowy wpływ na mieszkańców i cały świat, oraz tajemnicę objawioną tylko Piusowi IX, aby wzmocnić wiarę chrześcijan i świadczyć o wiecznej obecności cudów w Kościele.

Wstęp Autora

Aby być posłusznym dekretem Urbana VIII, oświadczam, że do wszystkiego, co zostanie powiedziane w książce o cudach, objawieniach lub innych faktach, nie zamierzam przypisywać innej władzy niż ludzka; a nadając komuś tytuł Świętego lub Błogosławionego, nie zamierzam nadawać go inaczej niż zgodnie z opinią; z wyjątkiem tych rzeczy i osób, które zostały już zatwierdzone przez Świętą Stolicę Apostolską.

Do czytelnika

Pewnym i cudownym faktem, potwierdzonym przez tysiące osób, i który każdy może również dzisiaj zweryfikować, jest objawienie Najświętszej Maryi Panny, które miało miejsce 19 września 1846 roku (Na temat tego niezwykłego wydarzenia można znaleźć wiele broszur i kilka gazet wydrukowanych w tym samym czasie, a zwłaszcza: *Wiadomość o objawieniu Maryi Panny*. Turyn, 1847; Oficjalna publikacja o objawieniu, itd., 1848; Książeczka wydrukowana staraniem ks. Giuseppe Gonfalonieriego, Novara, u Enrico Grottiego)

Ta nasza miłościwa Matka objawiła się w postaci i figurze wielkiej Pani dwóm pastuszkom, to jest jedenastoletniemu chłopcu i piętnastoletniej wieśniaczce, tam na górze w paśmie Alp, położonej w parafii La Salette we Francji. I objawiła się nie tylko dla dobra Francji, jak mówi Biskup Grenoble, ale dla dobra całego świata; a to, aby nas ostrzec przed wielkim gniewem jej Boskiego Syna, wznieconym zwłaszcza przez trzy grzechy: **bluźnierstwo, profanację świąt i jedzenie mięsa w dni zakazane**.

Za tym idą inne cudowne fakty zebrane również z dokumentów publicznych, albo potwierdzone przez osoby, których wiara wyklucza wszelkie wątpliwości co do tego, co relacjonują.

Niech te fakty posłużą do umocnienia dobrych w wierze, do obalenia tych, którzy być może z ignorancji chcieliby postawić granicę mocy i miłosierdziu Pana, mówiąc: Nie ma już czasu na cuda.

Jezus powiedział, że w Jego Kościele będą dokonywane większe cuda niż te, które On sam czynił: i nie ustalił ani czasu, ani liczby, dlatego dopóki będzie istniał Kościół, zawsze będziemy widzieć rękę Pana, która objawi swoją moc cudownymi wydarzeniami, ponieważ wczoraj i dziś i zawsze Jezus Chystus będzie tym, który rządzi i wspiera swój Kościół aż do skończenia wieków.

Ale te zmysłowe znaki Boskiej Wszechmocy są zawsze zapowiedzią poważnych wydarzeń, które objawiają miłosierdzie i dobroć Pana, albo Jego sprawiedliwość i gniew, ale w taki sposób, aby z nich wynikała Jego większa chwała i większa korzyść dla dusz. Sprawmy, aby dla nas były źródłem łask i błogosławieństw; niech służą jako pobudka do żywej wiary, wiary czynnej, wiary, która skłania nas do czynienia dobra i unikania zła, abyśmy stali się godni Jego nieskończonego miłosierdzia w czasie i w wieczności.

Objawienie Najświętszej Maryi Panny na górach La Salette

Maksymin, syn Piotra Giraud, stolarza z wioski Corps, był jedenastoletnim chłopcem: Franciszka Melania, córka biednych rodziców, pochodząca z Corps, była piętnastoletnią

dziewczynką. Nie posiadali niczego szczególnego: oboje niewykształceni i prości, oboje zajmowali się pilnowaniem bydła w górach. Maksymin znał tylko *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo*; Melania niewiele więcej, tak że z powodu swojej ignorancji nie została jeszcze dopuszczona do Komunii Świętej. Wysłani przez rodziców do prowadzenia bydła na pastwiska, przez czysty przypadek 18 września, w wigilię wielkiego wydarzenia, spotkali się na górze, pojąc swoje krowy przy źródle.

Wieczorem tego dnia, wracając do domu z bydłem, Melania pytała Maksymina: „Jutro kto pierwszy znajdzie się na Górze?” Następnego dnia, 19 września, który przypadał w sobotę, weszli razem, prowadząc każdy po cztery krowy i jedną kozę. Dzień był piękny i pogodny, słońce błyszczało. Około południa, słysząc dzwonienie na *Anioł Pański*, odmówili krótką modlitwę czyniąc znak krzyża; potem wzięli swoje zapasy jedzenia i poszli jeść przy małym źródle, które znajdowało się na lewo od strumyka. Po skończeniu jedzenia, przeszli strumyk, położyli swoje torby przy wyschniętym źródle, zeszli jeszcze kilka kroków i wbrew zwyczajowi zasnęli w bliskiej odległości od siebie.

Teraz posłuchajmy opowieści samych pastuszków, tak jak opowiedzieli ją wieczorem 19 września swoim panom, a potem tysiące razy tysiącom ludzi.

„Zasnęliśmy... – opowiada Melania – ja obudziłam się pierwsza; i nie widząc moich krów, obudziłam Maksymina, mówiąc mu: Chodź, poszukajmy naszych krów. Przeszliśmy strumyk, weszliśmy trochę wyżej i zobaczyliśmy je po drugiej stronie, leżące. Nie były daleko. Wtedy zeszłam na dół; i pięć lub sześć kroków przed dotarciem do strumyka, zobaczyłam blask jak Słońce, ale jeszcze jaśniejszy, jednak nie tego samego koloru, i powiedziałam do Maksymina: Chodź, chodź szybko zobaczyć tam na dole blask (Było między drugą a trzecią po południu).

Maksymin natychmiast zszedł, mówiąc mi: Skąd jest ten blask? A ja wskazałam mu palcem na małe źródło; i on zatrzymał się, gdy go zobaczył. Wtedy zobaczyliśmy Panią pośrodku światła; siedziała na stosie kamieni, z twarzą w dłoniach. Ze strachu upuściłam swój kij. Maksymin powiedział mi: trzymaj kij; jeśli

ona coś nam zrobi, dam jej porządne łanie.

Następnie ta Pani wstała, skrzyżowała ramiona i powiedziała nam: „Podejdźcie, moje dzieci: Nie bójcie się; jestem tu, aby dać wam wielką nowinę.” Wtedy przeszliśmy strumyk, a ona podeszła do miejsca, gdzie wcześniej zasnęliśmy. Była pośrodku nas dwojga i mówiła do nas płacząc przez cały czas, gdy z nami rozmawiała (bardzo dobrze widziałam jej łzy): „Jeśli mój lud nie chce się poddać, jestem zmuszona puścić wolno rękę mojego Syna. Jest ona tak silna, tak ciężka, że nie mogę jej już powstrzymać.”

„Od dawna cierpię za was! Jeśli chcę, aby mój Syn was nie opuścił, muszę Go nieustannie prosić; a wy nic sobie z tego nie robicie. Możecie się modlić, możecie czynić dobro, nigdy nie zdołacie wynagrodzić troski, jaką sobie zadałam dla was.”

„Dałam wam sześć dni na pracę, siódmy zastrzegłam dla siebie, a nie chcecie mi go dać. To właśnie sprawia, że ręka mojego Syna jest tak ciężka.”

„Jeśli ziemniaki się psują, to wszystko z waszej winy. Pokazałam wam to w zeszłym roku (1845); a wy nie chcieliście się tym przejmować, i znajdując zepsute ziemniaki, bluźniliście, wpłatając w to imię mojego Syna.”

„Będą się psuć nadal, a w tym roku na Boże Narodzenie już ich nie będziecie mieli (1846).”

„Jeśli macie zboże, nie powinniście go siać: wszystko, co zasiejecie, zostanie zjedzone przez robaki; a to, co wyrośnie, zamieni się w proch, gdy będziecie je młócić.”

„Nadejdzie wielki głód” (Rzeczywiście, we Francji nastał wielki głód, a na drogach znajdowały się wielkie gromady głodnych żebraków, którzy tysiącami udawali się do miast, aby żebrać: i podczas gdy u nas we Włoszech zboże drożało na początku wiosny 1847 roku, we Francji przez całą zimę 1846-47 panował wielki głód. Ale prawdziwy niedobór żywności, prawdziwy głód odczuto podczas katastrof wojny 1870-71. W Paryżu pewna ważna osobistość urządziła swoim przyjaciołom obfity obiad z mięsa w Wielki Piątek. Kilka miesięcy później w tym samym mieście najzamożniejsi obywatele byli zmuszeni żywić się podłymi pokarmami i mięsem najbardziej plugawych zwierząt.

Wielu zmarło z głodu)

„Zanim nadejdzie głód, dzieci poniżej siedmiu lat zostaną dotknięte drżeniem i umrą w rękach osób, które je będą trzymać: inni będą pokutować za głód.”

„Orzechy zepsują się, a winogrona zgniją...” (W 1849 roku orzechy zepsuły się wszędzie; a co do winogron, wszyscy nadal narzekają na ich zniszczenie i stratę. Każdy pamięta ogromne szkody, jakie kryptogamia wyrządziła winogronom w całej Europie przez ponad dwadzieścia lat, od 1849 do 1869 roku).

„Jeśli się nawrócą, kamienie i skały zamienią się w stosy zboża, a ziemniaki będą rodzić się z samej ziemi.”

Następnie powiedziała nam:

„Czy dobrze odmawiacie swoje modlitwy, moje dzieci?”

Oboje odpowiedzieliśmy: „Nie za dobrze, proszę Pani.”

„Ach, moje dzieci, musicie je dobrze odmawiać wieczorem i rano. Kiedy nie macie czasu, odmówcie przynajmniej *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryjo*: a kiedy będziecie mieli czas, odmówcie więcej.”

„Na Mszę chodzą tylko niektóre stare kobiety, a inne pracują w niedzielę przez całe lato; a zimą młodzi, kiedy nie wiedzą, co robić, idą na Mszę, aby ośmieszyć religię. W Wielkim Poście idzie się do rzeźni jak psy.”

Następnie powiedziała: „Czy nie widziałeś, mój chłopcze, zepsutego zboża?”

Maksymin odpowiedział: „Och! nie, Pani.” Ja, nie wiedząc, do kogo skierowane jest to pytanie, odpowiedziałam szeptem.

„Nie, Pani, jeszcze nie widziałam.”

„Musiałeś widzieć, mój chłopcze (zwracając się do Maksymina), raz w okolicach Coin z twoim ojcem. Właściciel pola powiedział twojemu ojcu, żeby poszedł zobaczyć jego zepsute zboże; obaj tam poszliście. Wzięliście kilka kłosów w ręce, a po potarciu zamieniły się w proch, i wróciliście. Kiedy byliście jeszcze pół godziny drogi od Corps, twój ojciec dał ci kawałek chleba i powiedział: Weź, mój synu, zjedz jeszcze chleba w tym roku; nie wiem, kto będzie jadł w przyszłym roku, jeśli zboże będzie się tak psuć.”

Maksymin odpowiedział: „Och! tak, Pani, teraz sobie

przypominam; przed chwilą mi się nie przypomniało."

Po tym Pani powiedziała nam: „A więc, moje dzieci, powiecie to całemu mojemu ludowi."

Następnie przeszła strumyk i w odległości dwóch kroków, nie odwracając się do nas, powiedziała ponownie: „A więc, moje dzieci, powiecie to całemu mojemu ludowi."

Następnie wspięła się na około piętnastu kroków, aż do miejsca, gdzie poszliśmy szukać naszych krów; ale szła po trawie; jej stopy dotykały tylko wierzchołków. My szliśmy za nią; ja przeszłam przed Panią, a Maksymin trochę z boku, w odległości dwóch lub trzech kroków. I piękna Pani uniosła się tak (Melania wykonuje gest, podnosząc rękę o metr lub więcej); Pozostała tak zawieszona w powietrzu przez chwilę. Potem spojrzała w Niebo, a następnie na ziemię; potem nie widzieliśmy już głowy... ani rąk... ani stóp... wydawało się, że się rozplywa; nie było już widać nic poza blaskiem w powietrzu; a potem blask zniknął.

Powiedziałam do Maksymina: „Czy to może jakaś wielka święta?"

Maksymin odpowiedział mi: „Och! gdybyśmy wiedzieli, że to wielka święta, powiedzielibyśmy jej, żeby nas zabrała ze sobą." A ja mu powiedziałam: „A gdyby jeszcze tam była?" Wtedy Maksymin wyciągnął rękę, żeby dosięgnąć trochę blasku, ale wszystko zniknęło. Dobrze obserwowaliśmy, żeby sprawdzić, czy jej już nie widzimy.

I powiedziałam: „Ona nie chce się pokazać, żebyśmy nie wiedzieli, dokąd idzie." Po tym poszliśmy za naszymi krowami."

To jest relacja Melanii; która zapytana, jak ubrana była ta Pani, odpowiedziała:

„Miała białe buty z różami dookoła... były tam wszystkie kolory; miała żółte pończochy, żółty fartuch, białą suknię całą usianą perłami, białą chustkę na szyi obszytą różami, wysoką czapkę lekko opadającą do przodu z koroną róż dookoła. Miała łańcuszek, na którym wisiał krzyż z jej Chrystusem: po prawej stronie obcęgi, po lewej młotek; na końcu Krzyża wisiał inny duży łańcuch, jak róże wokół jej chustki na szyi. Miała białą, wydłużoną twarz; nie mogłam na nią długo patrzeć, bo nas oślepiała."

Zapytany oddzielnie Maksymin przedstawia dokładnie tę samą relację, bez żadnych zmian, ani co do treści, ani co do formy; dlatego powstrzymujemy się od jej powtarzania.

Nieskończone i dziwaczne były podstępne pytania, które im zadawano, zwłaszcza przez całe dwa lata, i podczas przesłuchań trwających 5, 6, 7 godzin bez przerwy, z zamiarem ich zakłopotania, dezorientowania, doprowadzenia do sprzeczności. Pewne jest, że być może żaden przestępca nigdy nie był tak intensywnie przesłuchiwany przez sądy w sprawie zarzucanego mu przestępstwa, z tyloma trudnościami i pytaniami.

Tajemnica dwojga pastuszków

Zaraz po objawieniu, Maksymin i Melania, wracając do domu, zastanawiali się między sobą, dlaczego wielka Pani, po tym jak powiedziała „winogrona zgniją”, zwlekała chwilę z mówieniem i tylko poruszała ustami, nie dając zrozumieć, co mówi?

Zastanawiając się nad tym nawzajem, Maksymin powiedział do Melanii: „Ona powiedziała mi coś, ale zabroniła mi ci o tym mówić.” Oboje zdali sobie sprawę, że otrzymali od Pani, każdy osobno, tajemnicę z zakazem mówienia o niej innym. Pomyśl teraz, czytelniku, czy dzieci potrafią milczeć.

Niewiarygodne jest, ile wysiłku włożono i ile prób podjęto, aby w jakiś sposób wydobyć z nich tę tajemnicę. Zadziwia czytanie o tysiącach prób podjętych w tym celu przez setki osób przez dwadzieścia lat. Modlitwy, niespodzianki, groźby, obelgi, prezenty i wszelkiego rodzaju uwodzenia – wszystko poszło na marne; byli nieprzeniknieni.

Biskup Grenoble, osiemdziesięcioletni mężczyzna, uznał za swój obowiązek nakazać dwóm uprzywilejowanym dzieciom, aby przynajmniej przekazały swoją tajemnicę Ojcu Świętemu, Piusowi IX. Na imię Wikariusza Jezusa Chrystusa dwaj pastuszkowie posłusznie i szybko zdecydowali się ujawnić tajemnicę, której do tej pory nic nie było w stanie wydobyć z ich ust. Napisali ją więc sami (od dnia objawienia byli posłani do szkoły, każdy osobno); następnie złożyli i zapieczętowali swój list; a wszystko to w obecności szacownych osób, wybranych przez samego biskupa na świadków. Następnie biskup wysłał dwóch

kapłanów, aby zanieśli tę tajemniczą wiadomość do Rzymu.

18 lipca 1851 roku przekazali Jego Świątobliwości Piusowi IX trzy listy: jeden od Monsignora biskupa Grenoble, który akredytował tych dwóch wysłanników, dwa pozostałe zawierały tajemnicę dwojga młodych ludzi z La Salette; każdy z nich napisał i zapieczętował list zawierający jego tajemnicę w obecności świadków, którzy potwierdzili autentyczność tychże na kopercie.

Jego Świątobliwość otworzył listy i zaczął czytać ten od Maksymina: „Jest w nim, powiedział, szczerłość i prostota dziecka.” Podczas tej lektury na twarzy Ojca Świętego pojawiło się pewne wzruszenie; usta mu się skurczyły, policzki napuchły. „Chodzi, powiedział Papież do dwóch kapłanów, chodzi o plagi, którymi zagrożona jest Francja. Nie tylko ona jest winna, winne są również Niemcy, Włochy, cała Europa i zasługują na kary. Bardzo obawiam się obojętności religijnej i ludzkiego szacunku.”

Konkurs w La Salette

Źródło, przy którym odpoczywała Pani, czyli NMP, było, jak powiedzieliśmy, wyschnięte; i, według wszystkich pasterzy i mieszkańców okolicznych wsi, nie dawało wody, chyba że po obfitych deszczach i po stopnieniu śniegu. Teraz to źródło, wyschnięte w dniu objawienia, następnego dnia zaczęło tryskać, a od tego czasu woda płynie czysta i przejrzysta bez przerwy.

Ta naga, skalista, opuszczona góra, zamieszкана przez pasterzy zaledwie przez cztery miesiące w roku, stała się miejscem ogromnego zbiegowiska ludzi. Całe populacje ściągają zewsząd na tę uprzywilejowaną górę; i płacząc z czułości, i śpiewając hymny i pieśni, widzą, jak pochylają czoła nad tą błogosławioną ziemią, gdzie rozbrzmiał głos Maryi: widzą, jak z szacunkiem całują miejsce uświęcone stopami Maryi; i schodzą z niej pełni radości, ufności i wdzięczności.

Każdego dnia ogromna liczba wiernych pobożnie odwiedza miejsce cudu. W pierwszą rocznicę objawienia (19 września 1847 r.) ponad siedemdziesiąt tysięcy pielgrzymów w każdym wieku, płci,

stanie i z każdego narodu pokrywało powierzchnię tego terenu... Ale to, co jeszcze bardziej uświadamia potęgę tego głosu z Nieba, to fakt, że nastąpiła cudowna zmiana obyczajów u mieszkańców Corps, La Salette, całego kantonu i wszystkich okolic, a także rozprzestrzenia się i propaguje w odległych częściach... Przestali pracować w niedziele: porzucili bluźnierstwa... Często chodzą do kościoła, spieszą na głos swoich Pasterzy, przystępują do świętych Sakramentów, z budującym przykładem wypełniają przykazanie wielkanocne, do tej pory powszechnie zaniedbywane. Pomijam liczne i głośnie nawrócenia oraz nadzwyczajne łaski w porządku duchowym.

W miejscu objawienia wznosi się teraz majestatyczny kościół z bardzo obszernym budynkiem, gdzie podróżni po zaspokojeniu swojej pobożności mogą wygodnie odpocząć, a nawet spędzić tam noc według własnego uznania.

Po wydarzeniu w La Salette Melania została wysłana do szkół, gdzie poczyniła wspaniałe postępy w nauce i cnocie. Ale zawsze czuła tak wielką pobożność do Najświętszej Maryi Panny, że postanowiła całkowicie poświęcić się Jej. Wstąpiła do karmelitanek bosych, wśród których, według gazety Echo de Fourvière z 22 października 1870 r., miała zostać powołana do nieba przez Najświętszą Dziewicę. Krótko przed śmiercią napisała następujący list do swojej matki.

11 września 1870.

Najdroższa i ukochana matko,

Niech Jezus będzie kochany przez wszystkie serca. – Ten list jest nie tylko dla was, ale dla wszystkich mieszkańców mojej drogiej miejscowości Corps. Ojciec rodziny, bardzo kochający swoje dzieci, widząc, że zapominają o swoich obowiązkach, że gardzą prawem narzuconym im przez Boga, że stają się niewdzięczni, postanowił surowo ich ukarać. Małżonka Ojca rodziny prosiła o łaskę, a jednocześnie udała się do dwojga najmłodszych dzieci Ojca rodziny, czyli dwojga najślabszych i

najbardziej nieświadomych. Małżonka, która nie może płakać w domu swojego męża (którym jest Niebo), znajduje na polach tych nieszczęsnych dzieci obfitość łez: przedstawia swoje obawy i groźby, jeśli nie zawrócą, jeśli nie będą przestrzegać prawa Pana domu. Bardzo niewielka liczba osób przyjmuje reformę serca i zaczyna przestrzegać świętego prawa Ojca rodziny; ale niestety! większość pozostaje w przestępstwie i pogrąża się w nim coraz bardziej. Wtedy Ojciec rodziny zsyła kary, aby ich ukarać i wyrwać z tego stanu zatwardziałości. Te nieszczęsne dzieci myślą, że mogą uniknąć kary, chwytają i łamią różgi, które je biją, zamiast paść na kolana, prosić o łaskę i miłosierdzie, a zwłaszcza obiecać zmianę życia. W końcu ojciec rodziny, jeszcze bardziej rozgniewany, bierze w rękę jeszcze mocniejszą różgę i bije i będzie bił, dopóki nie zostanie rozpoznany, nie upokorzą się i nie poproszą o miłosierdzie Tego, który króluje na ziemi i w niebie.

Zrozumieliście mnie, droga matko i drodzy mieszkańcy Corps: ten Ojciec rodziny to Bóg. Wszyscy jesteśmy Jego dziećmi; ani ja, ani wy nie kochaliśmy Go tak, jak powinniśmy; nie wypełnialiśmy, jak należało, Jego przykazań: teraz Bóg nas karze. Wielu naszych braci żołnierzy umiera, całe rodziny i miasta są doprowadzone do nędzy; a jeśli nie zwrócimy się do Boga, to nie koniec. Paryż jest bardzo winny, ponieważ nagroził złego człowieka, który pisał przeciwko boskości Jezusa Chrystusa. Ludzie mają tylko jeden czas na popełnianie grzechów; ale Bóg jest wieczny i karze grzeszników. Bóg jest rozgniewany z powodu mnogości grzechów i dlatego, że jest prawie nieznany i zapomniany. Kto teraz powstrzyma wojnę, która tak bardzo szkodzi we Francji i która wkrótce zacznie się we Włoszech? itd. itd. Kto powstrzyma tę plagę?

Trzeba, po pierwsze, aby Francja uznała, że w tej wojnie jest wyłącznie ręka Boga; po drugie, aby się upokorzyła i prosiła umysłem i sercem o przebaczenie swoich grzechów; aby szczerze obiecała służyć Bogu umysłem i sercem i przestrzegać Jego przykazań bez ludzkiego szacunku. Niektórzy modlą się, proszą Boga o triumf nas, Francuzów. Nie, to nie tego chce dobry Bóg: chce nawrócenia Francuzów. Najświętsza Dziewica przyszła do

Francji, a ta się nie nawróciła: dlatego jest bardziej winna niż inne narody; jeśli się nie upokorzy, zostanie bardzo upokorzona. Paryż, to ognisko próżności i pychy, kto go uratuje, jeśli żarliwe modlitwy nie wzniosą się do serca dobrego Mistrza?

Pamiętam, droga matko i najdrożsi mieszkańcy, mojej drogiej miejscowości, pamiętam te pobożne procesje, które odprawialiście na świętej górze La Salette, aby gniew Boży nie dotknął waszej miejscowości! Najświętsza Dziewica wysłuchiwała waszych żarliwych modlitw, waszych pokut i wszystkiego, co uczyniliście z miłości do Boga. Myślę i mam nadzieję, że obecnie tym bardziej powinniście odprawiać piękne procesje dla zbawienia Francji; to znaczy, aby Francja wróciła do Boga, ponieważ Bóg tylko na to czeka, aby cofnąć różgę, którą posługuje się do biczowania swojego zbuntowanego ludu. Módlmy się więc dużo, tak, módlmy się; odprawiajcie swoje procesje, tak jak odprawialiście je w 1846 i 1847 roku: wierzcie, że Bóg zawsze wysłuchuje szczerých modlitw pokornych serc. Módlmy się dużo, módlmy się zawsze. Nigdy nie kochałem Napoleona, ponieważ pamiętam całe jego życie. Niech Boski Zbawiciel przebaczy mu całe zło, które uczynił; i które nadal czyni!

Pamiętajmy, że zostaliśmy stworzeni, aby kochać i służyć Bogu, i że poza tym nie ma prawdziwego szczęścia. Matki niech wychowują swoje dzieci po chrześcijańsku, ponieważ czas utrapień się nie skończył. Gdybym wam ujawnił ich liczbę i jakość, bylibyście przerażeni. Ale nie chcę was straszyć; ufajcie Bogu, który kocha nas nieskończenie bardziej, niż my możemy Go kochać. Módlmy się, módlmy się, a dobra, boska, czuła Dziewica Maryja zawsze będzie z nami: modlitwa rozbraja gniew Boży; modlitwa jest kluczem do Raju.

Módlmy się za naszych biednych żołnierzy, módlmy się za tak wiele matek zrozpaczonych po stracie swoich dzieci, poświęćmy się naszej dobrej Matce Niebieskiej: módlmy się za tych ślepych, którzy nie widzą, że to ręka Boga, która teraz bije Francję. Módlmy się dużo i czynmy pokutę. Trzymajcie się wszyscy świętego Kościoła i naszego Ojca Świętego, który jest jego widzialną Głową i Wikariuszem Naszego Pana Jezusa

Chrystusa na ziemi. W swoich procesjach, w swoich pokutach módlcie się za niego dużo. W końcu zachowajcie pokój, kochajcie się jak bracia, obiecując Bogu przestrzegać Jego przykazań i naprawdę ich przestrzegać. A przez miłosierdzie Boże będziecie szczęśliwi i umrzecie dobrą i świętą śmiercią, czego wszystkim życzę, oddając was wszystkich pod opiekę dostojnej Dziewicy Maryi. Całuję z serca (krewnych). Moje zdrowie jest w Krzyżu. Serce Jezusa czuwa nade mną.

Maria, od Krzyża, ofiara Jezusa

Pierwsza część publikacji „Objawienie Błogosławionej Dziewicy na górze La Salette z innymi cudownymi faktami, zebrane z dokumentów publicznych przez księdza Jana Bosko”, Turyn, Drukarnia Oratorium św. Franciszka Salezego, 1871.

Koronka do Siedmiu Boleści Maryi

Publikacja „Koronka do Siedmiu Boleści Maryi” przedstawia cenne nabożeństwo, które św. Jan Bosko wpajał swoim młodym podopiecznym. Idąc za strukturą „Drogi Krzyżowej”, siedem bolesnych scen jest przedstawionych z krótkimi rozważaniami i modlitwami, aby prowadzić do żywszego uczestnictwa w cierpieniach Maryi i Jej Syna. Bogaty w uczuciowe obrazy i pokutną duchowość tekst odzwierciedla pragnienie zjednoczenia się z Matką Bożą Bolesną w odkupieńczym współczuciu. Odpusty udzielone przez różnych papieży świadczą o wysokiej wartości duszpasterskiej tekstu, który jest małym skarbem modlitwy i refleksji, mającym na celu pielęgnowanie miłości do Matki Bożej Bolesnej.

Wstęp

Głównym celem tej małej pracy jest ułatwienie pamięci i medytacji nad najgorzкими Boleściami czułego Serca Maryi, co jest Jej bardzo miłe, jak wielokrotnie objawiła swoim czcicielom, i dla nas najskuteczniejszym środkiem do uzyskania Jej wstawiennictwa.

Aby ułatwić praktykowanie takiej Medytacji, należy najpierw posłużyć się koronką, na której zaznaczonych jest siedem głównych boleści Maryi, które następnie można medytować w siedmiu odrębnych krótkich rozważaniach, w sposób podobny do Drogi Krzyżowej.

Niech Bóg towarzyszy nam swoją niebiańską łaską i błogosławieństwem, abyśmy osiągnęli upragniony cel, tak aby dusza każdego z nas pozostała żywo przeniknięta częstą pamięcią o boleściach Maryi, z korzyścią duchową dla duszy i ku większej chwale Bożej.

Koronka do Siedmiu Boleści Najświętszej Maryi Panny z siedmioma krótkimi rozważaniami nad nimi, przedstawionymi w formie Drogi Krzyżowej

Przygotowanie

Najdrożsi bracia i siostry w Jezusie Chrystusie, odprawiamy nasze zwyczajowe ćwiczenia, pobożnie rozważając najgorzkie boleści, które Najświętsza Maryja Panna cierpiała w życiu i śmierci swojego umiłowanego Syna i naszego Boskiego Zbawiciela. Wyobraźmy sobie, że znajdujemy się przy Jezusie wiszącym na krzyżu, i że Jego strapiona matka mówi do każdego z nas: Przyjdźcie i zobaczcie, czy jest ból równy mojemu.

Przekonani, że ta pobożna Matka chce nam udzielić szczególnej opieki w rozważaniu Jej boleści, wzywamy Boskiej pomocy następującymi modlitwami:

Antyfona: *Veni, Sancte Spiritus, reple tuorum corda fidelium, et tui amoris in eis ignem accende.*

Emitte Spiritum tuum et creabuntur

Et renovabis faciem terrae.

Memento Congregationis tuae,

*Quam possedisti ab initio.
Domine exaudi orationem meam.
Et clamor meus ad te veniat.*

Oremus.

*Mentes nostras, quaesumus, Domine, lumine tuae claritatis
illustra, ut videre possimus quae agenda sunt, et quae recta
sunt, agere valeamus. Per Christum Dominum Nostrum. Amen.*

Pierwsza boleść. Proroctwo Symeona

Pierwsza boleść miała miejsce, gdy Najświętsza Maryja, Matka Boża, przedstawiając swego jedyne Syna w Świątyni w ramionach świętego starca Symeona, usłyszała od niego: „Miecz boleści przeniknie twoją duszę”, co oznaczało mękę i śmierć naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Jeden Ojczy nasz i siedem Zdrowaś Maryjo.

Modlitwa

O Bolesna Dziewico, przez ten ostry miecz, którym święty starzec Symeon przepowiedział, że twoja dusza zostanie przeszyta w mękę i śmierci twojego drogiego Jezusa, błagam cię, abyś wyprosiła mi łaskę, abym zawsze pamiętał o twoim przeszytym sercu i o najgorzkich cierpieniach, które twój Syn poniósł dla mojego zbawienia. Amen.

Druga boleść. Ucieczka do Egiptu

Druga boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy musiała uciekać do Egiptu z powodu prześladowania okrutnego Heroda, który bezbożnie usiłował zabić jej umiłowanego Syna.

Jeden Ojczy nasz i siedem Zdrowaś Maryjo.

Modlitwa

O Maryjo, gorzkie morze łez, przez ten ból, który odczułaś uciekając do Egiptu, aby uchronić swego Syna przed barbarzyńskim okrucieństwem Heroda, błagam Cię, abyś była moją przewodniczką, abym przez Ciebie pozostał wolny od prześladowań widzialnych i niewidzialnych wrogów mojej duszy. Amen.

Trzecia boleść. Zagubienie Jezusa w świątyni

Trzecia boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy w czasie Paschy, po pobycie ze swoim oblubieńcem Józefem i umiłowanym synem Jezusem Zbawicielem w Jerozolimie, wracając do swego ubogiego domu, zgubiła Go i przez trzy dni nieustannie wzdychała za utratą swego jedyne Umiłowanego.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Matko strapiona, Ty, która po utracie fizycznej obecności Twego Syna, szukałaś Go przez trzy dni nieustannie z niepokojem. Ach! Wyproś łaskę wszystkim grzesznikom, aby i oni szukali Go z aktami skruchy i odnaleźli Go. Amen.

Czwarta boleść. Spotkanie Jezusa niosącego krzyż

Czwarta boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy spotkała swego najśłodszy Syna, niosącego ciężki krzyż na delikatnych ramionach na Górę Kalwarii, aby zostać ukrzyżowanym dla naszego zbawienia.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Dziewico, bardziej niż ktokolwiek inny cierpiąca, przez ten ból, który odczułaś w sercu, spotykając swego Syna, gdy niósł drzewo Najświętszego Krzyża na Górę Kalwarii, spraw, proszę, abym i ja nieustannie towarzyszył Mu myślą, opłakiwał moje grzechy, jawne przyczyny Jego i Twoich cierpień. Amen.

Piąta boleść. Ukrzyżowanie Jezusa

Piąta boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy ujrzała swego Syna wzniesionego na twardym drzewie Krzyża, z którego każdej części Jego Najświętszego Ciała płynęła krew.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Różo wśród cierni, przez te gorzkie boleści, które przeszyły Twoje łono, gdy własnymi oczami patrzyłaś na swego Syna przeszytego i wzniesionego na Krzyżu, wyproś mi, proszę, abym

przez usilne medytacje szukał jedynie Jezusa ukrzyżowanego z powodu moich grzechów. Amen.

Szósta boleść. Zdjęcie Jezusa z krzyża

Szósta Boleść Najświętszej Dziewicy miała miejsce, gdy Jej umiłowany Syn, zraniony w bok po śmierci i zdjęty z Krzyża, tak bezlitośnie zabity, został złożony w Jej Najświętszych ramionach.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Dziewico strapiona, Ty, która po zdjęciu z Krzyża swego Syna, przyjęłaś Go martwego na łono i całując te najświętsze Rany, wylałaś na nie morze łez. Ach! Spraw, abym i ja łzami prawdziwej skruchy nieustannie obmywał śmiertelne rany, które zadały Ci moje grzechy. Amen.

Siódma boleść. Pogrzeb Jezusa.

Siódma Boleść Maryi Dziewicy, Pani i Orędowniczki nas, Jej sług i nędznych grzeszników, miała miejsce, gdy towarzyszyła Najświętszemu Ciału swego Syna do grobu.

Jeden *Ojcze nasz* i siedem *Zdrowaś Maryjo*.

Modlitwa

O Męczennico Męczenników Maryjo, przez tę gorzką mękę, którą cierpiałaś, gdy po pogrzebaniu Twego Syna musiałaś oddalić się od tego ukochanego grobu, wyproś, proszę, łaskę wszystkim grzesznikom, aby poznali, jak wielką szkodą dla duszy jest oddalenie od swego Boga. Amen.

Należy odmówić trzy *Zdrowaś Maryjo* na znak głębokiego szacunku dla łez, które Najświętsza Dziewica wylała we wszystkich swoich Boleściach, aby przez Nią wyprosić podobny płacz za nasze grzechy.

Zdrowaś Maryjo itd.

Po zakończeniu Koronki odmawia się lament Najświętszej Dziewicy, czyli hymn *Stabat Mater* itd.

Hymn – Lament Najświętszej Maryi Panny

Stabat Mater dolorosa
Iuxta crucem lacrymosa,
Dum pendebat Filius.
Cuius animam gementem
Contristatam et dolentem
Pertransiuit gladius.
O quam tristis et afflicta
Fuit illa benedicta
Mater unigeniti!
Quae moerebat, et dolebat,
Pia Mater dum videbat.
Nati poenas inclyti.
Quis est homo, qui non fleret,
Matrem Christi si videret
In tanto supplicio?
Quis non posset contristari,
Christi Matrem contemplari
Dolentem cum filio?
Pro peccatis suae gentis
Vidit Iesum in tormentis
Et flagellis subditum.
Vidit suum dulcem natura
Moriendo desolatum,
Dum emisit spiritum.
Eia mater fons amoris,
Me sentire vim doloris
Fac, ut tecum lugeam.
Fac ut ardeat cor meum
In amando Christum Deum,
Ut sibi complaceam.
Sancta Mater istud agas,
Crucifixi fige plagas
Cordi meo valide.
Tui nati vulnerati
Tam dignati pro me pati
Poenas mecum divide.
Fac me tecum pie flere,
Crucifixo condolere,
Donec ego vixero.
Iuxta Crucem tecum stare,
Et me tibi sociare
In planctu desidero.
Virgo virginum praeclara,
Mihi iam non sia amara,
Fac me tecum plangere.
Fac ut portem Christi mortem,
Passionis fac consortem,
Et plagas recolere.
Fac me plagis vulnerari,
Fac me cruce inebriari,
Et cruore Filii.
Flammis ne urar succensus,
Per te, Virgo, sim defensus
In die Iudicii.
Christe, cum sit hinc exire,
Da per matrem me venire
Ad palmam victoriae.
Quando corpus morietur,
Fac ut animae donetur
Paradisi gloria. Amen.

Stała Matka Bolesciwa
Obok krzyża ledwo żywa
Gdy na krzyżu wisiał Syn
O jak smutna i strapiona
Matka ta błogosławiona
Której Synem niebios Król
Jak płakała Matka miła
Jak cierpiała gdy patrzyła
Na boskiego Syna ból
Gdzież jest człowiek co łzę wstrzyma
Gdy mu stanie przed oczyma
W mękach Matka ta bez skaz
Kto się smutkiem nie poruszy
Gdy rozważy boleść duszy
Matki z Jej Dziecięciem wraz
Za swojego ludu zbrodnię
W mękach widzi tak niegodnie
Zsieczonego Zbawcę dusz
Widzi Syna wśród konania
Jak samotny głowę skłania
Gdy oddawał ducha już
Matko ponad wszystko świętsza
Rany Pana aż do wnętrza
W serce me głęboko wpój
Cierpiącego tak niezmiernie
Twego Syna ból i ciernie
Niechaj duch podziela mój
Spraw niech leję łzy obficie
I przez całe moje życie
Serce me z Cierpiącym wiąż
Pragnę stać pod krzyżem z Tobą
Z Twoją łączyć się żałobą
W płaczu się rozplęwać wciąż
Panno Święta swe dziewicze
Zapłakane wznies oblicze
Jeden niech nas łączy płacz
Spraw niech żyję Zbawcy zgonem
Na mym sercu rozżalonym
Jego ból wycisnąć racz
Niech mnie męki gwoździe zrania
Niechaj kiedy patrzę na nią
Krew upoi mnie i krzyż
Męką ognia nieustannie
Nie daj gorzeć Święta Panno
W sądu dzień swą pomoc zbliż
A gdy życia kres nastanie
Przez swą Matkę Chryste Panie
Do zwycięstwa dojść nam daj
Gdy ulegnie śmierci ciało
Obleczona wieczną chwałą
Dusza niech osiągnie raj

Papież Innocenty XI udziela odpustu 100 dni za każdym razem, gdy odmawia się *Stabat Mater*. Benedykt XIII udzielił odpustu siedmiu lat tym, którzy odmówią Koronkę do Siedmiu Boleści Maryi. Wiele innych odpustów zostało udzielonych przez innych papieży, zwłaszcza Braciom i Siostrzom Bractwa Maryi Bolesnej.

Siedem Boleści Maryi rozważanych na wzór Drogi Krzyżowej

Wzywajmy Boskiej pomocy, mówiąc:

Actiones nostras, quaesumus Domine, aspirando praeveni, et adiuuando proseguere, ut cuncta nostra oratio et operatio a te semper incipiat, et per te coepta finiatur. Per Christum Dominum Nostrum. Amen.

Akt Skruchy

Najboleśniejsza Dziewico. Jakże niewdzięczny byłem w przeszłości wobec mego Boga, z jaką niewdzięcznością odpowiedziałem na niezliczone Jego dobrodziejstwa! Teraz żałuję i w goryczy mego serca oraz w płaczu mej duszy pokornie proszę Go o przebaczenie za obrażenie Jego nieskończonej dobroci, z najmocniejszym postanowieniem, że w przyszłości, z pomocą łaski niebieskiej, nigdy więcej Go nie obrażę. Ach! Przez wszystkie boleści, które zniosłaś w okrutnej męce Twego ukochanego Jezusa, proszę Cię z najgłębszymi westchnieniami, abys wyjednała mi u Niego miłosierdzie i przebaczenie moich grzechów. Przyjmij to święte ćwiczenie, które zamierzam odprawić, i przyjmij je w jedności z tymi cierpieniami i boleściami, które Ty zniosłaś dla Twego Syna Jezusa. Tak, spraw, aby te same miecze, które przeszyły Twego ducha, przeszyły także mego, i abym żył i umarł w przyjaźni z moim Panem, aby wiecznie uczestniczyć w chwale, którą On mi zyskał swoją drogocenną Krwią. Niech tak będzie.

Pierwsza Boleść

W tej pierwszej boleści wyobraźmy sobie, że znajdujemy się w świątyni jerozolimskiej, gdzie Najświętsza Dziewica usłyszała prorocstwo starca Symeona.

Rozważanie

Ach! Jakież udręki musiało przeżyć serce Maryi, słysząc bolesne słowa, którymi święty starzec Symeon przepowiedział Jej gorzką mękę i okrutną śmierć Jej najśłodszego Jezusa: podczas gdy w tej samej chwili ukazały się Jej umysłowi zniewagi, znęcania się i rzezie, które bezbożni Żydzi mieli zadać Odkupicielowi świata. Ale czy wiesz, jaki był najbardziej przenikliwy miecz, który Ją w tej okoliczności przeszył? Było to rozważanie niewdzięczności, z jaką Jej ukochany Syn miał być potraktowany przez ludzi. Teraz, zastanawiając się, że z powodu twoich grzechów jesteś nędznie w liczbie tych, ach! Rzuć się do stóp tej Bolesnej Matki i powiedz Jej płacząc tak (każdy klęka): Ach! Najlitościwsza Dziewico, która doświadczyłaś tak gorzkiego bólu w swoim duchu, widząc, jak ja, niegodne stworzenie, nadużyłbym krwi Twego ukochanego Syna, spraw, tak, spraw przez Twoje najboleśniej Serce, abym w przyszłości odpowiadał na Boskie Miłosierdzie, korzystał z niebieskich łask, nie przyjmował na próżno tylu światła i tylu natchnień, które raczysz mi wyjednać, abym miał szczęście znaleźć się w liczbie tych, dla których gorzka męka Jezusa będzie wiecznym zbawieniem. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Druga Boleść

W tej drugiej boleści rozważmy najboleśniej podróż, którą Dziewica odbyła do Egiptu, aby uwolnić Jezusa od okrutnego prześladowania Heroda.

Rozważanie

Rozważ gorzki ból, którego musiała doświadczyć Maryja, gdy w nocy musiała wyruszyć w drogę na rozkaz Anioła, aby uchronić swego Syna przed rzezią nakazaną przez tego okrutnego Księcia. Ach! Przy każdym krzyku zwierzęcia, przy każdym podmuchu wiatru, przy każdym ruchu liścia, który słyszała na tych pustych drogach, napełniała się strachem przed jakąkolwiek

niedogodnością dla Dzieciątka Jezus, które niosła ze sobą. Raz zwracała się w jedną stronę, raz w drugą, raz przyspieszała kroku, raz ukrywała się, sądząc, że dogonili ją żołnierze, którzy, wyrywając z jej ramion jej najukochańszego Syna, barbarzyńsko go potraktowali na jej oczach, i wpatrując się łzawym okiem w swego Jezusa i mocno przytulając Go do piersi, dając Mu tysiąc pocałunków, wydawała z serca najbardziej udręczone westchnienia. I tu zastanów się, ile razy odnowiłeś ten gorzki ból Maryi, zmuszając Jej Syna swoimi ciężkimi grzechami do ucieczki z twojej duszy. Teraz, gdy znasz wielkie zło popełnione, zwróć się skruszony do tej litościwej Matki i powiedz Jej tak:

Ach, najśłodsza Matko! Kiedyś Herod zmusił Ciebie i Twojego Jezusa do ucieczki z powodu nieludzkiego prześladowania, które nakazał; ale ja, och! Ileż razy zmuszałem mojego Odkupiciela, a co za tym idzie i Ciebie, do szybkiego opuszczenia mojego serca, wprowadzając do niego przekłęty grzech, bezlitosnego wroga Twojego i mojego Boga. Ach! Cały bolejący i skruszony pokornie proszę Cię o przebaczenie.

Tak, miłosierdzia, o droga Matko, miłosierdzia, a obiecuję Ci w przyszłości, z pomocą Bożą, zawsze utrzymywać mojego Zbawiciela i Ciebie w całkowitym posiadaniu mojej duszy. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Trzecia Boleść

W tej trzeciej boleści rozważmy najboleśniejszą Dziewicę, która ze łzami szuka swego zagubionego Jezusa.

Rozważanie

Jakże wielki był ból Maryi, gdy zorientowała się, że straciła swego ukochanego Syna! I jakże wzrósł Jej ból, gdy po pilnym szukaniu Go wśród przyjaciół, krewnych i sąsiadów nie mogła uzyskać żadnej wiadomości o Nim. Nie zważając na niewygody, zmęczenie, niebezpieczeństwa, wędrowała przez trzy dni po ulicach Judei, powtarzając te słowa rozpacz: czy ktoś widział

tego, którego moja dusza prawdziwie kocha? Ach! Wielki niepokój, z jakim Go szukała, sprawiał, że w każdej chwili wyobrażała sobie, że Go widzi lub słyszy Jego głos: ale potem, widząc się oszukaną, och, jakże się wzdrygała i jakże boleśniej odczuwała żal z powodu tak opłakanej straty! Wielkie zamieszanie dla ciebie, o grzeszniku, który tyle razy zgubiłeś swego Jezusa przez popełnione ciężkie grzechy, nie zadając sobie trudu, aby Go szukać, co jest wyraźnym znakiem, że mało lub wcale nie cenisz drogocennego skarbu Boskiej przyjaźni. Płacz więc nad swoją ślepotą i zwracając się do tej Bolesnej Matki, powiedz Jej wzdychając tak:

Najboleśniejsza Dziewico, spraw, abym nauczył się od Ciebie prawdziwego sposobu szukania Jezusa, którego zgubiłem, ulegając moim namietnościom i niegodziwym podszeptom diabła, abym Go odnalazł, a gdy Go odzyskam, będę nieustannie powtarzał Twoje słowa: Znalazłem tego, którego moje serce prawdziwie kocha; zawsze będę Go trzymał przy sobie i nigdy więcej Go nie opuszczę. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Czwarta Boleść

W czwartej boleści rozważmy spotkanie Bolesnej Dziewicy z Jej umęczonym Synem.

Rozważanie

Przyjdźcie, o zatwardziałe serca, i spróbujcie, czy zdołacie znieść ten najsmutniejszy widok. Jest to matka najczulsza, najukochańsza, która spotyka swego Syna najśłodsze­go, najukochańszego; a jak Go spotyka? O Boże! Wśród najbezbożniejszej zgrai, która okrutnie wlecze Go na śmierć, obciążonego ranami, ociekającego krwią, poszarpanego przez rany, z koroną cierniową na głowie i z ciężkim pniem na ramionach, zmęczonego, zdyszanego, mdlejącego, który zdaje się przy każdym kroku wydawać ostatnie tchnienie.

Ach! Rozważ, duszo moja, śmiertelne zatrzymanie, jakie czyni

Najświętsza Dziewica przy pierwszym spojrzeniu, które utkwiła w Jej umęczonym Jezusie; chciałaby Mu dać ostatnie pożegnanie, ale jak, skoro ból uniemożliwia Jej wypowiedzenie słowa? Chciałaby rzucić Mu się na szyję, ale pozostaje nieruchoma i skamieniała z siły wewnętrznego cierpienia; chciałaby ulżyć sobie płaczem, ale czuje się tak ściśnięta i uciśnięta w sercu, że nie udaje Jej się uronić ani jednej łzy. Och! A kto może powstrzymać łzy, widząc biedną Matkę pogrążoną w tak wielkim cierpieniu? Ale kto jest przyczyną tak gorzkiego bólu? Ach, to ja, tak, to ja swoimi grzechami zadałem tak barbarzyńską ranę Twemu czułemu sercu, o Bolesna Dziewico. A jednak, kto by w to uwierzył? Pozostaję niewzruszony, ani trochę nie poruszony. Ale jeśli byłem niewdzięczny w przeszłości, w przyszłości już nie będę.

Tymczasem, upadając do Twoich stóp, o Najświętsza Dziewico, pokornie proszę Cię o przebaczenie za tyle żalu, który Ci zadałem. Wiem i wyznaję, że nie zasługuję na litość, będąc prawdziwym powodem, dla którego upadłaś z bólu, spotykając swego Jezusa całego pokrytego ranami; ale pamiętaj, tak, pamiętaj, że jesteś Matką miłosierdzia. Ach, okaż się więc taką wobec mnie, a ja obiecuję Ci w przyszłości być wierniejszym mojemu Odkupicielowi i w ten sposób wynagrodzić tyle przykrości, które zadałem Twemu najboleśniejшему duchowi. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Piąta Boleść

W tej piątej boleści wyobraźmy sobie, że znajdujemy się na Górze Kalwarii, gdzie najboleśniej­sza Dziewica widziała, jak Jej ukochany Syn umiera na Krzyżu.

Rozważanie

Oto jesteśmy na Kalwarii, gdzie już wzniesiono dwa ołtarze ofiarne, jeden w ciele Jezusa, drugi w sercu Maryi. Oh, straszliwy widok! Widzimy Matkę pogrążoną w morzu udręk,

widząc, jak okrutna śmierć porywa Jej drogie i ukochane dziecię. Ach! Każde uderzenie młota, każda rana, każde rozszarpanie, które Zbawiciel otrzymuje na swoim ciele, głęboko rozbrzmiewa w sercu Dziewicy. Ona stoi u stóp Krzyża tak przeniknięta bólem i przeszyta żalem, że nie potrafiłbyś zdecydować, kto pierwszy umrze, czy Jezus, czy Maryja. Wpatruje się w twarz swego konającego Syna, rozważa Jego mdlejące źrenice, bladą twarz, sine wargi, trudny oddech i w końcu wie, że On już nie żyje i że już oddał ducha w objęcia swego wiecznego Ojca. Ach, dusza Jej czyni wtedy wszelkie możliwe wysiłki, aby oddzielić się od ciała i zjednoczyć się z duszą Jezusa. A kto może znieść taki widok.

O najboleśniej Matko, Ty zamiast wycofać się z Kalwarii, aby nie odczuwać tak żywo udręk, stoisz tam nieruchomo, aby wchłonąć do ostatniej kropli gorzki kielich Twoich cierpień. Jakież to musi być zamieszanie dla mnie, który szukam wszelkich sposobów, aby uniknąć krzyży i tych małych cierpień, które Pan raczy mi zesłać dla mojego dobra? Najboleśniej Dziewico, uniżam się przed Tobą, ach! Spraw, abym raz jasno poznał wartość i wielką cenę cierpienia, abyśmy tak bardzo się do niego przywiązali, że nigdy nie nasycę się wołaniem z św. Franciszkiem Ksawerym: *Plus Domine, Plus Domine*, więcej cierpienia, mój Boże. Ach tak, więcej cierpienia, o mój Boże. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Szósta Boleść

W tej szóstej boleści wyobraźmy sobie, że widzimy pocieszoną, ale Dziewicę, która przyjmuje w ramiona swego zmarłego Syna zdjętego z Krzyża.

Rozważanie

Rozważ najgorętszy ból, który przeniknął duszę Maryi, gdy ujrzała w swoim łonie złożone martwe ciało ukochanego Jezusa. Ach! Gdy wpatrywała się w Jego rany i blizny, gdy widziała Go zaczerwienionego własną krwią, tak wielki był impet

wewnętrznego żalu, że Jej serce zostało śmiertelnie przeszyte, a jeśli nie umarła, to wszechmoc Boża zachowała Ją przy życiu. O biedna Matko, tak, biedna matko, która prowadzisz do grobu drogi przedmiot Twoich najczulszych upodobań, i która z bukietu róż stała się wiązką cierni z powodu złego traktowania i rozszarpań zadanych Jej przez bezbożnych zbirów. A kto Cię nie współczuje? Kto nie poczuje się rozdarty bólem, widząc Cię w stanie udręki, która poruszyłaby do litości nawet najtwardszą skałę? Widzę Jana niepokieszonego, Magdalenę z innymi Mariami, które gorzko płaczą, Nikodema, który nie może już znieść udręki. A ja? Ja sam nie uronię ani jednej łzy w środku tak wielkiego cierpienia! Niewdzięczny i nieświadomy, jaki jestem!

Ach! Najlitościwsza Matko, oto jestem u Twoich stóp, przyjmij mnie pod Twoją potężną opiekę i spraw, aby moje serce zostało przeszyte tym samym mieczem, który przeszedł przez Twojego najboleśniejszego ducha, aby raz zmiękło i prawdziwie opłakiwało moje ciężkie grzechy, które przyniosły Ci tak okrutne męczeństwo. I niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Siódma Boleść

W tej siódmej boleści rozważmy najboleśniejszą Dziewicę, która widzi, jak Jej zmarły Syn zostaje złożony do grobu.

Rozważanie

Rozważ, jakie śmiertelne westchnienie wydało udręczone serce Maryi, gdy ujrzała swego ukochanego Jezusa złożonego w grobie! O, jaki ból, jaki żal przeszył Jej ducha, gdy podniesiono kamień, którym miał być zamknięty ten najświętszy pomnik! Nie można było Jej oderwać od krawędzi grobu, podczas gdy ból był tak wielki, że czynił Ją niewrażliwą i nieruchomą, nigdy nie przestając wpatrywać się w te rany i te okrutne blizny. Kiedy zaś grób został zamknięty, wtedy tak wielka była siła wewnętrznego żalu, że bez wątplenia upadłaby martwa, gdyby Bóg

nie zachował Jej przy życiu. O, najboleśniejsza Matko! Ty odejdziesz teraz ciałem z tego miejsca, ale tu z pewnością pozostanie Twoje serce, będąc tu Twoim prawdziwym skarbem. Ach, spraw, aby w towarzystwie Jego pozostała cała nasza miłość, całe nasze uczucie, tam, jakże to możliwe, że nie rozpalimy się miłością do Zbawiciela, który oddał całą swoją krew dla naszego zbawienia? Jakże to możliwe, że nie kochamy Ciebie, która tak wiele wycierpiałaś dla nas.

Teraz my, bolejący i skruszeni, że zadaliśmy tyle bólu Twojemu Synowi i Tobie tyle goryczy, upadamy do Twoich stóp i za wszystkie te boleści, które raczyłaś nam dać do rozważenia, udziel nam tej łaski: aby pamięć o nich zawsze żywo pozostała w naszej pamięci, aby nasze serca spłonęły miłością do naszego dobrego Boga i do Ciebie, naszej najśłodziej Matki, i aby ostatecznie tchnienie naszego życia było zjednoczone z tymi, które wylałaś z głębi swojej duszy w bolesnej męce Jezusa, któremu niech będzie cześć, chwała i dziękczynienie na wieki wieków. Niech tak będzie. *Zdrowaś Maryjo* itd. *Chwała Ojcu* itd.

Maryjo, moje słodkie dobro,
Wytłocz w moim sercu Twoje cierpienia.

Następnie odmawia się *Stabat Mater*, jak wyżej.

Antyfona. *Tuam ipsius animam (ait ad Mariam Simeon) pertransiet gladius.*

Ora pro nobis Virgo Dolorosissima.

Ut digni efficiamur promissionibus Christi.

Oremus

Deus in cuius passionem secundum Simeonis prophetiam, dulcissimam animam Gloriosae Virginis et Matris Mariae doloris gladius pertransivit, concede propitius, ut qui dolorum eius memoriam recolimus, passionis tuae effectum felicem consequamur. Qui vivis etc.

Laus Deo et Virgo Dolorosissimae.

Za zgodą WŁADZY Kościelnej

Święto Siedmiu Boleści Maryi Panny Bolesnej, obchodzone przez Pobożne Zjednoczenie i Towarzystwo, przypada w trzecią niedzielę września w kościele św. Franciszka z Asyżu.

Tekst 3. wydania, Turyn, Drukarnia Giulio Speirani e figli, 1871

Niebiańskie wizje (1867)

W poniższym fragmencie Don Bosco, założyciel Oratorium w Valdocco, opowiada swoim młodym ludziom o śnie, który miał w nocy z 29 na 30 maja 1867 roku i który opowiedział wieczorem w niedzielę Trójcy Świętej. Na bezkresnej równinie stada i jagnięta stają się alegorią świata i młodzieży: bujne łąki lub jałowe pustynie symbolizują łaskę i grzech; rogi i rany oznaczają zgorszenie i hańbę; cyfra „3” zapowiada trzy klęski – duchową, moralną, materialną – które grożą tym, którzy oddalają się od Boga. Z opowieści wypływa naglące wezwanie świętego: strzec niewinności, powrócić do łaski poprzez pokutę, aby każdy młody człowiek mógł przyodziać się w kwiaty czystości i uczestniczyć w radości obiecannej przez dobrego Pasterza.

W niedzielę Przenajświętszej Trójcy, 16 czerwca, w 26 rocznicę Mszy św. Prymicyjnej Księdza Bosko, chłopcy oczekiwali na zapowiedziany sen. W modlitwie szukał poznania potrzeb swej owczarni, roztoczenia nad nimi czujnej opieki, którą pragnął im zapewnić i po swej śmierci. A oto ów sen:

Zaledwie zasnąłem znalazłem się na bezkresnej równinie, gdzie wśród pastwisk i łąk zielonych pasły się niezliczone stada owiec. Zainteresowany tym widokiem, oglądałem się, czy nie

zobaczę pasterza. Rzeczywiście, ujrzałem go opodal, wspartego na lasce. Ponieważ nie mogłem się domyślać, kto mógłby być właścicielem tak olbrzymiej ilości owiec podszedłem do niego i zapytałem:

– Czyje są te tak liczne stada owiec?

Pasterz nic nie odpowiedział. Dopiero po ponownym pytaniu odmruknął:

– A cóż cię to może obchodzić?

– Czemu tak niegrzecznie odpowiadasz? Odezwałem się.

– No, nich ci będzie, owce te należą do ich właściciela, poprawił się.

– Do ich właściciela?

Tyle to już wiedziałem, myślę sobie, ale nie tracąc nadziei pytam dalej:

– A kto jest tym właścicielem?

– No, nie martw się, odpowiedział, powoli wszystko się wyjaśni.

I poszliśmy dalej oglądać owce i pastwiska. Różnie przedstawiały się zarówno obszary, po których chodziliśmy, jak i same zwierzęta.

Były tam łąki pokryte bujną trawą, ocienione drzewami, a na nich owce rosły i piękne. Ale były też pastwiska jałowe, piaszczyste, pełne kamieni i ostów z trawą pożółkłą. Błąkały się po nich wynędzniałe chude owce, niemogące znaleźć dla siebie świeżej trawki.

Stawiałem, więc pasterzowi pytanie odnośnie do tego, co widziałem, ale na wszystkie otrzymywałem tylko jednakową zdawkową odpowiedź:

– Te owce nie dla ciebie o te nie masz się troszczyć. Zaprowadzę Cię do innych, którymi wypadnie ci się zaopiekować.

– A kto ty jesteś, pytam.

– Właścicielem tych owiec, ale chodź ze mną. Tam dalej zobaczymy coś innego.

I zaprowadził mnie na drugą stronę tej równiny, gdzie były tysiące i tysiące samych tylko baranków, ale tak były one wybiedzone, że ledwie trzymały się na nogach. Bo też i pastwiska były wydeptane, spalone słońcem, bez śladu wody.

Żadna trawka tam się nie zieleniła, najwyżej tylko tu i ówdzie spod kamienia wyrastał jakiś chwast lub sterczał ogołocoony z liści suchy krzak. Tak strasznie zdewastowane zostało owe pole przez stada tych baranów. Widać było z tego, że biedne jagniątko pokryte ranami, dużo już wycierpiały i nadal się marnują.

Ale co przy tym wszystkim dla mnie było szczególnie dziwne, to spostrzeżenie, że każde jagnię miało dwa długie i grube rogi, jakby u jakichś starych tryków. Zakończony były te rogi czymś w rodzaju litery „S”. Nie mogłem zrozumieć, jak tym młodym barankom mogły już wyrosnąć takie grube rogi i jak te pastwiska mogły zostać tak doszczętnie stratowane.

– Jak to jest, pytam wtedy przewodnika, że te maleństwa mają już takie wybujałe, wstrętne różyska?

– A no zobacz, przypatrz się lepiej, odpowiedział.

Podszedłem, więc, a oglądając z bliska baranki zauważyłem, że całe, ale dosłownie całe, a więc grzbiet, głowa, nozdrza, uszy, nogi, racice, pokryte były trójkami cyfrą „3”.

– Co to ma znaczyć, pytam, nic z tego nie rozumiem.

– Jeszcze nie rozumiesz? Posłuchaj zatem: Ta równina wyobraża cały świat. Miejsca urodzajne, pokryte bujną trawą, to Słowo Boże i łaska Boża. Miejsca jałowe, to te, gdzie nie słucha się Słowa Bożego, a goni za przyjemnościami ziemskimi. Owce, to ludzie już dorośli. Baranki, to chłopcy, do których właśnie Bóg posyła Księdza Bosko. Ten zakątek tutaj, to twoje Oratorium i twoi chłopcy. Miejsca spalone skwarem słonecznym, to obraz duszy w stanie grzechu, a rogi, to symbol hańby. Litera „S” czyta się scandalum, zgorszenie. Powodowani złym przykładem idą tacy na zatracenie. Rogi złamane mają ci, co dawali kiedyś zgorszenie, ale już się poprawili. Cyfra „3” wyraża ilość kar, jakie na nich spadną, a mianowicie trzy drożyzny: duchowa, moralna i materialna. Zabraknie im z biegiem czasu pomocy duchowej, czyli łaski, choćby o nią prosili; zabraknie im Słowa Bożego; zabraknie im wreszcie nawet chleba. A to, że pastwiska już są stratowane i bez paszy, oznacza, że takim pozostaje tylko hańba wieczna i potrójny głód: łaski, Słowa Bożego i chleba. Wszystko to razem

wyraża, co dziś cierpi młodzież na całym świecie. Pewno, że w Twoim Oratorium chłopcy, nawet niegodni, na te braki nie narzekają.

Słuchając tych wywodów, wprost zapomniałem o sobie.

A oto nowe dziwne zjawisko: wszystkie te schorzałe jagnięta zmieniły postać: stanąwszy na tylnych nogach zamieniły się w tyluż chłopców. Wielu z nich nigdy nie widziałem, ale mówili, że są moimi wychowankami. Byli między nimi i ci, co są obecnie tu w Oratorium, lecz i tych nie znałem, bo nigdy nie chcą spotkać się z Księdzem Bosko, nic mu nie mają do powiedzenia, słowem, unikają mnie. Bezwzględna większość jednak tych jeszcze w Oratorium nie była.

Gdy ich obserwowałem, przewodnik ujął mnie pod rękę i zaprowadził znów w inne miejsce, tym razem bardzo piękne, otoczone lasem, ogrodzone płotem z bujnych krzewów.

W środku tej prześlicznej łąki szmaragd zieleni mienił się przeróżnymi kwiatami, pachniał wonnymi ziołami, urozmaicony tu i tam wsadzonym kształtnym krzaczkiem o złocistym listkowie. W środku płynął strumyk migocącej w słońcu wody. Na tej cudnej polanie bawiła się wielka liczba chłopców, którzy mieli suknie utkane z kwiatów polnych, a niektórzy dopiero ją sobie przygotowywali. Ci tutaj przynajmniej, sprawią ci radość, powiedział przewodnik.

– A kto oni są?

– Młodzież żyjąca w łasce Bożej.

Śmiało powiedzieć mogę, że nigdy nie widziałem ani rzeczy, ani osób tak pięknych i radosnych, ani nigdy nawet nie umiałbym sobie czegoś podobnego wyobrazić. Nie będę się silił na ich opisywanie. Każde słowo raczej ujęłoby im blasku w waszej wyobraźni. To można tylko widzieć, względnie odczuć.

Przewodnik wezwał mnie, bym poszedł dalej. I zaprowadził mnie na inną polankę o kwiatach jeszcze powabniejszych i wonniejszych. Był to iście książęcy ogród. Chłopców zastałem tu wprawdzie mniej niż innych, co poprzednio widziałem, ale wygląd i wdzięk bezwzględnie tamtych przyćmiewał. A przewodnik mi powiedział:

– To są ci, którzy zachowują nietkniętą lilie królowej cnót i chodzą przyodziani w szaty niewinności.

Patrzyłem olśniony i zachwycony. Prawie wszyscy mieli na głowach wieńce z kwiatów, których kielichy mieściły w sobie jeszcze mniejsze kwiatki, mieniające się grą przeróżnych kolorów. Tysiące barw igrało w każdym kwiatku i w każdym skrzyły się tysiące innych kwiatuszków. Z ramion owych młodzieniaszków spływała szata śnieżnej białości, tkana we wzorzyste girlandy z cudnego kwiecia. Czarujące światło biło od tych szat oblewając blaskiem wzajemnym te anielskie postacie. I kwiaty odbijały się, jedne od drugich to z koron w tych girlandach, a różnobarwne ich promienie łamiąc się między sobą tryskały nowymi skrzącymi błyskami, pomnażając cudną grę światła w nieskończoność. I na tym nie koniec, bo blaski koron jednych mnożyły się refleksem we wszystkich innych koronach i wieńcach, tak, że strój jednego był potęgowany w swej świetności pięknem otaczających go tych, rzekłbym – jak nie ziemskich postaci. Tak samo aureole otaczające skronie jednych rozstępowały się w świetlnym splocie w nimbach drugich tak te niewinne twarze falowały wdziękiem zórz wiekuistych, olśniewały oczy, porywały serca napełniając je radością i szczęściem niewypowiedzianym. Taka jest chwała dodatkowa Świętych Pańskich. Doprawdy żaden ludzki obraz nie może uprzytomnić piękności tej młodzieży pogrążonej w oceanie światła i barw.

Widziałem między nimi także niektórych tu z Oratorium. Mogę was zapewnić, że gdyby oni ujrzeli choćby odbłask piękna, jakie się w ich duszach kryje, gotowi by byli na śmierć, na ogień, na posiekanie żywcem, na jakiekolwiek męczeństwo, byle szczęścia tego nie utracić.

Kiedy trochę ochłonałem z wrażenia, jakie na mnie ta wizja zrobiła, zwracając się do przewodnika rzekłem:

– Więc tak mało jest między tymi moimi chłopcami takich, co zachowali niewinność chrztu świętego? Tak mało ich nie utraciło nigdy łaski Bożej?

I otrzymałem odpowiedź:

– Jak to? Nie wydaje ci się dość wielką ta liczba? Zresztą ci,

co mieli nieszczęście stracić piękną lilię czystości, a z nią niewinność, winni pójść w ślady tych, co pokutują. Zobacz, ile ślicznych kwiatów rośnie tam na tej łące, mogą je bez trudności zrywać, więc sobie wieńce i ozdabiać nimi swe szaty i pójść za niewinnymi do chwały.

– A powiedz mi jeszcze jakąś inną myśl, którą bym mógł podsunąć moim chłopcom, prosiłem pasterza.

– Powiedz twym chłopcom, że gdyby poznali, jak drogocenna jest w oczach Bożych czystość i niewinność, gotowi byliby na wszelką ofiarę, byle ją tylko zachować. Powiedz im jeszcze by zdobyli się na odwagę i praktykowali tę cnotę, która przewyższa wdziękiem i pięknnością wszystkie inne. Zachowując niewinność jako lilie rosnać będą przed obliczem Pańskim.

Chciałem teraz wejść pomiędzy tych moich uwieńczonych, drogich przyjaciół, ale, potknąwszy się o coś, przebudziłem się w łóżku.

Wyjaśniając ten sen, Ksiądz Bosko powiedział również, że niezadługo dadzą się odczuć owe trzy plagi: zaraza, głód, wreszcie brak środków na to, by czynić coś dobrego. Dodał, że przed upływem trzech miesięcy zdarzy się coś szczególnego.

Sen powyższy wywołał wielkie wrażenie u chłopców oraz podobne skutki duchowe, jak przy wielu innych snach im opowiedzianych.

(MB IT VIII 839-845, MB PL VIII 420-424)

Siedem radości Matki Bożej

W sercu dzieła wychowawczego i duchowego św. Jana Bosko, postać Matki Bożej zajmuje uprzywilejowane i świetliste miejsce. Ksiądz Bosko był nie tylko wielkim wychowawcą i założycielem, ale także żarliwym czcicielem Dziewicy Maryi, którą czcił z głębokim uczuciem i której powierzał każdy swój

projekt duszpasterski. Jednym z najbardziej charakterystycznych wyrazów tej pobożności jest praktyka „Siedmiu radości Matki Bożej”, przedstawiona w prosty i przystępny sposób w jego publikacji „Młodzieniec zaopatrzony”, jednym z najbardziej rozpowszechnionych tekstów w jego pedagogice duchowej.

Dzieło dla duszy młodych

W 1875 roku Ksiądz Bosko opublikował nowe wydanie „Młodzieńca zaopatrzonego w praktykę jego obowiązków w ćwiczeniach pobożności chrześcijańskiej”, podręcznika modlitw, ćwiczeń duchowych i norm chrześcijańskiego postępowania, przeznaczonego dla chłopców. Ta książka, napisana w stylu prostym i ojcowskim, miała towarzyszyć młodym ludziom w ich formacji moralnej i religijnej, wprowadzając ich w integralne życie chrześcijańskie. Znalazło się w niej również miejsce na nabożeństwo do „Siedmiu radości Najświętszej Maryi Panny”, prostej, ale intensywnej modlitwy, ustrukturyzowanej w siedmiu punktach. W przeciwieństwie do „Siedmiu boleści Matki Bożej”, znacznie bardziej znanych i rozpowszechnionych w pobożności ludowej, w „Siedmiu radościach” Ksiądz Bosko kładzie nacisk na radości Najświętszej Dziewicy w niebie, będące konsekwencją życia ziemskiego przeżytego w pełni łaski Bożej.

Ta pobożność ma dawne korzenie i była szczególnie droga franciszkanom, którzy rozpowszechnili ją od XIII wieku jako Różaniec Siedmiu Radości Błogosławionej Dziewicy Maryi (lub Koronka Seraficka). W tradycyjnej formie franciszkańskiej jest to modlitwa składająca się z siedmiu dziesiątek Zdrowaś Maryjo, z których każda poprzedzona jest radosną tajemnicą (radością) i wprowadzona przez Ojciec Nasz. Na końcu każdej dziesiątki odmawia się Chwała Ojcu. Radości to: 1. Zwiastowanie Anielskie; 2. Nawiedzenie św. Elżbiety; 3. Narodzenie Zbawiciela; 4. Pokłon Trzech Króli; 5. Znalezienie Jezusa w świątyni; 6. Zmartwychwstanie Syna; 7. Wniebowzięcie i koronacja Maryi w niebie.

Ksiądz Bosko, czerpiąc z tej tradycji, oferuje jej uproszczoną wersję, dostosowaną do wrażliwości młodych ludzi.

Każda z tych radości jest medytowana poprzez odmówienie Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu.

Pedagogika radości

Wybór zaproponowania młodemu tej pobożności nie wynika tylko z osobistego upodobania Księdza Bosko, ale w pełni wpisuje się w jego wizję wychowawczą. Był przekonany, że wiara powinna być przekazywana poprzez radość, a nie strach; poprzez piękno dobra, a nie lęk przed złem. „Siedem radości” staje się w ten sposób szkołą chrześcijańskiej radości, zaproszeniem do uznania, że w życiu Dziewicy łaska Boża objawia się jako światło, nadzieja i spełnienie.

Ksiądz Bosko dobrze znał trudności i cierpienia, z którymi wielu jego chłopców borykało się na co dzień: ubóstwo, porzucenie rodzinne, niepewność pracy. Dlatego oferował im nabożeństwo maryjne, które nie ograniczało się do płaczu i bólu, ale było także źródłem pocieszenia i radości. Medytowanie radości Maryi oznaczało otwarcie się na pozytywną wizję życia, nauczenie się rozpoznawania obecności Boga nawet w trudnych chwilach i ufne powierzenie się czułości Niebieskiej Matki.

W publikacji „Młodzieniec zaopatrzony” Ksiądz Bosco pisze wzruszające słowa o roli Maryi: przedstawia ją jako kochającą matkę, pewną przewodniczkę i wzór życia chrześcijańskiego. Nabożeństwo do jej radości nie jest prostą praktyką pobożnościową, ale środkiem do nawiązania osobistej relacji z Matką Bożą, naśladowania jej cnót i otrzymywania jej matczynej pomocy w próbach życia.

Dla turyńskiego świętego Maryja nie jest odległa czy niedostępna, ale bliska, obecna, aktywna w życiu swoich dzieci. Ta silnie relacyjna wizja maryjna przenika całą duchowość salezjańską i znajduje odzwierciedlenie także w codziennym życiu oratoriów: środowiskach, gdzie radość, modlitwa i zażyłość z Maryją idą w parze.

Żywe dziedzictwo

Również dziś nabożeństwo do „Siedmiu radości Matki Bożej”

zachowuje swoją duchową i wychowawczą wartość. W świecie naznaczonym niepewnością, lękami i kruchością, oferuje prostą, ale głęboką drogę do odkrycia, że wiara chrześcijańska jest przede wszystkim doświadczeniem radości i światła. Ksiądz Bosko, prorok radości i nadziei, uczy nas, że autentyczne wychowanie chrześcijańskie przechodzi przez docenienie uczuć, emocji i piękna Ewangelii.

Ponowne odkrycie dziś „Siedmiu radości” oznacza także odzyskanie pozytywnego spojrzenia na życie, historię i obecność Boga. Matka Boża, ze swoją pokorą i ufnością, uczy nas strzec i medytować w sercu znaki prawdziwej radości, tej, która nie przemija, ponieważ opiera się na miłości Boga.

W czasach, gdy również młodzi ludzie szukają światła i sensu, słowa Księdza Bosko pozostają aktualne: „Jeśli chcecie być szczęśliwi, praktykujcie nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny”. „Siedem radości” jest więc małą drabiną do nieba, różańcem światła, który łączy ziemię z sercem Niebieskiej Matki.

Oto również oryginalny tekst z „Młodzieńca zaopatrzonego w praktykę jego obowiązków w ćwiczeniach pobożności chrześcijańskiej”, 1875 (wydanie polskie w Źródłach Salezjańskich, str. 798-799), z naszymi tytułami.

Siedem radości Najświętszej Panny Maryi w niebie

1. Wesel się, o Oblubienico niepokalana Ducha Świętego w niebie, z tego powodu, iż przez czystość i dziewictwo swoje wywyższona jesteś ponad wszystkich aniołów i wyniesiona ponad wszystkich świętych.

Ave Maria itd. Gloria itd.

2. Wesel się, o Matko Boga, z powodu tej radości, jaką przeżywasz w niebie, albowiem jak słońce tu na ziemi oświeca cały świat, tak Ty swoim blaskiem upiększasz i rozjaśniasz całe niebo.

Ave Maria itd. Gloria itd.

3. Wesel się, o Córko Boga Ojca, z powodu tej wysokiej godności, do jakiej zostałaś wyniesiona w niebie, albowiem wszystkie chóry aniołów, archaniołów, tronów, panowań i błogosławionych duchów czczą Ciebie, oddają Ci pokłon i uznają Cię za Matkę ich Stworzyciela [Chrystusa] i na najmniejsze Twoje skinienie są Ci posłuszni.

Ave Maria itd. Gloria itd.

4. Wesel się, o Służebnico Trójcy Przenajświętszej, tą wielką potęgą, którą posiadasz w niebie, bo wszystkie łaski, o które Syna Swego Jezusa prosisz, bywają Ci zaraz udzielane; nawet, jak mówi św. Bernard, żadna łaska nie zostaje udzielona nam na ziemi, która by nie przeszła przez Twoje najświętsze ręce.

Ave Maria itd. Gloria itd.

5. Wesel się, o Najdostojniejsza Królowo, albowiem tylko Ty sama jesteś godna zasiąść u boku Twojego najświętszego Syna, który siedzi po prawicy Ojca Przedwiecznego.

Ave Maria itd. Gloria itd.

6. Wesel się, o Nadziejo grzeszników, Ucieczko strapionych ze względu na Twoje dostojne wyniesienie w niebie, ponieważ ci wszyscy, którzy Cię czczą i chwalą na tym świecie, otrzymują z rąk Ojca Przedwiecznego obfitość łaski na ziemi i chwałę wieczną w niebie.

Ave Maria itd. Gloria itd.

7. Wesel się, o Matko, Córko i Oblubienico Boga, ponieważ wszystkie łaski, wszystkie powody do radości i chwały, wszystkie przywileje, którymi cieszysz się obecnie w niebie, już nigdy się nie zmniejszą, owszem do dnia sądnego będą się zwiększać i trwać przez całą wieczność.

Ave Maria itd. Gloria itd.

Modlitwa do Najświętszej Maryi Panny:

O chwalebna Dziewico Maryjo, Matko mojego Pana, źródło wszelkiej naszej pociechy, przez te Twoje radości, które na możliwy mi sposób najpobożniej rozpamiętywałem, błagam Cię, o

wieczysta Królowo nieba, wyjednaj mi u Boga odpuszczenie moich grzechów i nieustanną pomoc Jego świętej łaski, ponadto uproś mi, abym się nigdy nie stał niegodnym Twej opieki, ale mógł raczej otrzymać wszystkie te dary niebios, które zwyczajnie wypraszasz i rozdajesz swoim sługom, którzy z pobożnością rozważają wskazane radości obfitujące w Twoim sercu. Amen.

Zdjęcie: shutterstock.com

Dwa sny: szemranie – trzech umarłych (1876)

Utwór, którego akcja rozgrywa się w styczniu 1876 roku, przedstawia jeden z najbardziej sugestywnych „snów” Don Bosco, ulubione narzędzie, którym turyński święty wstrząsał i prowadził młodzież Oratorium. Wizja otwiera się na bezkresną równinę, na której wre praca siewców: ziarno, symbol Słowa Bożego, wykiełkuje tylko wtedy, gdy będzie chronione. Ale żarłoczne kury rzucają się na ziarno, a podczas gdy chłopci śpiewają wersety ewangeliczne, klerycy odpowiedzialni za ochronę milczą lub są rozproszeni, pozwalając, aby wszystko przepadło. Scena, ożywiona dowcipnymi dialogami i cytatami biblijnymi, staje się przypowieścią o szemraniu, które gasi owoc głoszenia, i przestrogą przed aktywną czujnością. W tonach jednocześnie ojcowskich i surowych, Don Bosco przekształca element fantastyczny w przejmującą lekcję moralną.

W drugiej połowie stycznia Ksiądz Bosko miał sen, z którego zwierzył się niektórym ze swoich. Wówczas ks. Barberis poprosił, ażeby go opowiedział publicznie, gdyż sny podobne bardzo interesowały młodzież przynosiły jej wielką korzyść

duchowną i przywiązywały do Oratorium. To prawda – odrzekł na to Ksiądz Bosko; sny te robią dużo dobrego i są chciwie słuchane. Jeśli szkodzą komuś, to tylko moim płucom, które potrzebowałbym mieć żelazne. Rzec można, iż w Oratorium nie ma ani jednego, który przy tych opowiadaniach nie czułby się wstrząśnięty do głębi. Wszak dotyczą one wszystkich i każdy pragnie wiedzieć, w jakim go stanie widziałem, co ma robić, co oznacza to i owo: i tak nie dają mi spokoju za dnia i w nocy. Jeżeli zaś chcę zachęcić do spowiedzi generalnej, to wystarczy, abym opowiedział jakiś sen... słuchaj... – zrobmy tak: w niedzielę ja przyjdę powiedzieć słówko do chłopców, a ty publicznie zapytasz mnie o sen, a wtedy ja go opowiem. I rzeczywiście dnia 25 stycznia, wieczorem, zjawił się Ksiądz Bosko wśród swych ukochanych chłopców z właściwym mu uśmiechem, wyrażającym całą Jego radość, jakiej doznawał, znajdując się pomiędzy nimi. Gdy się uspokoiło ks. Barberis odezwał się: Przepraszam Księdza Bosko, ale chciałem spytać o jedną rzecz.

– No powiedz bez obawy.

– Słyszałem, że Ksiądz Bosko miał sen o kurach, ziarnie i rolnikach, który opowiedział klerykowi Calvi. Czyżby nie był łaskawy opowiedzieć go i nam wszystkim? Bardzo byśmy się cieszyli.

– O, jaki ciekawski... – odezwał się Ksiądz Bosko.

– Niech ja już będę ciekawski, byle nam Ksiądz sen opowiedział. Jestem pewien, że moja prośba jest wyrazem życzenia wszystkich i wszyscy bardzo chętnie posłuchają.

– Jak tak, no to opowiem. Miałem zamiar nic nie mówić o tym, gdyż są w nim rzeczy, które odnoszą się w szczególniejszy sposób do niektórych, no i do ciebie, że będziesz musiał zarumienić się po uszy, lecz skoro już tak chcecie, to opowiem.

– No tak, Księżo Bosko, ale jeżeli miałbym za dużo oberwać, to proszę mi tego zaoszczędzić publicznie.

– Opowiem rzecz tak, jak ją śniłem: każdy niech weźmie, co dla niego. Ale przede wszystkim trzeba pamiętać, że człowiek śni śpiąc i wtedy nie rozumuje: jeśli więc w tym będzie co

odpowiedniego dla kogoś, względnie jakie upomnienie, to niech każdy skorzysta, ale bez zbytniego przejmowania się. Powiedziałem, iż mi się śniło, gdy spałem w nocy, bo są i tacy, co śpią za dnia i to z otwartymi oczyma, ku utrapieniu nauczycieli, dla których stają się nieznośni... I tak ciągnął dalej:

Zdawało mi się, że jestem stąd daleko, w Castelnuovo d'Asti, wśród obszernej, pięknej równiny, na uprawnym polu. Do kogo należało, nie wiem. W każdym razie nie było ono nasze. Pracowało tam mnóstwo ludzi. Jedni równali ziemię, inni orali, jeszcze inni siali... Motyki, łopaty, grabie były w ruchu. Pracami kierowali wyznaczeni ku temu przodownicy i zdawało mi się, jakbym i ja również należał do tej grupy. Z przeciwka stały rozśpiewane tłumy wieśniacze. Słuchałem ich, a nie mogąc nic z tego zrozumieć, pytałem sam siebie: Po co tyle tej pracy? I myślałem, że to chyba wszystko potrzebne, by moi chłopcy mieli chleba pod dostatkiem.

Podziwiać trzeba było owych pocziwych wieśniaków, gdyż ani na chwilę w pracy nie ustawali. Zaledwie paru stało tylko śmiejąc się i żartując. Rozglądając się wokoło, ujrzałem przy sobie kilku księży i swoich kleryków. Chyba śnię... – pomyślałem. Wszak moi klerycy są w Turynie, tymczasem to jest Castelnuovo. Zresztą jak to możliwe? Cały jestem okutany ciepło, wczoraj dopiero była zima, a tu zboże sieją? Chwytam się więc za ręce, chodzę tam i z powrotem, zaiste nie śnię... toż to prawdziwe pole. Kleryk, który tu stoi to kleryk A; tamten kleryk B. Zresztą niepodobieństwem jest widzieć naraz tyle rzeczy...

Gdy tak się głowiłem, zauważyłem w pobliżu starca, o miłej powierzchowności, który obserwował mnie i innych. Przystąpiłem wtedy do niego i spytałem:

– Powiedz mi, zacny staruszk, co to wszystko znaczy? Nic z tego nie pojmuję... gdzie jesteśmy? co to za pracownicy? co to za pole?...

– Och, ładne pytanie ... Ksiądz, jako kapłan tego nie wie..?

– Ależ proszę mi powiedzieć: sen to, czy jawa? Wszystko, co widzę wydaje mi się niemożliwe.

– Właśnie, że to najmożliwsze w świecie... owszem, to

rzeczywistość. Czy sam się o tym nie spostrzegasz? Przecież doprawdy rozmawiasz, przysłuchujesz się, uśmiechasz, żartujesz ...

– No, a jednak – zauważyłem – trafiają się tacy, którym we śnie się zdaje, że rozmawiają, pracują...

– Tym się nie ma co przejmować... ty rzeczywiście jesteś tutaj ciałem i duszą obecny.

– Niechże już i tak będzie. Proszę mi zatem powiedzieć, do kogo to pole należy?

– Wszak uczyłeś się łaciny. Przypomnij sobie wtedy pierwszy rzeczownik drugiej deklinacji według w gramatyki Donata. Musisz ją chyba znać?...

– Oczywiście.. lecz cóż to ma wspólnego z moim pytaniem?

– Owszem, wiele. Bo niech no sobie Ksiądz przypomni, jaki jest pierwszy wzór na drugą deklinację.

– Dominus..

– A w drugim przypadku?

– Domini.

– Bardzo dobrze: Domini. Pole to jest Domini – Pana.

– Aha, zaczynam pojmywać...

Zastanowił mnie trochę sposób rozumowania zacnego staruszka. Tymczasem przede mną przesuwali się ludzie, dźwigający wory z ziarnem do siewu, a grupa śpiewacza śpiewała: Exiit, qui seminat, seminam semen suum... Ziarno, które nieśli było tak śliczne, że mi się grzechem wydawało, iż zostanie rzucone w ziemię i zbutwieje...

Nie byłoby lepiej – myślałem sobie – zemleć je i upiec chleba czy ciastek? Lecz wnet przypomniałem sobie, że jeżeli kto nie zasieje ten nie będzie zbierał. Jeśli ziarno nie zostanie wrzucone w ziemię, to nie zakiełkuje, to nie będzie żniwa... Wtem z różnych stron nadleciała cała chmara kur, które zaczęły wydziobywać ziarno zasiane... Chór zaś śpiewał dalej: Venerunt aves coeli, sustulerunt frumentum et reliquerunt zizanium.

Rzuciłem okiem wkoło: uderzało mnie zachowanie się kleryków. Ten z rękoma założonymi patrzył obojętnie przed siebie, tamten gawędził z kolegami, inni baraszkowali między sobą lub załatwiali jakieś osobiste interesy, ale żaden z nich nie

ruszył się nawet, żeby odpędzać ptactwo. Oburzony zwracam się do nich i wołam:

– Od czego tu jesteście? Czy nie widzicie, jak kury wyłuskują ziarno?

– Nie rozumiecie, że zniszczą cały zasiew, jedyną nadzieję pocziwych tych wieśniaków? Cóż potem będzie się zbierać? No, no, coż tak stoicie milcząc? Czemu nie płoszyście szkodników?

Klerycy wzruszali tylko ramionami i spoglądali na mnie tępymi oczami. Niektórzy nawet nie raczyli obrócić się ku mnie i zgoła nie interesowali się polem, ani moim upomnieniem.

Doprawdy jesteście bezmyślni – karciłem dalej. Kury już wole mają pełne, a wy nie możecie ich spłoszyć, choćby samym klaśnięciem w dłonie, ot tak... To mówiąc, zacząłem sam klaskać w ręce... Nareszcie kilku ruszyło się i odpędzili ptactwo. A wtedy pomyślałem: No tak, ale teraz, to już za późno, skoro ziarno zostało wydziobane...

A do moich uszu doleciał śpiew wieśniaków: Canes muti nescientes latrare – psy nieme, co nie umieją szczekać... Zwróciłem się do starca trochę zdumiony i równocześnie oburzony:

– Dalejże, staruszkule, wyjaśnij mi, to, co tu widzę, gdyż nic z tego nie pojmuję. Co oznacza ziarno?

– Bardzo to proste: Semen est verbum Dei.

– No, ale co to miało znaczyć, że je kury wydziobały?

Starzec, zmieniając ton głosu ciągnął dalej:

– Och, jeżeli koniecznie chcesz dokładniejszego wytłumaczenia, to zaraz wyjaśnię wszystko.

Pole – to Winnica Pańska, o której wspomina Ewangelia, może również oznaczać serce ludzkie. Robotnikami są pracownicy ewangeliczni siejący słowo Boże, które przyniosłoby obfity owoc w duszach, gdyż gleba ta jest podatna. Lecz coż się dzieje? Przylatują ptaki niebieskie i wydziobują je.

– Co oznaczają ptaki?

– Chcesz wiedzieć, co oznaczają ptaki? Zaraz ci powiem. Ptaki, to symbole szemrania i wygadywania. Po wysłuchaniu kazania, które wielki mogłoby przynieść owoc w duszy, idzie się z kolegami; z tych jeden krytykuje gesty, czy głos kaznodziei,

inny jakąś jego ułomność fizyczną, czy cechy charakteru; jeszcze inny drwi sobie ze stylu... i tak cały owoc kazania przepada. To samo należy powiedzieć o czytaniu dobrych książek. Wszelki skutek dobrej lektury zostaje zniweczony przez jakieś ujemne uwagi na jej temat. Takie wygadywanie tym jest niebezpieczniejsze, że przeważnie odbywa się w skrytości i szerzy się tam, gdzie się najmniej go spodziewamy. Ziarno, chociażby padło na glebę mniej urodzajną, zakiełkuje i zawsze coś przyniesie owocu. Gdy burza przejdzie nad łanami, choć je poniszczy i powichrzy, zawsze coś pozostanie: nawet gołe ziarno zasiane jest kiepskie, może mało, ale przecież zawsze z niego coś wyrośnie. Lecz, gdy je kury wydziobią, sytuacja jest beznadziejna. Podobnie dzieje się z kazaniami, naukami, upomnieniami. Jeżeli natrafi na przeszkody, jak roztrzepanie lub pokusy, może mniej, ale zawsze coś dobrego w duszy z nich pozostanie, ale jeśli spotkają się ze złośliwym szemraniem, krytyką lub czymś podobnym, to wszystko przepadnie, cały plon zostaje zniszczony. Kto zaś ma klaskać w dłonie, płoszyć i czuć, by takie rozmowy nie miały miejsca, to dobrze wiesz.

– Cóż się jednak stało owym klerykom, że nie przeszkadzali złu? – zapytałem.

– Niestety, nic nie przeszkodzili – potwierdził i ciągnął dalej.

– Stali, gapili się, jak nieme posągi, bezmyślni, obojętni, z założonymi rękoma, a inni nie mieli odwagi przeciwstawić się złu. Niektórzy nawet, ale na szczęście tych było niewiele, przyłączyli się do szemrzących i brali udział w złych rozmowach, niszcząc tak do krzty działanie Słowa Bożego. Ty, co jesteś kapłanem, nie zapominaj nalegać, upominać, pouczać, nakłaniać bezustannie, nie obawiaj się, że tego może być kiedykolwiek za wiele. Niech wszyscy głęboko przekonają się, jak wielkim złem jest krytykowanie kazań, nauk, pożytecznych rad i wskazówek. Kto jest bierny na widok szerzącego się zła i nie przeciwstawia się mu, zwłaszcza jeśli może, a tym bardziej, jeśli powinien, ten staje się uczestnikiem grzechów cudzych.

Przejęty tymi słowami, chciałem jeszcze zobaczyć, co się dalej

dzieje na polu, chciałem upomnieć kleryków i zachęcić ich do pełnienia swego obowiązku. Rzeczywiście niektórzy ruszyli się i przepędzali kury. Ja zaś zrobiwszy kilka kroków naprzód, zawadziłem o porzucone grabie i... przebudziłem się.

A teraz pomijając wszystko, przejdźmy do nauki moralnej.

– Księżę Barberis, co ksiądz ma do powiedzenia na temat tego snu?

– Mam do powiedzenia – odpowiedział ks. Barberis, iż w nim, kto zasłużył otrzymał porządną burę /bastonata/.

– Całkiem słusznie – ciągnął dalej Ksiądz Bosko. Ów sen jest lekcją, która powinna wszystkim posłużyć. Zapamiętajcie sobie, moi drodzy chłopcy, byście trzymali z dala od siebie wszelkie szemranie i unikali go, jako wielkiego zła, jak prawdziwej zarazy. Unikajcie go nie tylko sami, ale dopomagajcie w tym drugim. Dobrze rady, usługi, nie sprawią tyle dobrego, ile uczyni ten, kto przeszkodzi szemraniu, czy złym rozmowom. Zdobądźmy się na odwagę i zwalczajmy je śmiało. Nie masz większego nieszczęścia, jak marnowanie słowa Bożego, a wystarczy nieraz półsłówko, nieroztropny żart ...

Opowiedziałem wam sen, jaki miałem przed paru nocami, ale miałem jeszcze inny ubiegłej nocy, który również chcę wam opowiedzieć, tym bardziej, że jeszcze nie jest tak późno, bo dopiero dziewiąta. Postaram się jednak być krótkim.

Wydawało mi się, że znajduję się w jakiejś miejscowości, już nie przypominam sobie, w jakiej. Ale nie było to ani Castelnuovo, ani Oratorium. Wtem nadbiegł ktoś i woła do mnie:

– Księżę Bosko, niech Ksiądz idzie... Księżę Bosko, Księżę Bosko, prędszej, prędszej...

– A cóż tak pilnego – zapytałem.

– Ksiądz nie wie, co się dzieje?

– Nie wiem, wytłumacz się jaśniej – odparłem niespokojny.

– Proszę Księdza, ów chłopak tak dobry i pełny życia, leży ciężko chory i już jest prawie konający.

– Eh, żartujesz chyba... Przecież dzisiaj rano z nim rozmawiałem.

– Nie żartuję bynajmniej, ale mówię szczerą prawdę. Chłopak

ten wzywa gorąco Księdza Bosko. Pragnie się z Księdzem widzieć i porozmawiać...

– Prędejj, bo może być za późno...

Pospieszyłem więc za wołającym, choć nie wiedziałem dokąd. Gdy zaś doszliśmy na miejsce, ujrzałem ludzi smutnych i płaczących, którzy mówili:

– Proszę się spieszyć, już kona...

– Ale cóż się stało? – pytam.

Wprowadzono mnie do jakiegoś pokoju, gdzie ujrzałem chłopca śmiertelnie bladego, podobnego raczej do trupa. Silny kaszel dręczył go nieustannie, a z piersi wydobywało się stłumione rzęzenie tak, iż chory nie mógł nawet słowa wykrztusić.

– Czy to ty jesteś ten a ten? – zapytałem.

– Tak, to ja. Jak się czujesz?

– Ach, bardzo źle... Co ci się stało? Przecież wczoraj, owszem dziś rano, przechadzałem się z tobą pod portykami?

– Tak, odrzekł chłopczyk. Wczoraj i dziś rano przechadzałem się pod portykami, lecz proszę nie zwlekać. Pragnę się wyspowiadać. Pozostaje mi już bardzo mało czasu.

– Bądź spokojny, nie obawiaj się. Spowiadałeś się przecież przed paru dniami.

– To prawda i zdaje mi się, że nie mam nic ciężkiego na sumieniu. Jednakże pragnę otrzymać rozgrzeszenie, nim stanę przed Boskim Sędzią.

Wysłuchałem jego spowiedzi. Równocześnie zauważyłem, że stan jego pogarsza się z każdą chwilą, bo dech mu zapierało. Trzeba się spieszyć – pomyślałem sobie, jeżeli chory ma przyjąć Wiatyk i otrzymać Ostatnie namaszczenie. A kto wie, czy będzie mógł przyjąć Wiatyk święty z powodu kaszlu... A więc trzeba wziąć przynajmniej oleje święte. Wyszedłem, więc z pokoju i posłałem natychmiast po oleje święte. Chłopcy obecni w pokoju pytali niespokojni:

– Czy doprawdy grozi mu niebezpieczeństwo? Czy już jest konający?

– Niestety – odparłem. Nie widzicie, że oddech staje się coraz cięższy i kaszel dech mu zapiera?

– Może by było jeszcze możliwe przynieść mu Wiatyk i tak

posiłonego na duszy oddać w ręce Maryi Najświętszej?

Gdy byłem zajęty przygotowaniem potrzebnych rzeczy, słyszę głos: skonał.

Wróciłem do pokoju i zastałem chłopca z oczyma postawionymi w słup, już martwego.

– Umarł? ... – odezwałem się do dwóch, co przy nim czuwali.

– Umarł, umarł – odpowiedzieli.

– Ale jakżeż tak prędko, tak nagle, czyż to doprawdy on?

– Tak, to on – odrzekli mi.

Wierzyć nie mogę własnym oczom: wczoraj jeszcze przechadzał się ze mną pod portykami...

– Tak, tak, wczoraj chodził, a dziś leży martwy, przytaknęli smutno.

– Całe szczęście, że był to chłopak wzorowy – powiedziałem do otaczających mnie chłopców. A pomyślcie, że nie miał nawet możliwości przyjęcia Wiatyku i Ostatniego Namaszczenia. Podziękujmy Bogu, że zdołał się wypowiedzieć. Dobry był i przystępował dość często do sakramentów świętych. Możemy mieć nadzieję, że już jest w niebie lub przynajmniej w czyśćcu. A gdyby jego los spotkał któregoś z was, co się działoby z niektórymi?... Uklękliśmy wszyscy i odmówiliśmy psalm: „Z głębokości” – za duszę zmarłego.

Kiedy, wracałem do pokoju, natknąłem się na biegnącego mi naprzeciw z księgarni Ferrarisa, który zatrwożony pyta:

– Czy Ksiądz Bosko wie, co się przed chwilą stało?

– Niestety, wiem. Umarł chłopak N – odparłem.

– Nie o niego chodzi, ale umarli dwaj inni.

– Cóż znowu, którzy?

– Ten i ten...

– A kiedy? Nic nie rozumiem.

– Tak, dwaj inni zmarli, wcześniej, zanim Ksiądz przybył.

– A dlaczego nie wezwaliście mnie ?

– Nie było czasu... Ale niech Ksiądz powie, kiedy ten pierwszy umarł?

– W tej chwili, co dopiero – odpowiedziałem.

– A czy Ksiądz wie, którego dzisiaj mamy – pytał dalej Ferraris.

– Pewno, że wiem. Dzisiaj mamy 22 stycznia, trzeci dzień nowenny do św. Franciszka Salezego.

– Nie – odrzekł Ferraris. Ksiądz Bosko się myli. Niech Ksiądz lepiej zobaczy...

Spojrzałem na kalendarz: był 26 maja.

– To niemożliwe – wykrzyknąłem. Przecież teraz jest styczeń dopiero. Poznaję to choćby z tego, jak jestem ubrany: w maju nikt by się tak grubo nie ubierał. W maju nie ogrzewa się kaloryferów. Nie wiem, co na to powiedzieć, ale dzisiaj rzeczywiście jest 26 maja. Przecież wczoraj dopiero umarł nasz towarzysz, a to był styczeń.

– Myli się Ksiądz, wyjaśniał Ferraris. To było w czasie Wielkanocnym.

– Tego już za wiele: co jedno zdanie, to większa niedorzeczność.

– A jednak było to w czasie wielkanocnym. Miał wielkie szczęście, że umarł na Wielkanoc, większe niż ci dwaj, co zmarli w miesiącu maryjnym.

– Chyba drwisz sobie ze mnie. Mów jaśniej, gdyż nic z tego nie rozumiem.

– Bynajmniej nie żartuję. Rzecz ma się tak, jak mówię. Jeżeli zaś Ksiądz chce się przekonać, to proszę uważać...

Tu rozłożył ramiona i mocno zaklaskał w dłonie, a ja się przebudziłem.

– Co za szczęście – zawołałem – że to był sen, a nie rzeczywistość.

– A ja się tak przeraziłem...

Taki sen miałem ubiegłej nocy. Nie chcę przypisywać mu szczególniejszej wagi... Wystarczy mi, że ci, których widziałem martwych we śnie, są żywi i zdrowi. Oczywiście nie wypada podawać teraz nazwisk. Będę ich jednak miał na oku, służąc im radą i zachętą według potrzeby, by mogli być na śmierć przygotowani. Niechże jednak nikt nie mówi sobie: to ten lub tamten, ale niech każdy myśli o swej duszy. A nie potrzebujecie z tego powodu posępnieć. Jedyny wniosek, jaki obecnie powinien wam się nasunąć, to ten podany przez samego Boskiego Zbawiciela w Ewangelii: „Estote parati, quia qua hora

non putatis, Filius hominis veniet – bądźcie gotowi...”. Ten, co jest nieprzygotowany, by umrzeć dobrze, stale narażony jest na śmierć nieszczęśliwą. Ja przygotowuję się na tę chwilę jak najstaranniej; i wy czyńcie to samo, abyśmy w każdej chwili gotowi byli na wezwanie Boże przejść do wiecznej szczęśliwości. Dobranoc.

Słów Księdza Bosko słuchano zawsze w religijnym skupieniu. Ale kiedy opowiadał te nadzwyczajne rzeczy, wśród setek chłopców zgromadzonych koło Niego, nikt nie kaszlnął, ani szurgnął nogą. Wrażenie, jakie one wywierały, trwało całe tygodnie i miesiące, a wraz z tymi przeżyciami następowały poważne zmiany w zachowaniu się nawet wielkich łobuzów. Całe gromady chłopców oblegały wtedy jego konfesjonał... Jakieś przypuszczenie, że zmyśla te opowiadania, by nastraszyć i pobudzić młodzież do poprawy życia, nikomu nawet nie przyszło do głowy, gdyż przepowiednie śmierci sprawdzały się zawsze, a sny odpowiadały rzeczywistości.

Ale czyż niepokój wywołany podobnymi ponurymi przepowiedniami, nie był dla owej młodzieży gniotącą wszystkich zmorą?... Nie wyglądało. Najpierw, na tak wielką ilość ośmiuset chłopców, jacy wtedy byli w Oratorium, za dużo nasuwało się kombinacji i możliwości, by poszczególne jednostki miały się tym zbytnio niepokoić. Poza tym panowało wśród nich ogólne przekonanie, że kto umiera w Oratorium, idzie na pewno do raju i że Ksiądz Bosko przygotowuje ich do śmierci tak, iż się nawet o tym nie spostrzegą.

Takie są zgodne wszystkie świadectwa z owych czasów Oratorium.

Kiedy chłopcy poszli spać, niektórzy współbracia otoczyli Księdza Bosko, wypytując natarczywie, czy to nie, który z nich ma wkrótce umrzeć. Ale Święty uśmiechając się swym zwyczajem i potrząsając głową żartował:

– No, no, niechbym powiedział kto jest, a jeszcze umarłby przed czasem...

Ci widząc, że na ten temat nic nie wskórają, zaczęli z innej beczki pytać, czy są wśród nich tacy, którzy należeli do kur w pierwszym śnie, czyli do szemrających. Ksiądz Bosko

spojrzawszy po wszystkich z uśmiechem, rzekł : Może się tam jakiś znalazłby... i zamilkł. Wówczas pytali, czy są między nimi psy nieme. Odpowiedział ogólnikowo i zalecił unikać szemrania i złych rozmów oraz przeszkadzać im.

– Biada takiemu księdzu czy klerykowi – mówił Ksiądz Bosko – który przeznaczony do czuwania nad innymi, choć widzi nieporządki, a nie przeszkadza im. Trzeba wam wiedzieć, że przez szemranie nie rozumiem tylko właściwego szemrania, czy obmawiania /Włosi mówią obcinania sukni na plecach / ale wszelkie rozmowy, słowa. dowcipy, które ubliżają w jaki bądź sposób Słowu Bożemu. W ogóle pragnę zaznaczyć, że wielkie jest to zło stać obojętnie wobec nieporządków a nie przeszkadzać im według możliwości. Ktoś odważniejszy zapytał jeszcze, co odnosi się we śnie do ks. Barberisa, bo było w nim ponoć coś i dla niego. A ponieważ widać było, że ksiądz Barberis nie miał nic przeciw, by mu to powiedzieć publicznie, a obecni byli tylko sami księża, Ksiądz Bosko tak odrzekł:

– Eh, ks. Barberis nie kładzie na ten punkt dostatecznego nacisku w swoich kazaniach. Ten rzeczywiście potwierdził, że przez cały rok na temat szemrania nie miał ani raz konferencji do nowicjuszków. Oczywiście z uwagi bardzo skrzętnie skorzystał. Tak rozmawiając weszli po schodach pod pokój Księdza Bosko i ucałowawszy go w rękę udali się na spoczynek. Pozostał tylko ksiądz Barberis, który jeszcze towarzyszył Księdzu Bosko do jego sypialni, gdzie niespodziewanie nawiązała się dalsza rozmowa przez jakieś pół godziny. Nie było to w zwyczaju Księdza Bosko, ale w tym wypadku był widocznie mocno przejęty tym, co widział i rozmową z księdzem Barberisem chciał się jakoś uspokoić. Między innymi tak mu się zwierzał:

– We śnie widziałem wszystkich i widziałem stan duszy każdego. Poznałem, kto kura, kto pies niemy, czy upomniany zabrał się do roboty czy nie. Tym posługuję się przy spowiedziach, przy napominaniu czy publicznym, czy prywatnym, dopóki to nie odniesie skutku. Z początku nie przypisywałem większej wagi podobnym snom, ale z biegiem czasu przekonałem się, że są one skuteczniejsze od niejednego kazania, a nawet od kolekcji i

dlatego z nich korzystam. A czemuż nie miałbym korzystać? Czytamy w Piśmie świętym: Probate spiritus; quod bonum est tenete. Widzę, że chłopcy z nich korzystają, że słuchają ich z przyjemnością, czemu więc miałbym je taić? Owszem, przekonuję się, że one przywiązują ich tym bardziej do Zgromadzenia.

– I ja przekonałem się o tym – przerwał ks. Barberis – jak wielce pożyteczne i zbawienne są te sny. Nawet opowiadane gdzie indziej robią dużo dobrego. Gdzie Ksiądz Bosko jest znany, tam się je opowiada, jak jego sny, a gdzie jest nieznany, tam służą one dobrze, jako symboliczne przypowieści. O gdyby tak można sporządzić ich zbiór i wykorzystać właśnie, jako przykłady alegoryczne w kazaniach. Byłyby one poszukiwane i czytane tak przez małych jak wielkich, przez młodych i starych z wielką korzyścią dla ich dusz.

– Tak, tak zrobiłyby dużo dobrego, jestem o tym głęboko przekonany.

– Wielka szkoda – zauważył z żalem ks. Barberis – że ich nikt nie spisuje.

– Ja, ciągnął dalej Ksiądz Bosko- nie mam czasu, a wielu już nie pamiętam nawet.

– Te, które ja sobie przypominam – podchwycił ks. Barberis – to są sny, które odnoszą się do rozwoju Zgromadzenia pod płaszczem Madonny...

– Ach tak – zawołał Ksiądz Bosko – i zaraz kilka z nich przypomniął.

Następnie z miną poważną i z pewnym niepokojem dodał:

– Kiedy myślę o swej odpowiedzialności w warunkach, w jakich się znajduję, cały drżę... Jakiż straszny rachunek będę musiał zdać przed Bogiem z tych wszystkich łask, jakich nam udziela dla rozwoju naszego Zgromadzenia.

(MB IT XII, 40-51/MB PL XII, 25-33)

Zdjęcie: shutterstock.com

Dziesiąte Wzgórze (1864)

Sen o „Dziesiątym Wzgórzu”, opowiedziany przez księdza Bosko w październiku 1864 roku, to jedna z najbardziej sugestywnych stron tradycji salezjańskiej. Święty widzi w nim siebie w rozległej dolinie pełnej młodych ludzi: jedni już w Oratorium, inni jeszcze do spotkania. Prowadzony przez tajemniczy głos, musi przeprowadzić ich przez strome zbocze, a następnie przez dziesięć wzgórz, symbolizujących dziesięć przykazań, w kierunku światła, które zapowiada Raj. Wóz Niewinności, zastępy pokutników i niebiańska muzyka tworzą edukacyjny fresk: ukazują trud zachowania czystości, wartość skruchy i niezastąpioną rolę wychowawców. Dzięki tej proroczej wizji ksiądz Bosko przewiduje światową ekspansję swojego dzieła i zobowiązanie do towarzyszenia każdemu młodemu człowiekowi na drodze zbawienia.

Dnia 19 października – Na słówku przypomniał chłopcom o ich rodzicach, którzy tak kochają swych synów, trudy, jakie dla ich wychowania ponoszą; podkreślił, z jaka czcią, miłością i posłuszeństwem winni odpowiadać ich staraniom. Następnie polecił, by pisali do rodziców na dowód, że o nich pamiętają.

Po tych przemówieniach opowiedział wspaniały sen.

Czytamy w Księdze Daniela proroka w rozdz. I, w. 17 że czterech młodzieńców ze szlacheckiego rodu uprowadzonych do Babilonii przez króla Nabuhodonozora zachowało swą wierność Bogu: „a Bóg dał im wiedzę i mądrość wszelakich ksiąg; Danielowi zaś rozumienie i wykład wszelkich snów i widzeń”. Taką też była łaska udzielona Księdzu Bosko w jego snach i wizjach, które opisywaliśmy, podobnie teraz, naszym zdaniem, będzie ze snem opowiedzianym chłopcom wieczorem 22 października.

Otóż Ksiądz Bosko śnił w noc poprzednią. W tym samym czasie chłopiec nazwiskiem C..E.. z Casal Monferrato miał również sen, zdawało mu się, że prowadził rozmowę ze Świętym. Wstawszy rano pod wrażeniem tego snu, poszedł do swego nauczyciela i opowiedział o tym, co śnił, zaś ten polecił mu zakomunikować to Księdzu Bosko.

Zdawało się Księdzu Bosko, że stoi na wielkiej równinie wśród ogromnej rzeszy młodzieży. Nie przypuszczał nawet, żeby tylu jego chłopców było na świecie. Poznał wśród nich dawnych i obecnych uczniów Oratorium, a inni to na pewno będą przyszli wychowankowie jego zakładów, między nimi uwijali się księża i klerycy salezjanie.

Równinę z jednej strony zamykało wysokie pasmo gór. Gdy Ksiądz Bosko zastanawiał się, co by począć z taką masą młodzieży, naraz usłyszał jakiś głos:

Widzisz tę wyżynę? Otóż trzeba zdobyć jej szczyt.

Bez chwili namysłu dał chłopcom znak, by ruszyli naprzód w kierunku góry. Wszyscy na wyścigi popędzili ku wskazanemu celowi, a z nimi księża i klerycy, którzy pomagali słabszym, a nawet brali na swe barki tych, co już ustali w drodze. Ksiądz Rua z podwiniętymi rękawami pracował więcej od innych. Po prostu brał jednego chłopaka po drugim i rzucał ku górze. Ci zwinnie stawali tam na równe nogi i zaraz biegli dalej, baraszkując między sobą. Ksiądz Francesia zaś i ksiądz Cagliero biegli od jednych do drugich zachęcając ich:

Odwagi...Naprzód! ... nie ustawać.. zawsze ku szczytom!

W niespełna godzinę góra została zdobyta.

No, a cóż teraz zrobimy? Odezwał się Ksiądz Bosko, gdy razem z młodzieżą stanął na górze.

A teraz, odzywa się tajemniczy głos – trzeba zdobyć dalsze dziewięć wzgórz, które piętrzą się przed wami, jedno po drugim.

Ale jakże ci malcy nieprzyzwyczajeni do trudów podróży, przebędą tak żmudną drogę?

Kto nie będzie mógł dojść pieszo, to go się podwiezie, brzmiała odpowiedź.

I rzeczywiście, gdzieś spoza góry ukazał się naraz wspaniały

wóz platforma. Był trójboczny, o trzech, kołach, które mogły się obracać we wszystkich kierunkach. Z jego trzech kątów wystawały trzy maszty, u których styku nad wozem zatknięty był przepyszny sztandar z wielkim napisem:

INNOCENTIA – N i e w i n n o ś ć

Szeroka wstęga ze słowami: ADIUTORIUM DEI – Z pomocą Najwyższego Boga Ojca, Syna i Ducha świętego, opasywała wóz tworząc rodzaj poręczy.

Gdy ten lśniący złotem i drogimi kamieniami powóz zajechał przed chłopców, na dany znak pięciuset z nich wsiadło do niego. /Tylko pięciuset na takie mnóstwo chłopców zachowało dotąd niewinność Chrztu świętego /.

Gdy Ksiądz Bosko zastanawiał się, którędy by najdogodniej było podejść do owych wzgórz, oto naraz otwarła się przed nimi szeroka wygodna droga, ale cała pokryta kolcami. Zjawiło się sześciu chłopców biało ubranych, którzy dawniej zmarli w Oratorium. Ci nieśli drugi sztandar z emblematem:

PENITENZA – P o k u t a

i ustawili się na czele tych chłopców, co mieli iść pieszo. Dano znak do marszu. Wielu księży skoczyło do dyszla powozu, który przez nich ciągnięty, ruszył powoli naprzód, a za nim owych sześciu pod sztandarem i reszta chłopców. Tak szli wszyscy przy precudnym śpiewie tych, co siedzieli w powozie, nucących psalm: „Chwalcie o dziatki Najwyższego Pana...”.

Ksiądz Bosko kroczył wśród młodzieży upojony tą niebiańską iście muzyką, gdy przyszło mu na myśl, by obrócić się i zobaczyć, czy też wszystka ta rzesza młodzieży widziana przedtem idzie za nim. Oglądnął się więc, lecz jaki bolesny przedstawił mu się widok? Wielu pozostało tam na samym dole...wielu zawróciło z drogi. Zaskoczony tym i zmartwiony bardzo decyduje się wracać, by tych lekkoduchów zachęcić i dopomóc im we wspinaczce ku szczytom. Tego mu jednak kategorycznie zabroniono.

Przecież zgubią się ci biedacy – zawołał.

Tym gorzej dla nich, brzmiała odpowiedź. Mieli wezwanie na równi z innymi. Czemu kapryszą i nie chcą iść? Znali drogę i to wystarcza. Ksiądz Bosko chciał ich tłumaczyć, błagał,

zaklinał, lecz bezskutecznie. Usłyszał tylko: posłuszeństwo obowiązuje i ciebie. Musiał iść naprzód.

Jeszcze się po tym skarceniu nie uspokoił, gdy oto nowa spotyka go boleść. Z owego pięknego powozu, co chwila, któryś chłopak wypadał. Z pięciuset pozostało pod sztandarem niewinności zaledwie 150. Serce mu się krajało na ten widok. Uspokajał się tylko tym, że to tylko sen. Chciał więc się zbudzić i wysiłał się, by odpędzić tę gniotącą go zmorę, ale ani jęki jego, ani klaskanie w dłonie nic nie pomagało.

Ach moi drodzy chłopcy, zawołał w tym miejscu opowiadając sen: Widziałem was, poznałem i tych, którzy zostali na dole i tych co wrócili się, a także i tych, co wypadli z powozu. Pamiętam ich. Bądźcie pewni, że wszystko zrobię, by was zbawić, ale niestety wielu z was nie chce skorzystać z moich zachęt do spowiedzi i moich upomnień. Na miłość Boską, myślcie poważnie o zbawieniu swej duszy!

Na szczęście, dużo z tych, co wypadli z wozu, dołączało się do orszaku idącego za sztandarem pokuty. To trochę uspokoiło Księdza Bosko, a jeszcze bardziej kojąco podziałała słodka muzyka, jaka nie milkła na owym powozie. Przy jej dźwiękach, z całą gromadą sobie wiernych, przeszedł już 7 wzgórz i podchodzili na szczyt ósmego. Tu natrafili na jakąś piękną miejscowość zabudowaną wspaniałymi pałacami. Zatrzymali się, więc, by trochę odpocząć.

Opisując chłopcom tę okolicę, Ksiądz Bosko zauważył:

Powtórzę wam za świętą Teresą to, co ona mówiła o rzeczach niebiańskich, a mianowicie, że mówić o nich naszym językiem znaczy tyle, co umniejszać ich piękność. Więc zaznaczę jedynie, że pałace owe, ich gzymsy i filary, mieniły się złotem odbijającym się w kryształach diamentów, a ich blask zadziwiał, sycił oczy, napawał serce radością. Ogrody, pola całe pełne były drzew, na których rozstaczały swe wdzięki wszystkie pory roku w listkach, kwiatach i owocach razem. Iście czarująca była to wizja. Chłopcy rozbiegli się uradowani i z ciekawości, jak i z chęci zakosztowania owocu.

Ale tu dopiero spotkała Księdza Bosko prawdziwa niespodzianka. Oto naraz wszyscy ci chłopcy przybrali wygląd starców; bez

zębów, ze zmarszczkami na twarzy, pochylonych, kulawych, wspartych na lasce, z siwymi włosami. Gdy tego nie mógł zrozumieć usłyszał GŁOS:

Nie masz, co się dziwić. Nie przed paru godzinami wyszedłeś z owej doliny, by dostać się na ten szczyt, ale od tego czasu upłynęły już lata i lata, to ta muzyka tak ci czas skraciała. Zresztą przypatrz się swojej twarzy, a przekonasz się, że mówię prawdę. Ksiądz Bosko spojrzał w lusterko, jakie mu podano i zobaczył siebie jako człowieka bardzo podeszłego w latach, ze zmarszczkami na czole na półspróchniałymi zębami...

Ale trzeba było już ruszać w dalszą drogę, choć chłopcy nalegali, by jeszcze poczekać, tak im się ta miejscowość podobała. Ksiądz Bosko jednak nie ustępował mówiąc:

Naprzód, naprzód, ku szczytowi. Nie ma się, co tu zatrzymywać. Wszystko, co potrzebne, mamy, nie jesteśmy głodni ani spragnieni, więc naprzód!

W dali na dziesiątym wzgórzu pokazało się światło, jakby wychodziło z rozwartej bramy i potężniało coraz bardziej. Dały się słyszeć jakieś harmonie niebieskie, łączące w sobie piękno muzyki instrumentalnej z pięknem głosów ludzkich, tak miłe i upajające, że rozradowany Ksiądz Bosko... zbudził się w łóżku.

Sam Ksiądz Bosko tak komentował powyższy sen: Owa równina, to świat. Zamykające ją z jednej strony wzgórze, to trudności oderwania się od świata. Ów powóz tłumaczy się sam.

Chłopcy idący pieszo, to ci, co popadłszy w grzech poprawili się jednak. Dziesięć pagórków to Dziesięć Przykazań Boskich, których zachowanie zapewnia niebo.

/Ksiądz Lemoyne nie był całkiem zadowolony z tego tłumaczenia danego przez Księdza Bosko i zanotowawszy sobie sen, dopisał: „Uważam, że Ksiądz Bosko nie powiedział wszystkiego, co mu dane było poznać we śnie. Owe dziesięć pasm górskich to nie tylko Przykazania Boskie, ile raczej dziesiątki lat. Ksiądz Bosko 548 skończył swą pielgrzymkę po 7 pagórku, czyli dożyje siedemdziesiątki. Zresztą zobaczymy”/.

Interpretacja ta okazała się słuszna. Ksiądz Bosko dożył 72 lat. Wtedy to Zgromadzenie przez niego założone, już doprawdy pięknie się rozwinęło, niosąc w sobie kwiaty nadziei na dalszy

rozwój, przynosząc obfite owoce na niwie Kościoła św.

Sen właśnie wskazuje życie Księdza Bosko. Porównajmy go ze znanym nam dopiero później snem o kole. Otóż obroty koła dokonują się co lat 10, a podobnie podróż od pagórka do pagórka odbywa się w ciągu lat 10, tak iż w sumie 10 pagórków daje sto lat, najdłuższe życie ludzkie na ziemi. Otóż widzimy Księdza Bosko jako chłopaka w pierwszym dziesięcioleciu, jak rozpoczyna swą misję wśród towarzyszy lat chłopięcych w Becchi, dając początek swej dalszej podróży. Przebiega kolejno siedem pagórków, to jest siedemdziesiąt lat życia, dochodzi do ósmego pagórka i zatrzymuje się. Widzi cudowny rozwój Zgromadzenia w postaci wielkiej liczby domów, wielkie dobro zdziałane z łaski Bożej. Zbyt daleko ósmy pagórek, więc zatrzymuje się w drodze; nie dochodzi już do dziesiątego, gdyż budzi się. Tak więc przeżył nie całą ósmą dziesiątkę lat umierając w wieku 72 lat i pięciu miesięcy.

Cóż na to czytelnik? Dodamy, że następnego dnia Ksiądz Bosko zapytał nas, co myślimy o tym śnie; my zaś odpowiedzieliśmy, że dotyczy on nie tylko chłopców, lecz odnosi się do rozrostu Zgromadzenia na całym świecie.

(MB IT VII, 796-802/MB PL VII, 544-548)

Małe owieczki i letnia burza (1878)

Poniższa oniryczna opowieść, którą Don Bosco opowiedział wieczorem 24 października 1878 roku, to znacznie więcej niż tylko wieczorna rozrywka dla młodzieży z Oratorium. Poprzez delikatny obraz jagniąt zaskoczonych gwałtowną letnią burzą, święty wychowawca tworzy żywą alegorię wakacji szkolnych: czasu pozornie beztroskiego, ale pełnego duchowych

niebezpieczeństw. Kusząca łąka reprezentuje świat zewnętrzny, grad symbolizuje pokusy, podczas gdy chroniony ogród nawiązuje do bezpieczeństwa oferowanego przez życie w łasce, sakramenty i wspólnotę wychowawczą. W tym śnie, który staje się katechezą, Don Bosco przypomina swoim chłopcom – i nam – o pilnej potrzebie czujności, uciekania się do Bożej pomocy i wzajemnego wspierania się, aby powrócić do codziennego życia w pełni sił.

Przechowujemy sen o skutkach wyjazdu chłopców na wakacje, opowiedziany przez Księdza Bosko 24 października 1878 r. Zaledwie dał on do zrozumienia, że ma coś im opowiedzieć, w całym audytorium dał się słyszeć szmer ukontentowania. Tak więc zaczął:

Bardzo rad jestem mogąc oglądać swoje wojsko uzbrojone do walki *contra diabolum*. Myślę, że tyle łaciny rozumie także i Sottino /był to służący w jadalni przełożonych, który kandydował na poetę/. Wiele rzeczy miałbym, moi drodzy wam do powiedzenia, choćby z tego powodu, że mówię po raz pierwszy do was po wakacjach. Ale na razie zadowolę się opowiedzeniem wam mego snu. Wy wiecie dobrze, że śni się we śnie, i że trzeba snom wierzyć. No, ale jeśli nie ma nic złego w tym, że się snom nie wierzy, to tyle razy nie ma nic złego i w tym, że im się wierzy, bo niekiedy mogą one być nauczka, jak na przykład ten, który wam w tej chwili opowiem.

Otóż byłem w Lanzo na pierwszej serii rekolekcji i spałem a naraz znalazłem się w miejscu, którego nie umiałbym określić, co by to była za okolica. Ale było to blisko ogrodu, obok, którego zieleniła się obszerna łąka. Kilku znajomych, co mnie otaczali, zapraszali mnie bym wszedł do tego ogrodu. Wszedłem i ujrzałem wielką ilość baranków, które baraszkowały między sobą, jak to jest w ich zwyczaju. Wtem otwiera się brama prowadząca na łąkę i owe baranki rzuciły się przez nią, by skorzystać z pięknej paszy. Niektóre jednak nie pobięły z tymi, ale pozostały w ogrodzie szczypiąc tu i tam rosnącą trawkę, choć nie tak bujną jak ta na łące, na która wybiegły

tamte. Chciałbym wiedzieć, co robią owe baranki za bramą, rzekłem do siebie i wyszliśmy na łąkę. Owe zwierzątka pasły się spokojnie. Naraz niebo zaciemnia się. Migają błyskawice, dają się słyszeć grzmoty, słowem nadciągała burza. Cóż teraz będzie z tymi barankami, jeśli na nie runie nawałnica pytałem siebie. Wypada je spędzić do miejsca bezpieczniejszego wtedy ja z jednej strony, moi towarzysze z drugiej usiłowaliśmy je nagać z powrotem do ogrodu. Ale baranki w ogóle nie chciały wracać. Jedne uciekają tu, drugie gdzie indziej... no, pewno miały lepsze nogi od naszych!... A tu już zaczęły padać pierwsze krople deszczu, który wnet lunął strugami, a my nie mogliśmy się z tą trzecią uporać. Parę tylko owieczek wróciło do ogrodu, inne, a było ich dużo, uparcie kręciły się po łące, no dobrze, jak nie chcą się schronić, to gorzej dla nich, a my uciekajmy. I weszliśmy do ogrodu.

W ogrodzie była fontanna, na której widniał napis: FONS SIGNATUS. Fontanna dotąd przykryta, naraz się otworzyła, strumień wody buchnął do góry, rozdzielił się i utworzył wspaniałą tęczę na kształt sklepienia, jakby tego tutaj portyku /Książd Bosko opowiada sen po portyku/. Tymczasem pioruny biły coraz częściej i z wielkim szumem zaczął padać grad. My z barankami, które pozostały w ogrodzie, schroniliśmy się i skupili pod owym cudownym sklepieniem, przez które nie mogła nas dosięgnąć ani ulewa, ani grad. A cóż to wszystko ma znaczyć – pytałem swoich przyjaciół – a co będzie z tymi niebożátkami, które zostały za bramą? Zobaczysz! – odpowiedzieli. A przypatrz się, co te baranki mają na czołach... Popatrzyłem lepiej i zauważyłem, że na ich czołach wypisane były imiona chłopców z Oratorium. A co to ma znaczyć? – zapytałem. Zobaczysz! Zobaczysz! Już nie mogłem wytrzymać i koniecznie chciałem przekonać się, co jest z tymi barankami poza bramą; Jeśliby, który został zabity, to go wezmę i odeślę do Oratorium myślałem sobie. Wyszedłszy spod tęczowego sklepienia dobrze zmokłem, a owe biedaczki za bramą zobaczyłem leżące na ziemi, poruszające nóżkami, jakby chciały wstać i schronić się do ogrodu. Lecz nie miały na tyle siły. Nawoływałem, ale bezskutecznie. Deszcz i grad tak je stłukł i

dalej bardziej kaleczył, że doprawdy litość brała. Jedne miały rozbite głowy, drugie szczęki, inne oczy czy nóżki, względnie inne części ciała... Nareszcie burza ustała.

Zobacz no – mówi jeden z tych, co stali koło mnie. Zobacz na czoła tych baranków. I na tych czołach ujrzałem imiona wychowanków Oratorium. Ach, powiedziałem sobie. Znam, tego chłopca, którego tam imię wypisane, ale wcale na baranka nie wygląda. Zobaczysz, zobaczysz – odpowiedziano – i podano naczynie złote z przykrywką srebrną. Namaść swoją rękę, namoczywszy ją w tej maści, rany tych zwierząt a zobaczysz, iż zaraz wyzdrowieją. Zacząłem, więc wołać: brr, brr, brr, ale one się nie ruszyły. Powtarzam wołanie i nic. Podchodzę do jednego, a on czołgając się umyka. Co nie chcesz? Gorzej dla ciebie, zawołałem i podchodzę do drugiego, ale i ten wymyka się. I każdy, do którego chciałem podejść i namaścić go, by wyzdrowiał, uciekał. Biegłem za nimi, ale to było bezskuteczne. Nareszcie jednego, co miał oczy wybałuszone na zewnątrz dogoniłem. Dotknąłem go ręką i zaraz wyzdrowiał, a podskakując radośnie pobiegł do ogrodu.

Wówczas inne baranki zauważywszy to, nie stroniły już ode mnie, ale pozwoliły się namaścić i tak zdrowe, mogły wrócić do ogrodzenia. Niestety wiele jeszcze pozostało za bramą, a były to te najbardziej poranione. Jeśli nie chcą zostać uleczone, gorzej dla nich... Ale jak je tu spędzić do ogrodu? ...

Daj spokój – rzekł jeden z tych, co mi towarzyszyli. Przyjdą, przyjdą sami. Zobaczymy i odłożyłem złote naczynie, powracając do ogrodu, u którego wejścia odczytałem napis: Oratorium. Zaledwie wszedłem, a owe uparte baranki, co nie chciały wejść, podchodzą ku bramie, ukradkiem wciskając się do środka i rozbiegają się tu i tam, tak, że i tu jeszcze nie mogłem się do nich zbliżyć. Kilka było takich, co niechętnie przyjmowały zabiegi ową maścią i dla takich, ona zamieniła się w truciznę zamiast je leczyć. Patrz, patrz, widzisz ten sztandar? rzekł mój przyjaciel. Oglądnąłem się i widzę sztandar z napisem: WAKACJE. Tak widzę! – odpowiedziałem. Oto skutek wakacji – tłumaczył mi jeden z towarzyszy, bo ja prawie byłem nieprzytomny z bóleści, na widok tego, co oglądałem. Twój

chłopcy wyjeżdżają na wakacje z najlepszą wolą, aby i w czasie wakacji korzystać ze Słowa Bożego i zachować się dobrymi. Ale nadchodzi burza, czyli pokusy, potem lunie deszcz, czyli nastąpią ataki szatana, wreszcie spadnie grad, czyli biedni chłopcy popadają w grzechy. Niektórzy wyleczą się jeszcze przez spowiedź. Wielu jednak nie umie z niej korzystać, albo w ogóle do spowiedzi nie przystępuje... Zapamiętaj to sobie i nie przestawaj powtarzać swoim chłopcom, że wakacje dla nich będą burzliwym przeżyciem. Patrzyłem wzruszony na owe baranki, tym bardziej, że niektórych rany były doprawdy śmiertelne i przemyślałem nad sposobem ich wyleczenia... Ale ksiądz Scapini, który spał w sąsiednim pokoju, wstawszy spowodował jakiś hałas, obudził mnie.

To jest sen, ale chociaż jest to tylko sen, to jednak wyraża on coś, co może dobrze zrobić tym, co się nim zainteresują. Mogę również wam powiedzieć, iż zapamiętałem sobie imiona owych baranków ze snu, a zestawivszy ich z odnośnymi chłopcami, przekonałem się, że ci ostatni byli doprawdy w takim stanie, w jakim widziałem ich we śnie... W każdym razie w czasie tej nowenny do Wszystkich Świętych, skorzystajmy z Miłosierdzia Bożego i dobrą spowiedzią uleczmy rany naszej duszy.

Ten sen bardzo korzystnie wpłynął na słuchaczy i wielce przyczynił się do dobrego rozpoczęcia nowego roku szkolnego. I rzeczywiście w czasie nowenny do Niepokalanej, mógł Ksiądz Bosko z radością oświadczyć, że chłopcy w tym roku w grudniu są na tym punkcie, na jakim zwykle bywali dopiero w lutym.

(MB IT XIII 761-764/ MB PL XIII, 395-397)

Wizyta w Rzymie z Księdzem Bosko. Kronika jego pierwszej podróży do Rzym

Po raz pierwszy Ksiądz Bosko udał się do Rzymu w 1858 roku, w dniach od 18 lutego do 16 kwietnia, w towarzystwie dwudziestoletniego kleryka Michała Rua. Cztery lata wcześniej Kościół obchodził nadzwyczajny jubileusz trwający sześć miesięcy, ogłoszony z okazji ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu (8 grudnia 1854). Ksiądz Bosko wykorzystał tę wielką duchową uroczystość, aby opublikować tom „Jubileusz i praktyki pobożne związane z nawiedzeniem kościołów”. Podczas pierwszej z dwudziestu wizyt w Wiecznym Mieście, Ksiądz Bosko zachowywał się jak prawdziwy pielgrzym jubileuszowy, z zapałem oddając się nawiedzeniom kościołów i pobożnym praktykom, których punktem kulminacyjnym było uczestnictwo w uroczystościach wielkanocnych odprawianych przez Papieża. Było to intensywne doświadczenie, którego nie zatrzymał dla siebie, ale podzielił się nim z młodzieżą z entuzjazmem i tą pasją wychowawczą, które go charakteryzowały.

Opisując szczegółowo podróż, etapy i miejsca święte, Ksiądz Bosko miał wyraźny cel apostołski i wychowawczy: przywrócić tym, którzy go słuchali lub czytali, to samo głębokie doświadczenie wiary, przekazując im miłość do Kościoła i tradycji chrześcijańskiej.

Zachęcamy teraz również Was, drodzy Czytelnicy, do duchowego połączenia się z Księdzem Bosko, wiernie podążając ulicami chrześcijańskiego Rzymu, aby pozwolić się oczarować jego wspaniałością i gorliwością oraz wspólnie odnowić swoją wiarę.

Do Genui pociągiem

Wyjazd do Rzymu był zaplanowany na 18 lutego 1858 roku. W tę noc spadło prawie pół metra śniegu na dwa, które już pokrywały ziemię. O ósmej trzydzieści, gdy wciąż padał śnieg, z emocjami, jakie odczuwa ojciec opuszczający swoje dzieci,

żegnałem młodzież, aby rozpocząć podróż do Rzymu. Chociaż spieszyło się nam, aby zdążyć na pociąg, zatrzymaliśmy się jeszcze na chwilę, aby spisać testament: nie chciałem bowiem zostawiać żadnych spraw do załatwienia w Oratorium, gdyby Opatrzność chciała nas poświęcić rybom Morza Śródziemnego [...] Potem w pośpiechu udaliśmy się na dworzec kolejowy i razem z księdzem Mentastim [...], wyruszyliśmy pociągiem o dziesiątej rano.

Zdarzył się tu niemiły incydent: wagony były prawie pełne, więc musiałem zostawić Ruę i księdza Mentastiego w jednym przedziale i znaleźć miejsce w innym [...]

Żydowski chłopiec

Przypadkiem znalazłem się obok dziesięcioletniego chłopca. Zauważając jego prosty wygląd i dobrą twarz, zacząłem z nim rozmawiać i [...] zauważyłem, że był Żydem. Ojciec, który siedział obok niego, zapewniał mnie, że syn uczęszcza do czwartej klasy szkoły podstawowej, ale jego wiedza sprawiała wrażenie, że nie był nawet w drugiej klasie. Jednak był bystry. Ojciec był zadowolony, że go dopytuję, wręcz zaprosił mnie, abym kazał mu mówić o Biblii. Tak więc zacząłem go pytać o stworzenie świata i człowieka, o Raj, o upadek przodków. Odpowiadał dość dobrze, ale byłem zdziwiony, gdy zrozumiałem, że nie miał pojęcia o grzechu pierworodnym i obietnicy Odkupiciela.

– *Czy w twojej Biblii nie ma obietnicy Boga dla Adama, gdy wyrzucił go z Raju?*

– *Nie, proszę mi to opowiedzieć, odpowiedział.*

– *Już. Bóg powiedział do węża: ponieważ oszukałeś kobietę, będziesz przeklęty spośród wszystkich zwierząt, a Ten, który narodzi się z kobiety, zmiażdży ci głowę.*

– *Kim jest Ten, o którym mowa?*

– *To Zbawiciel, który uwolniłby ludzkość z niewoli diabła.*

– *Kiedy przyjdzie?*

– *Już przyszedł i jest tym, co my nazywamy... Tutaj ojciec przerwał nam, mówiąc:*

– *Tych rzeczy nie studiujemy, ponieważ nie dotyczą naszej*

religii.

– Powinniście je studiować, ponieważ są w księgach Mojżesza i proroków, w które wierzycie.

– Dobrze, powiedział drugi, pomyślę o tym. Teraz niech pan zapyta go o coś z arytmetyki. Widząc, że nie chciał, abym mówił o religii, rozmawialiśmy o przyjemnych rzeczach, tak że ojciec, syn i także inni podróżni zaczęli się bawić i śmiać z całego serca. Na stacji w Asti chłopiec miał wysiąść, ale nie mógł się zdecydować, by mnie opuścić. Miał łzy w oczach, trzymał mnie za rękę i wzruszony zdołał tylko powiedzieć:

– Nazywam się Sacerdote Leone z Moncalvo; proszę pamiętać o mnie. Przyjeżdżając do Turynu, mam nadzieję, że będę mógł pana odwiedzić. Ojciec, aby złagodzić wzruszenie, powiedział, że szukał w Turynie „**Historii Włoch**” [napisanej przeze mnie]. Nie znajdując jej, prosił mnie o wysłanie mu kopii. Obiecałem wysłać tę wydaną specjalnie dla młodzieży, potem również wysiadłem, aby poszukać moich towarzyszy, aby zobaczyć, czy jest miejsce w ich przedziale. Znalazłem Ruę, który miał zmęczone szczęki od ciągłego ziewania, ponieważ od Turynu do Asti bardzo się nudził, nie wiedząc, z kim nawiązać rozmowę: jego towarzysze podróży rozmawiali tylko o tańcach, teatrze i innych mało interesujących rzeczach [...]

W kierunku Genui

Dotarliśmy do Apeninów. Wznosiły się przed nami bardzo wysokie i strome. Ponieważ pociąg jechał z dużą prędkością, mieliśmy wrażenie, że uderzamy w skały, aż nagle w pociągu zrobiło się ciemno. Wjechaliśmy do tuneli. To są „otwory”, które przechodząc pod górami, oszczędzają wiele dziesiątek mil [...] Bez tuneli niemożliwe byłoby je przekroczyć, a ponieważ jest wiele gór, istnieje wiele tuneli. Jeden z nich jest długi jak odległość między Turynem a Moncalieri; tutaj pociąg pozostawał w ciemności przez osiem minut, czas potrzebny na pokonanie odcinka tunelu.

Zdziwiło nas, że śnieg malał w miarę zbliżania się do wybrzeża Genui. Ale jakie było nasze zdziwienie, gdy zobaczyliśmy pola

bez ani jednego białego płotka, zielone brzegi, ogrody pełne kolorów, kwitnące drzewa migdałowe i drzewa brzoskwiniowe z pąkami gotowymi do rozkwitu na słońcu! Wtedy, porównując Turyn i Genuę, powiedzieliśmy sobie, że w tym sezonie Genua to wiosna, a Turyn to najsurowsza zima.

Dwaj górale

Zapomniałem wspomnieć o dwóch góralach, którzy wsiedli do naszego przedziału na stacji w Busalla. Jeden był blady i słaby, budzący litość, drugi natomiast miał zdrowy i żywy wygląd, i chociaż miał prawie siedemdziesiąt lat, wykazywał wigor dwudziestolatka. Miał krótkie spodnie i prawie rozpięte getry, tak że pokazywał nagie nogi aż do kolan, które były smagane zimnem. Był w koszuli z jedynie swetrem i grubą kurtką zarzuconą na ramiona. Po rozmowie z nim na różne tematy, powiedziałem:

– *Dlaczego nie poprawicie tych ubrań, aby bronić się przed zimnem?* Odpowiedział:

– *Widzicie, drogi Księżę, my jesteśmy góralami i jesteśmy przyzwyczajeni do wiatru, deszczu, śniegu i lodu. Prawie nie zauważamy pory zimowej. Nasi chłopcy chodzą boso po śniegu, wręcz bawią się, nie zwracając uwagi na zimno. Z tego mogłem zrozumieć, że człowiek żyje z przyzwyczajęń, a ciało jest zdolne znosić w zależności od sytuacji zimno lub ciepło, a ci, którzy chcieliby zabezpieczyć się przed każdym małym dyskomfortem, ryzykują osłabienie swojego stanu zamiast go wzmocnić.*

Postój w Genui

Ale oto Genua, oto morze! Rua się kręci, aby je zobaczyć, wyciąga szyję: tu zauważa statek, tam kilka łodzi, niżej latarnię, która jest z resztą bardzo wysoką latarnią. W międzyczasie docieramy na stację i wysiadamy z pociągu. Szwagier opata Montebruno czekał na nas z kilkoma młodymi, a gdy tylko stanęliśmy na ziemi, przywitali nas z radością, a niosąc nasze bagaże, zaprowadzili nas do dzieła Artigianelli, które jest domem podobnym do naszego Oratorium. Powitanie było

krótkie, ponieważ wszyscy byliśmy bardzo głodni: była trzecia trzydzieści po południu, a ja wypilem tylko filiżankę kawy. Przy stole wydawało się, że nic nas nie nasyci, jednak po pewnym czasie, zmuszając się do jedzenia, żołądek się napełnił.

Zaraz potem odwiedziliśmy dom: szkoły, internat, warsztaty: wydawało mi się, że widzę Oratorium sprzed dziesięciu lat. W internacie było dwadzieścia osób; kolejne dwadzieścia, mimo że jadło i pracowało tutaj, spało gdzie indziej. Jaki jest ich posiłek? Na obiad dobra miska zupy, potem... nic więcej. Na kolację bułka, którą je się na stojąco, a potem do łóżka!

Na koniec wyszliśmy na spacer po mieście, które, prawdę mówiąc, jest mało atrakcyjne, chociaż ma wspaniałe pałace i duże sklepy. Ulice są wąskie, kręte i strome. Ale najbardziej irytujący był dokuczliwy wiatr, który, wiejąc prawie bez przerwy, odbierał przyjemność z podziwiania czegokolwiek, nawet najpiękniejszego [...]

W Genui nasze oczekiwania zostały więc zawiedzione. Jakby tego było mało, przeciwny wiatr uniemożliwił przybicie statku, na który mieliśmy wsiąść, dlatego, wbrew naszej woli, musieliśmy czekać do następnego dnia [...] Rano odprawiłem mszę w kościele Ojców Dominikanów przy ołtarzu **błogosławionego Sebastiana Maggi**, zakonnika żyjącego około trzystu lat temu. Jego ciało jest ciągłym cudem, ponieważ zachowuje się w całości, elastycznie i z kolorem, o którym mógłbyś powiedzieć, że zmarł zaledwie kilka dni temu [...] Potem poszliśmy po wizę, czyli podpisać paszport. Konsul papieski przyjął nas z wielką uprzejmością [...] Próbował również uzyskać dla nas zniżkę na statek, ale nie było to możliwe.

Do Civitavecchii drogą morską. Wejście na statek

O szóstej trzydzieści wieczorem, zanim udaliśmy się w kierunku parowca o nazwie Aventino, pożegnaliśmy wielu duchownych, którzy przybyli z Artigianelli, aby życzyć nam dobrej podróży. Także oni, przyciągnięci dobrymi słowami, ale przede wszystkim dodatkowymi potrawami podczas obiadu tego dnia, stali się

naszymi przyjaciółmi i wydawało się, że odczuwają smutek na widok naszego wyjazdu. Wielu z nich towarzyszyło nam aż do morza, a następnie, skacząc zwinne na małą łódkę, chcieli eskortować nas aż do statku. Wiatr był bardzo silny: nieprzyzwyczajony do podróży morskich, przy każdym poruszeniu łodzi obawialiśmy się, że się przewrócimy i zatone, a nasi towarzysze śmiali się z całego serca. Po dwudziestu minutach w końcu dotarliśmy do statku.

Na pierwszy rzut oka wydawał się nam to pałac otoczony falami. Weszliśmy na pokład, a po wniesieniu naszego bagażu do dość przestronnej kabiny usiedliśmy, aby odpocząć i pomyśleć: każdy odczuwał szczególne uczucia, których nie potrafił wyrazić. Rua obserwował wszystko i wszystkich w milczeniu. I oto pierwszy problem: przybyliśmy w porze obiadowej, więc nie poszliśmy od razu jeść; kiedy o to poprosiliśmy, wszystko już się skończyło. Rua musiał zjeść kolację złożoną z jabłka, bułki i kieliszka wina Bordò, ja zadowoliłem się kawałkiem chleba i odrobiną tego doskonałego wina. Warto zauważyć, że podróżując statkiem, posiłki są wliczone w bilet, więc niezależnie od tego, czy się je, czy nie, i tak się płaci.

Potem weszliśmy na pokład, aby zobaczyć, jak wygląda ten „Aventino”. Dowiedzieliśmy się, że statki noszą nazwy od najbardziej znanych miejsc w rejonach, do których są skierowane. Jeden nazywa się Vaticano, inny Quirinale, inny Aventino, jak nasz, aby przypomnieć o siedmiu słynnych wzgórzach Rzymu. Nasz statek wypływa z Marsylii, odwiedza Genuę, Livorno, Civitavecchia, a następnie kontynuuje do Neapolu, Mesyny i na Maltę. W drodze powrotnej powtarza tę samą trasę do Marsylii. Nazywa się również statkiem pocztowym, ponieważ przewozi listy, paczki itp. Bez względu na to, czy pogoda jest ładna, czy brzydka, wyrusza.

Choroba morska

Przydzielono nam kaję, która jest rodzajem szafy z półkami, gdzie pasażerowie kładą się na materacu na każdej półce. O dziesiątej podniesiono kotwice, a statek, napędzany parą i

sprzyjającym wiatrem, zaczął pędzić z dużą prędkością w kierunku Livorno. Kiedy byliśmy na otwartym morzu dopadła mnie choroba morska, która dręczyła mnie przez dwa dni. To niedogodność polegająca na częstych wymiotach, a gdy nie ma już nic do zwrócenia, wysiłki stają się coraz bardziej gwałtowne, tak że osoba staje się tak wyczerpana, że odmawia jakiegokolwiek pokarmu. Jedyną rzeczą, która może przynieść ulgę, jest położenie się do łóżka i leżenie, gdy wymioty na to pozwalają, z ciałem całkowicie wyciągniętym.

Livorno

Noc 20-lutego była straszna. Nie znajdowaliśmy się w niebezpieczeństwie z powodu wzburzonego morza, ale choroba morska tak mnie osłabiła, że nie mogłem leżeć ani stać. Zeskoczyłem z koi i poszedłem sprawdzić, czy Rua żyje, czy nie. On jednak był tylko trochę osłabiony, nic więcej. Natychmiast wstał, oferując mi swoją pomoc, aby złagodzić niedogodności podróży. Kiedy Bóg zechciał, dotarliśmy do portu w Livorno. Port to zatoka morza chroniona przed wiatrem przez naturalne bariery lub mury zbudowane przez człowieka. Tutaj statki są chronione przed wszelkim niebezpieczeństwem, tutaj rozładowują swoje towary i ładują inne w inne miejsca, tutaj dokonuje się zaopatrzenia. Pasażerowie, którzy chcą, mogą również zejść na ląd na spacer po mieście, pod warunkiem, że wrócą na czas [...]

Chociaż pragnąłem zejść, aby zwiedzić miasto, odprawić Mszę i spotkać kilku przyjaciół, nie mogłem tego zrobić, wręcz byłem zmuszony wrócić do mojej koi i pozostać tam grzecznie na czczo. Kelner o imieniu Charles patrzył na mnie z współczuciem i co jakiś czas podchodził, oferując swoje usługi. Widząc go tak dobrego i uprzejmego, zacząłem z nim rozmawiać, a między innymi zapytałem, czy nie boi się być wyśmiewany, pomagając kapłanowi pod okiem tylu ludzi.

– *Nie, powiedział mi po francusku, jak Ksiądz widzi, nikt nie robi zdziwionych min, wręcz wszyscy patrzą na ciebie z życzliwością, okazując chęć pomocy. Zresztą moja matka*

nauczyła mnie mieć wielki szacunek dla kapłanów, aby zdobyć błogosławieństwo od Boga. Charles poszedł potem po lekarza: każdy statek ma swojego lekarza i główne lekarstwa na wszelkie potrzeby. Lekarz przyszedł, a jego uprzejme maniery nieco mnie pocieszyły.

– *Rozumie francuski?* – zapytał. Odpowiedziałem:

– *Rozumiem wszystkie języki świata, nawet te, które nie są pisane, nawet język głuchoniemych.* Żartowałem, aby obudzić się z senności, która mnie ogarnęła. Tamten zrozumiał i zaczął się śmiać.

– *Peut être, może być!* – mówił, gdy mnie badał. Na końcu ogłosił mi, że do choroby morskiej dołączyła gorączka i że napój z herbaty mi pomoże. Podziękowałem mu i zapytałem o jego imię.

– *Nazywam się Jobert z Marsylii, lekarz medycyny i chirurg.* Charles, uważny na polecenia lekarza, w krótkim czasie przygotował mi filiżankę herbaty, potem jeszcze jedną, a potem jeszcze jedną. I to mi pomogło, że udało mi się zasnąć. O piątej [po południu] statek podniósł kotwice. Kiedy znów byliśmy na otwartym morzu, miałem jeszcze silniejsze mdłości, pozostając niespokojny przez około cztery godziny, a potem z wyczerpania – nie miałem już nic w żołądku – wspomagany kołysaniem statku zasnąłem i odpoczywałem w spokojnym śnie aż do przybycia do Civitavecchia.

Płacić, płacić, płacić

Odpoczynek w nocy przywrócił mi siły. Chociaż byłem wyczerpany długim postem, wstałem i przygotowałem bagaże. Mieliśmy zejść, gdy powiadomiono nas o długu, o którym nie wiedzieliśmy, że go zaciągnęliśmy. Kawa nie była wliczona w wyżywienie, ale trzeba było za nią płacić osobno, a my, którzy wzięliśmy cztery filiżanki, zapłaciliśmy dodatkowo dwa franki, czyli pięćdziesiąt centów za filiżankę. Kapitan, po skontrolowaniu paszportów, wręczył nam pozwolenie na zejście na ląd; i tutaj zaczęła się teoria napiwków: jeden frank dla łodziarzy, pół franka za bagaż (który nosiliśmy my), pół franka dla celników, pół franka dla kogoś, kto zapraszał nas do powozu, pół dla

tragarza, który układał bagaże, dwa franki za wizę w paszporcie, jeden frank i pół dla konsula papieskiego. Nie zdążyliśmy otworzyć ust, a już trzeba było płacić. Dodatkowo, zmieniając monety pod względem nazwy i wartości, musieliśmy ufać tym, którzy nam je wymieniali [...] Na granicy zatrzymano paczkę adresowaną do kardynała Antonellego z pieczęcią papieską, w której umieściliśmy najważniejsze rzeczy [...]

Po zakończeniu formalności udałem się do fryzjera, aby ogolić dziesięciodniowy zarost. Wszystko poszło dobrze, ale w zakładzie nie mogłem oderwać wzroku od dwóch rogów na stoliku. Miały około metra długości, ozdobione błyszczącymi pierścieniami i wstążkami. Myślałem, że są przeznaczone do jakiegoś szczególnego użytku, ale powiedziano mi, że są od jałówek, którą my nazywamy bykiem, postawione tam tylko dla ozdoby [...]

Powozem w kierunku Rzymu

Tymczasem ks. Mentasti był wściekły, ponieważ nie mógł nas znaleźć, podczas gdy powóz już na nas czekał. Zaczęliśmy więc biec, aby dotrzeć na czas. Wsiadłszy do powozu, wyruszyliśmy do Rzymu. Dystans do pokonania wynosił 47 włoskich mil, co odpowiada 36 milom piemonckim; droga była bardzo piękna. Zajęliśmy miejsce w *coupé*, skąd mogliśmy podziwiać zielone łąki i kwitnące żywopłoty. Pewna ciekawostka dostarczyła nam sporo radości. Zauważyliśmy, że wszystko odbywa się w trójkach: konie w naszym powozie były zaprzęgnięte w trójki; spotkaliśmy patrole żołnierzy idących w trójkach; nawet niektórzy rolnicy szli w trójkach, podobnie jak niektóre krowy i osły pasły się w trójkach. Śmiałyśmy się z tych dziwnych zbieżności [...]

Postój dla koni

W Palo woźnica dał podróżnym godzinę wolnego, aby mieć czas na odpoczynek dla koni. Skorzystaliśmy z tego, aby pobiec do pobliskiej gospody, aby zaspokoić głód. Wszystkie te wydarzenia sprawiły, że zapomnieliśmy o jedzeniu; od południa w piątek wypilem tylko filiżankę kawy z mlekiem. Usiedliśmy

wokół bułeczek i zjedliśmy, a raczej pożarliśmy wszystko. Widząc kelnera całkowicie wyczerpanego i bladego, zapytałem, co mu dolega.

– *Mam gorączki, które dręczą mnie od wielu miesięcy*, odpowiedział. Wtedy postanowiłem być dobrym lekarzem:

– *Pozwólcie, że się tym zajmę, przepiszę wam receptę, która na zawsze wyleczy gorączkę. Miejcie tylko zaufanie do Boga i świętego Alojzego*. Wziąłem więc kawałek papieru i ołówek, napisałem moją receptę, zalecając mu, aby zaniósł ją do jakiegoś aptekarza. Był w siódmym niebie z radości, a nie wiedząc, jak lepiej okazać swoją wdzięczność, całował i całował moją rękę, a chciał też pocałować rękę Rua, który z powodu skromności mu na to nie pozwolił.

Sympatyczne było również spotkanie z karabinierem papieskim. Myślał, że mnie zna, a ja też myślałem, że go znam, więc obaj powitaliśmy się z wielką radością. A kiedy zorientowaliśmy się o nieporozumieniu, przyjaźń i wyrazy życzliwości i szacunku trwały dalej: aby mu sprawić przyjemność, musiałem pozwolić mu zapłacić za filiżankę kawy, z mojej strony zaoferowałem mu kieliszek rumu. Potem, gdy poprosił mnie o zostawienie mu jakiejś pamiątki, podarowałem mu medalik świętego Alojzego Gonzagi. Nazwisko tego dobrego karabiniera to Pedrocchi.

W mieście papieży

Wsiadłszy z powrotem do powozu i pędząc szybciej pragnieniem niż z końskimi nogami, wydawało się nam, że co chwilę jesteśmy w Rzymie. Gdy zapadła noc, za każdym razem, gdy z daleka dostrzegaliśmy krzew lub roślinę, Rua natychmiast wołał:

– *Oto kopała św. Piotra*. Ale zanim dotarliśmy, musieliśmy jechać aż do dziesiątej trzydzieści wieczorem, a gdy nastała już głęboka noc, nie mogliśmy dostrzec żadnych szczegółów. Pewien dreszcz jednak ogarnął nas na myśl, że wchodzimy do świętego miasta. [...] W końcu dotarliśmy do miejsca postoju, nie mając żadnej znajomości w okolicy, szukaliśmy przewodnika, który za dwanaście *baiocchi* zaprowadził nas do domu De Maistre, przy via del Quirinale 49, przy Czterech Fontannach.

Była już jedenasta. Zostaliśmy serdecznie przyjęci przez hrabiego i hrabinę; inni już poszli spać. Po chwili odpoczynku pożegnaliśmy się i poszliśmy spać.

San Carlino

Część Kwirynału, w której mieszkaliśmy, nazywa się [Cztery Fontanny](#), ponieważ z czterech rogów czterech dzielnic tryskają cztery wieczne źródła, które się tutaj łączą. Naprzeciwko domu, w którym się zatrzymaliśmy, znajdował się kościół karmelitów. Oni, wszyscy Hiszpanie, należeli do zakonu Wykupienia Niewolników. Kościół został zbudowany w 1640 roku i poświęcony świętemu Karolowi; ale aby odróżnić go od innych poświęconych temu samemu świętemu, nazwano go [san Carlino](#). Udaliśmy się do zakrystii, pokazaliśmy *celebret* [dokument do odprawiania Mszy – przyp. tłum.] i w ten sposób mogliśmy odprawić Mszę. [...] Dzień spędziliśmy prawie w całości na porządkowaniu naszych dokumentów, załatwianiu spraw, dostarczaniu listów [...]

Panteon

Korzystając z godziny, która pozostała przed nocą, udaliśmy się do [Panteonu](#), który jest jednym z najstarszych i najświetniejszych zabytków Rzymu. Został zbudowany przez Marka Agrypę, zięcia Cezara Augusta, dwadzieścia pięć lat przed naszą erą. Uważa się, że ten budynek został nazwany Panteon, co oznacza *wszystkich bogów*, ponieważ faktycznie był poświęcony wszystkim bóstwom. Fasada jest naprawdę wspaniała. Osiem grubych kolumn podtrzymuje elegancki gzyms. Tuż za tym znajduje się portyk złożony z szesnastu kolumn wykonanych z jednego bloku granitu, a następnie pronaos, czyli przedsionek, składający się z czterech żłobkowanych filarów, w których znajdują się nisze, które niegdyś zajmowały statuy Augusta i Agropy. Wewnątrz znajduje się wysoka kopuła z otworem w środku, przez który wpada światło, ale także wiatr, deszcz i śnieg, gdy spada z tych stron. Tutaj najcenniejsze marmury służą jako podłoga lub ozdoba dookoła. Średnica wynosi sto trzydzieści trzy stopy, co odpowiada

osiemnastu *trabukom* (około 55 m). Ta świątynia służyła kultowi bogów aż do 608 roku po Chrystusie, kiedy papież Bonifacy IV, aby zapobiec zamieszkom, które miały miejsce podczas ofiar, poświęcił ją kultowi prawdziwego Boga, czyli wszystkim świętym.

Ten kościół był świadkiem wielu wydarzeń. Kiedy Bonifacy IV uzyskał to miejsce od cesarza Fokasa i poświęcił je kultowi Boga i Matki Bożej, kazał przetransportować z różnych cmentarzy dwadzieścia osiem wozów relikwii, które umieścił pod głównym ołtarzem. Od tego czasu zaczęto go nazywać *Santa Maria ad Martyres*. Wśród rzeczy, które bardzo nas ucieszyły, była wizyta przy grobie wielkiego Rafaela [...] Teraz ten kościół nosi także nazwę *Rotonda*, od kształtu swojej budowli. Przed nim rozciąga się plac, którego środek zajmuje duża fontanna z marmuru, zwieńczona czterema delfinami, które nieustannie tryskają wodą.

Święty Piotr w Okowach

23 lutego [...] byliśmy bardzo zadowoleni z wizyty w [kościelu św. Piotra w Okowach](#), kościele na południu Rzymu, na granicy miasta. To był pamiętny dzień, ponieważ zbiegł się z jednym z rzadkich momentów, kiedy wystawiano [łańcuchy św. Piotra](#), których klucze są przechowywane przez samego Ojca Świętego. Tradycja głosi, że to sam Piotr wzniósł tutaj pierwszy kościół, poświęcając go Zbawicielowi. Zniszczony podczas pożaru Nerona, został odbudowany przez św. Leona Wielkiego w 442 roku i poświęcony pierwszemu Papieżowi. Nazywano go pod wezwaniem św. Piotra w Okowach, ponieważ Papież umieścił tam łańcuch, którym Księżę Apostołów był w Jerozolimie, na rozkaz Heroda, skuty w kajdany. Patriarcha Jerozolimy podarował go cesarzowej Eudoksji, która z kolei wysłała go do Rzymu do córki, żony Walentyniana III. W Rzymie przechowywano również łańcuch, którym św. Piotr był skuty w więzieniu mamertyńskim. Kiedy św. Leon chciał porównać ten łańcuch z tym z Jerozolimy, w sposób cudowny oba łańcuchy połączyły się, tak że dziś tworzą jeden, który jest przechowywany w specjalnym ołtarzu

obok zakrystii. Mieliśmy tę radość, że mogliśmy dotknąć tych łańcuchów własnymi rękami, pocałować je, założyć na szyję i przyłożyć do czoła. Dokładnie sprawdziliśmy, aby dostrzec punkt połączenia obu, ale nie było to możliwe. Mogliśmy jedynie stwierdzić, że łańcuch rzymski jest mniejszy od jerozolimskiego.

W kościele św. Piotra w Okowach znajduje się wspaniały **grobowiec Juliusza II** [...] Jest to jedno z arcydzieł słynnego Michała Anioła Buonarrotiego, który uważany jest za jednego z najwybitniejszych artystów marmuru, szczególnie za [rzeźbę Mojżesza](#) umieszczoną obok grobowca. Patriarcha jest przedstawiony z tablicami prawa trzymanymi pod prawym ramieniem, podczas gdy przemawia do ludu, którego gniewnie obserwuje, ponieważ się zbuntował. Kościół ma trzy nawy, oddzielone dwudziestoma kolumnami z marmuru paryjskiego i dwiema z dobrze zachowanego granitu.

Kościół św. Ludwika Króla Francji

Około dziewiątej udaliśmy się do kościoła [Matki Bożej sopra Minerva](#), gdzie zostaliśmy przyjęci na prywatnej audiencji przez kardynała Gaude przez około półtorej godziny. Rozmawiał z nami w dialekcie piemonckim, interesując się naszymi oratoriami [...] Po południu udaliśmy się z wizytą do markiza Giovanniego Patrizi [...] Naprzeciw jego pałacu znajduje się [kościół św. Ludwika Króla Francji](#), od którego pochodzi nazwa placu i pobliskiej dzielnicy. Jest to dobrze utrzymany kościół, wzbogacony o wiele cennych marmurów. Jego wyjątkowość polega na grobowcach wybitnych Francuzów, którzy zmarli w Rzymie. Rzeczywiście, posadzka i ściany są pokryte epitafiami i tablicami. [...]

Bazylika Matki Bożej Większej na Eskwilynie

Z Kwirynału prowadzi droga na Eskwilyn, nazwany tak z powodu wielu dębów, którymi był pokryty. W najwyższym punkcie wznosi się [Bazylika Matki Bożej Większej](#), której pochodzenie jest tak opisane przez wszystkich historyków kościelnych. Pewien Jan, patrycjusz rzymski, nie mając dzieci, pragnął przeznaczyć

swoje środki na jakąś pobożne dzieło. [...] W nocy 4 sierpnia 352 roku ukazała mu się we śnie Matka Boża, która nakazała mu wznieść świątynię w miejscu, gdzie następnego ranka znajdzie świeży śnieg. Tę samą wizję miał ówczesny papież Liberiusz. Następnego dnia rozeszła się wieść, że na wzgórzu Eskwilynie spadł obfity śnieg, dlatego Liberiusz i Jan udali się tam, a po stwierdzeniu cudu, przystąpili do realizacji polecenia, które otrzymali w wizji. Papież wyznaczył zarys nowej świątyni, która wkrótce została ukończona za pieniądze Jana: kilka lat później Liberiusz mógł przystąpić do jej poświęcenia [...]

Przed kościołem rozciąga się szeroki plac, w centrum którego stoi stara kolumna z białego marmuru, zabrana ze świątyni pokoju. Papież Paweł V w 1614 roku wyposażył ją w podstawę i kapitel, na którym umieścił [rzeźbę Matki Bożej z Dzieciątkiem](#). Architektura fasady jest majestatyczna i wspierana przez grube kolumny marmurowe, które tworzą przestronny przedsionek. Na końcu znajduje się rzeźba Filipa IV, króla Hiszpanii, który sprawił wiele darowizn na rzecz tego kościoła i sam chciał być wpisany wśród kanoników. Podłoga jest z cennej mozaiki, wykonanej z różnych rodzajów marmurów, wszystkie o nieocenionej wartości.

Kaplica po prawej stronie głównego ołtarza przechowuje **grób św. Hieronima**, [żłóbek Zbawiciela](#) i **ołtarz papieża Liberiusza**. Ołtarz papieski jest pokryty cennymi marmurami porfiru i wspierany przez cztery putta z pozłacanego brązu. Pod nim znajduje się **Konfesja**, która jest kaplicą poświęconą św. Maciejowi. Odwiedziliśmy ją w dniu stacji wielkopostnej, więc mieliśmy szczęście znaleźć wystawioną na bogatym ołtarzu **głowę św. Macieja**. Obserwowaliśmy ją uważnie i zauważyliśmy, że skóra przylega do głowy, a nawet widać jeszcze kilka włosów przylegających do czczonej czaszki.

Wizja i zaraza

W kaplicy po lewej stronie ołtarza można zobaczyć [obraz Matki Boskiej przypisywany św. Łukaszowi](#), bardzo czczony przez lud.

Wizerunek był wysoko ceniony przez papieży. Św. Grzegorz Wielki podczas straszliwej zarazy w 590 roku niósł go w procesji aż do Watykanu. Był 25 kwietnia. Gdy orszak dotarł w pobliże Mauzoleum Hadriana, zobaczono anioła, który wkładał miecz do pochwy, wskazując w ten sposób na zakończenie zarazy. Na pamiątkę tego cudu Mauzoleum Hadriana zostało nazwane Zamkiem Świętego Anioła, a od tego czasu procesja powtarza się co roku w dniu św. Marka Ewangelisty. U Matki Bożej Większej wszystko jest majestatyczne i wielkie; ale mówienie o tym lub pisanie jest niewystarczające, aby opisać to prawdziwie. Kto widzi to na własne oczy, zatrzymuje zdumione spojrzenie w każdym kącie.

Dziś, w środę wielkopostną, w Rzymie pości się, co oznacza, że zabronione są nie tylko potrawy mięsne, ale także wszelkie zupy lub dania na bazie jaj, masła lub mleka. Olej, woda i sól to przyprawy, które używa się w te środy. Praktyka ta jest rygorystycznie przestrzegana przez wszystkie klasy społeczne, tak że na rynkach i w sklepach w tym dniu nie ma ani mięsa, ani jaj, ani masła.

Legenda o św. Galgano

Wieczorem pani De Maistre opowiedziała nam historię wartą zapamiętania. Powiedziała:

W zeszłym roku odwiedził nas wikariusz generalny Sieny. Wśród wielu rzeczy, o których zwykle z nami rozmawiał, opowiedział nam historię św. Galgano, żołnierza. Ten święty zmarł wieki temu, a jego głowa zachowała się nienaruszona; ale największym cudem jest to, że co roku obcinają mu włosy, które rosną niepostrzeżenie i wracają do tej samej długości w następnym roku. Po tym, jak protestant usłyszał ten cud, zaczął się śmiać, mówiąc: niech mnie pozwolą zapieczętować urnę, w której przechowywana jest głowa, a jeśli włosy będą rosły tak samo, uznam to za cud i zostanę katolikiem. Sprawa została przekazana biskupowi, który odpowiedział: ja nałożę pieczęcie biskupie dla autentyczności relikwii, niech on nałoży swoje, aby upewnić się o fakcie. Tak zrobiono; ale ten pan,

niecierpliwy, aby zobaczyć, czy cud zaczyna się dziać, po kilku miesiącach poprosił o otwarcie urny. Wyobraźcie sobie jego zdumienie, gdy zobaczył, że włosy św. Galgano już urosły, jakby był żywy! To prawda! – wykrzyknął. Zostanę katolikiem. W rzeczy samej, w następnym roku, w dniu święta Świętego, wraz z rodziną zrezygnował on z luteranizmu i przyjął religię katolicką, którą dziś wyznaje wzorowo.

Kościół św. Pudencjany na Wiminale

Z Czterech Fontann wchodzi się na wzgórze Wiminał, nazwane tak z powodu wielu witek, czyli trzciny, które niegdyś je pokrywały. U stóp tego wzgórza w domu Pudenta, senatora rzymskiego, mieszkał św. Piotr, gdy przybył do Rzymu. Święty Apostoł nawrócił na wiarę swojego gospodarza i przekształcił jego dom w kościół. Św. Pius I około 160 roku, na prośbę dziewic Pudencjany i Praksedy, córek siostrzeńca senatora Pudenta, konsekrował ten kościół, który [...] później został poświęcony św. Pudencjanie, ponieważ tam mieszkała i tam zmarła. Wielu papieży przystąpiło do przebudowy tego miejsca, które zawiera cenne świadectwa chrześcijańskie. Szczególną uwagę zasługuje studnia św. Pudencjany. Wierzy się, że w niej pochowała ciała męczenników. Na dnie można zauważyć dużą ilość relikwii: historia mówi, że zawiera relikwie trzech tysięcy męczenników.

Obok głównego ołtarza znajduje się kaplica o wydłużonym kształcie, na której ołtarzu podziwia się marmurową rzeźbę Pana Jezusa podczas wręczania kluczy św. Piotrowi. Uważa się, że ołtarz jest tym samym, na którym odprawiał mszę św. Piotr, i na którym z wielką pociechą mogłem sam odprawić. Przechowywane są tam różne kawałki gąbki, te same, których używała Pudencjana do zbierania krwi z ran męczenników, lub z ziemi, która była nią przesiąknięta. Idąc dalej w lewo, dociera się do **kaplicy, gdzie zachowane jest świadectwo wielkiego cudu**. Podczas odprawiania Mszy kapłan wątpił w możliwość rzeczywistej obecności Jezusa w świętej hostii. Po konsekracji hostia wymknęła mu się z rąk i spadając na

podłogę, odbiła się najpierw od jednego stopnia, a potem od drugiego. Tam, gdzie uderzyła po raz pierwszy, marmur pozostał niemal wyżłobiony, a na drugim stopniu powstała bardzo głęboka wnęka w kształcie hostii. Te dwa stopnie marmurowe są przechowywane w tym samym miejscu, strzeżone przez odpowiednie furtki.

Kościół św. Praksedy

Idąc od kościoła świętej Prudencjany w kierunku Eskwilynu, w niewielkiej odległości od bazyliki Matki Bożej Większej, znajduje się [kościół św. Praksedy](#). W roku 162 n.e., w miejscu, gdzie znajdowały się termy, czyli łaźnie Nowata, św. Pius I wzniósł kościół ku czci tej dziewicy, siostry Nowata, Pudencjany i Teotyła. Miejsce to służyło jako schronienie dla ówczesnych chrześcijan w czasach prześladowań. Święta, która starała się zapewnić wszystko, co było potrzebne prześladowanym chrześcijanom, zajmowała się również zbieraniem ciał męczenników, które następnie grzebała, wylewając ich krew do studni znajdującej się w środku kościoła. Jest on bardzo bogato zdobiony i ma cenne marmury, jak prawie wszystkie kościoły w Rzymie.

Jest też **kaplica męczenników Zenona i Walentego**, których ciała, przetransportowane przez św. Paschalisa I w roku 899, spoczywają pod ołtarzem. Tutaj znajduje się również kolumna z jaspisu, wysoka na około trzy palce, którą kardynał o imieniu Colonna kazał przetransportować z Ziemi Świętej w roku 1223. Uważa się, że to ta, do której był przywiązany Zbawiciel podczas biczowania.

Celius

Z Eskwilynu, patrząc na zachód, widać wzgórze Celius. W starożytności nazywano je *Querchetulano* od dębów, które je pokrywały. Później nazwano je Celius od *Cele Vivenna*, wodza Etrusków, którzy przybyli z pomocą Rzymowi, a którego Tarkwiniusz Pryscus osiedlił na tym wzgórzu. Pierwszą rzeczą, którą się zauważa, jest *największy znany obelisk*. Ramzes, faraon Egiptu, kazał go wznosić w Tebach, poświęcając go

słońcu. Konstantyn Wielki kazał go przetransportować przez Nil do Aleksandrii, ale, dotknięty śmiercią, jego syn Konstantyn musiał przetransportować go do Rzymu. W podróży użyto statku o trzystu wiosłach, a przez Tyber został przewieziony do Urbe i umieszczony w miejscu zwanym *Circus Maximus*. Tutaj upadł, łamiąc się na trzy części. Papież Sykstus V kazał go odrestaurować i wznieść na placu Laterańskim w roku 1588. Obelisk osiąga wysokość 153 stóp rzymskich. Jest cały ozdobiony hieroglifami i zwieńczony wysokim krzyżem.

Po prawej stronie placu znajduje się baptysterium Konstantyna z [kościołem św. Jana in Fonte](#). Mówi się, że zostało zbudowane przez Konstantyna z okazji chrztu, który otrzymał od papieża św. Sylwestra w roku 324. Z dwóch przyległych kaplic, jedna poświęcona św. Janowi Chrzcicielowi, a druga św. Janowi Ewangelistcie, wziął nazwę kościół św. Jana in Fonte. Baptysterium, które jest dużą wanną wyłożoną drogocennymi marmurami, znajduje się w środku. Przyległa kapliczka poświęcona św. Janowi Chrzcicielowi uważa się za komnatę Konstantyna, przekształconą w oratorium i poświęconą świętemu Poprzednikowi Pańskiemu przez papieża św. Hilarego.

Bazylika św. Jana na Lateranie

Wychodząc z baptysterium i przechodząc przez rozległy plac, napotyka się na [bazylikę św. Jana na Lateranie](#). Ta słynna budowla jest pierwszym i głównym kościołem świata katolickiego. Na fasadzie napisano: *Ecclesiarum Urbis et Orbis Mater et Caput* (matka i głowa wszystkich kościołów Rzymu i świata). Jest siedzibą Papieża jako biskupa Rzymu; po swojej koronacji on uroczyście bierze ją w posiadanie. Nazywano ją także *Bazyliką Konstantyńską*, ponieważ została założona przez Konstantyna Wielkiego. Później nazywano ją *Bazyliką Laterańską*, ponieważ wzniesiono ją tam, gdzie znajdował się pałac pewnego Plautiusa Laterana, którego Neron kazał zabić; a także *Bazyliką Zbawiciela* w wyniku objawienia Zbawiciela, które miało miejsce podczas budowy. Nazywają ją również *Bazyliką Złotą* z powodu drogocennych darów, którymi

została wzbogacona, oraz *Bazyliką św. Jana*, ponieważ jest poświęcona świętym Janom: Chrzczicielowi i Ewangelście.

Konstantyn Wielki kazał ją zbudować w pobliżu swojego pałacu, około roku 324. Później została powiększona o nowe części budowlane i przekazana świętemu Papieżowi. Tu mieszkali Papieże aż do czasów Grzegorza XI. Kiedy ten przeniósł Stolicę Apostolską z Awinionu do Rzymu, przeniósł swoje mieszkanie do Watykanu. W roku 1308 wybuchł straszny pożar, który ją zniszczył, ale Klemens V, który wtedy był w Awinionie, natychmiast wysłał swoich przedstawicieli z dużymi sumami pieniędzy, i wkrótce została odbudowana. Portyk oparty jest na dwudziestu czterech grubych filarach; na końcu znajduje się posąg Konstantyna znaleziony w jego termach na Kwirynale. Wielkie drzwi z brązu mają niezwykłą wysokość. Zostały one zdjęte z kościoła św. Adriana *in Campo Vaccino* i przetransportowane tutaj. Stanowią rzadki przykład starych drzwi zwanych *Quadrifores*, to znaczy zbudowanych w taki sposób, że można je otworzyć na cztery części, jedna po drugiej, bez narażania stabilności innych. Po prawej stronie znajduje się zamurowane drzwi, które otwierają się tylko w roku jubileuszowym, dlatego nazywane są **Drzwiami Świętymi**.

Wnętrze ma pięć naw. Długość, wysokość, cenne podłogi, rzeźby i malowidła to rzeczy, które zachwycają. Należałoby napisać obszerne tomy, aby godnie o tym mówić. **Najcenniejsze relikwie tego kościoła to głowy dwóch Książąt Apostołów Piotra i Pawła.** Są one przechowywane pod głównym ołtarzem i umieszczone w specjalnym złotym naczyniu. Jest tam również znana **relikwia św. Pankracego**, męczennika, a także przechowuje się tam **stół**, który uważa się za ten sam, na którym Jezus celebrował Ostatnią Wieczerzę ze swoimi Apostołami.

Wychodząc z kościoła głównymi drzwiami i przechodząc przez plac, znajdują się **Schody Święte**, budowla, którą papież Sykstus V kazał wznieść, aby przechować schody, które wcześniej były w kawałkach w starym pałacu papieskim na Lateranie. Składają się one z dwudziestu ośmiu stopni białego

marmuru z pretorium Piłata w Jerozolimie, po których Jezus wchodził i schodził wielokrotnie podczas swojej męki. Święta Helena, matka Konstantyna, wysłała je do Rzymu razem z wieloma innymi rzeczami uświęconymi krwią Jezusa Chrystusa. Ta słynna klatka schodowa jest bardzo czczona, dlatego wchodzi się na nią na kolanach; a schodzi się jednymi z czterech bocznych schodów. Te stopnie są wyżłobione przez wielki napływ chrześcijan, którzy je pokonywali, dlatego zostały pokryte drewnianymi deskami. Sam Sykstus V kazał umieścić na górze schodów słynną kaplicę domową papieży, która jest pełna najcenniejszych relikwii, i dlatego nazywana jest *Sancta Sanctorum*.

Watykan. Budowa

[Wzgórze Watykańskie](#) zawiera to, co istnieje najdoskonalszego w sztuce i najbardziej pamiętnego w religii; dlatego podamy nieco dokładniejszy jego opis. Zostało nazwane Watykanem od *Vagitanus*, bóstwa, które uważano za odpowiadające za płacz dzieci. W rzeczy samej pierwsza sylaba *Uà* (idź – przyp. tłum.) z której składa się to słowo, jest również pierwszym krzykiem dzieci. Wzgórze zyskało sławę, gdy Kaligula zbudował tam cyrk, który później nazwano cyrkiem Nerona. Kaligula, aby przejść z lewego brzegu na prawy brzeg Tybru, zbudował most watykański, zwany także Triumfalnym, który jednak już nie istnieje. Cyrk Nerona zaczynał się tam, gdzie dziś znajduje się *kościół św. Marty* i rozciągał się aż do schodów dawnej Bazyliki Watykańskiej. Przy tym cyrku zostało pochowane [ciało Księcia Apostołów](#) [...].

Tam również zostały pochowane kości innych papieży, w tym Linusa, Kleta, Anakleta, Ewarysta i innych. Epitafium św. Piotra, czyli kapliczka zbudowana na jego grobie, istniała aż do czasów Konstantyna, który, na prośbę św. Sylwestra, około roku 319 przystąpił do budowy kościoła na cześć Apostoła. Został on wzniesiony wokół właśnie tej kapliczki, korzystając z materiałów pobranych z budynków publicznych. Budowla została nazwana *Bazyliką Konstantyńską* i już w tamtych czasach była

uważana za jedną z najbardziej znanych w chrześcijaństwie. W środku tego kościoła, zbudowanego w kształcie krzyża łacińskiego, znajdował się ołtarz poświęcony św. Piotrowi, pod którym było pochowane, chronione przez kraty, jego ciało; ta przestrzeń od zawsze nazywana była **Konfesją św. Piotra**. Po zakończeniu budowy świątyni i wyposażeniu jej w bogate ozdoby papież Sylwester poświęcił ją 18 listopada 324 roku [...]. Papieże, którzy przyszli później, upiększali ją i powiększali. Przez jedenaście wieków była przedmiotem czci i podziwu chrześcijan, którzy przybywali do Rzymu.

W XV wieku zaczęła popadać w ruinę, dlatego Mikołaj V postanowił ją odnowić, ale miał tylko zasługę rozpoczęcia prac, ponieważ śmierć przerwała wszystko. Juliusz II wznowił budowę, zmieniając jej nazwę z **Bazyliki Konstantyńskiej na św. Piotra na Watykanie**, i położył kamień węgielny 18 kwietnia 1506 roku. Architektem był Bramante, a później fra Giocondo Domenico i Rafael Santi. Po nich pracowali najwięksi architekci i najwspanialsze umysły tamtych czasów.

Wielki plac

[...] Przed bazyliką otwiera się rozległy plac, którego długość przekracza pół kilometra. Składa się z 284 kolumn i 64 filarów, które, ustawione w półokręgu po obu stronach w czterech rzędach, tworzą trzy drogi, z których najszersza, ta środkowa, może pomieścić przejazd dwóch powozów. Na kolumnadzie umieszczono 96 posągów świętych, z marmuru, o wysokości około 10 stóp. W centrum natomiast wznosi się obelisk egipski. Składa się z jednego kawałka i jest jedynym, który pozostał cały. Ma 126 stóp wysokości, wliczając krzyż i cokół. Nie ma hieroglifów. Nuccoreo, król Egiptu, wzniósł go w Heliopolis, skąd został zabrany i przetransportowany do Rzymu przez Kaligulę w trzecim roku jego panowania. Został umieszczony w cyrku zbudowanym u stóp Wzgórza Watykańskiego, co potwierdzają inskrypcje, które tam można przeczytać. Ten cyrk nazywano *cyrkiem Nerona*, ponieważ był przez niego często odwiedzany; tutaj ten okrutny cesarz dokonał rzezi

chrześcijan, oskarżając ich o bycie sprawcami pożaru Rzymu, który sam wzniecił.

W 1818 roku na placu zbudowano zegar słoneczny. Na ziemi narysowano dwanaście znaków zodiaku. Obelisk pełnił rolę gnomonu (pręta), a jego cień wskazywał położenie słońca. Wokół napisano nazwy wiatrów w kierunku, w którym wieje każdy z nich. Po bokach dwie identyczne fontanny nieprzerwanie tryskają wodą z grupy strumieni, które wznoszą się nawet do sześćdziesięciu stóp. Królowa Szkocji, przyjęta z pompą w tym miejscu, z zachwytem patrzyła na dwie fontanny, myśląc, że zostały zrobione specjalnie na jej powitanie. Nie, powiedział dżentelmen, który stał obok niej, te strumienie są wieczne.

Wizyta u Świętego Piotra

Idąc w kierunku fasady bazyliki, dociera się do wspaniałych schodów, po obu stronach których stoją dwie statuy, jedna św. Piotra, a druga św. Pawła, umieszczone przez panującego nam Piusa IX. Po wejściu na schody staje się przed fasadą, która ma ten napis: *Na cześć Księcia Apostołów Paweł V Papież w roku 1612, 7. roku swego pontyfikatu.* Nad portykiem rozciąga się wielka **Loggia Błogosławieństw**. Fasada jest majestatyczna i imponująca. Portyk jest w całości ozdobiony marmurami, mozaikami i innymi eleganckimi dziełami. Na końcu przedsionka po prawej stronie można zobaczyć piękną konną statwę Konstantyna, który patrzy na cudowny krzyż, który ukazał mu się na niebie przed ostateczną bitwą z Maksencjuszem.

Z portyku wchodzi się do bazyliki przez cztery pary drzwi, z których ostatnie po prawej stronie otwiera się tylko w Roku Świętym. Główne drzwi są wykonane z brązu, mają wielką wysokość i potrzeba wielu silnych rąk, aby je otworzyć. Wnętrze składa się z pięciu naw, oprócz transeptu, który kończy się absydami. Ciekawość i zdumienie zaprowadziły nas na środek głównej nawy. Tutaj zatrzymaliśmy się, aby podziwiać i zastanawiać się, nie wypowiadając ani słowa. Wydawało nam się, że widzimy niebiańską Jerozolimę. Długość bazyliki wynosi 837 łokci, a jej szerokość 607. Jest to największa świątynia całej

chrześcijaństwa. Po Świętym Piotrze największa jest ta św. Pawła w Londynie. Jeśli do kościoła św. Pawła dodamy nasze Oratorium, uzyskujemy dokładną długość Świętego Piotra.

Po tym, jak przez jakiś czas pozostawaliśmy w bezruchu, zaczęliśmy szukać wody święconej. Zauważyliśmy dwie kąpielnice, na pierwszy rzut oka bardzo małe, które miały jakby kształt muszli na pierwszym filarze bazyliki. Zdziwiło nas, że tak ogromny kościół miał tak małą kąpielnicę. Ale zdziwienie przerodziło się w zaskoczenie, gdy zobaczyliśmy, jak kąpielnice stają się coraz większe, gdy się zbliżaliśmy. Muszla stała się naczyniem o obwodzie około sześciu stóp, a aniołowie po bokach pokazywały nam swoje ręce z palcami wielkimi jak nasza ręka. To dowodzi, że proporcje tego wspaniałego budynku są tak dobrze wyregulowane, że sprawiają, iż jego rozmiar jest mniej odczuwalny, chociaż staje się coraz bardziej zauważalny przy badaniu każdego szczegółu. Wokół filarów głównej nawy widać wyrzeźbione w marmurze statuy założycieli zakonów.

Na ostatnim filarze po prawej stronie znajduje się brązowa statua św. Piotra, otaczana wielką czcią. Została odlana przez św. Leona Wielkiego z brązu statuy Jowisza Kapitolńskiego. Przypomina o pokoju, który ten Papież uzyskał od Attyli, który szalał przeciwko Włochom. Prawa stopa, która wystaje poza postument, jest wytarta przez usta wiernych, którzy przechodzą obok, całując ją z szacunkiem. Gdy podziwialiśmy statwę, przeszedł austriacki ambasador w Rzymie, który ukłonił się przed Księciem Apostołów i pocałował jego stopę.

Nawy i kaplice

Przechodzimy teraz do omówienia mniejszych naw i kaplic, które się tam znajdują. Po prawej stronie najpierw spotykamy kaplicę **Piety**. Oprócz wspaniałych mozaik i rzeźb, które ją zdobią, podziwiamy nad ołtarzem słynną statwę wyrzeźbioną przez Michała Anioła Buonarrotiego w białym marmurze, gdy miał zaledwie dwadzieścia cztery lata. To być może najpiękniejsza rzeźba na świecie. Ten sam Buonarroti był z niej tak dumny, że

podpisał się na pasie Maryi.

Po lewej stronie kaplicy Piety znajduje się kaplica wewnętrzna poświęcona **Krzyżowi Świętemu i św. Mikołajowi**. Stąd wchodzi się do tzw. **Kaplicy Kolumny Świętej**, gdzie przechowywana jest, chroniona żelaznym ogrodzeniem, jedna z kolumn spiralnych, które niegdyś stały przed ołtarzem **Konfesji św. Piotra**. To ta kolumna, o którą opierał się Jezus Chrystus, gdy nauczał w świątyni Salomona. Zadziwia to, że część dotknięta świętymi ramionami Zbawiciela nigdy nie jest pokryta kurzem, dlatego nie trzeba jej czyścić jak reszty.

Za kaplicą Piety spotykamy grobowiec *Leona XII*, wzniesiony przez Grzegorza XVI. Papież jest przedstawiony, gdy błogosławi lud z loggii nad portykiem; wokół widać głowy kardynałów uczestniczących w ceremonii. Naprzeciwko tego grobowca znajduje się grobowiec *Krystyny Aleksandry*, królowej Szwecji, która zmarła w Rzymie 19 kwietnia 1689 roku. Ta protestantka, przekonana o słabości swojej religii, została pouczona w katolicyzmie i złożyła uroczystą abiurację w *Ispruch* 3 listopada 1655 roku. Różne reliefy zdobiące grobowiec przedstawiają to wydarzenie.

Następnie znajduje się **kaplica św. Sebastiana**, również bogata w malowidła i marmury. Wychodząc w prawo, znajduje się grobowiec *Innocentego XII* z rodu Pignatelli z Neapolu. Naprzeciwko znajduje się grobowiec słynnej hrabiny *Matyldy*, znakomitej dobrodziejki Kościoła i zwolenniczki władzy papieskiej. Urban VIII kazał przenieść jej prochy tutaj z klasztoru św. Benedykta w Mantui. Była pierwszą z wybitnych kobiet, które zasłużyły na grobowiec w bazylice watykańskiej. Hrabina jest przedstawiona w pozycji stojącej; grobowiec jest ozdobiony reliefem przedstawiającym absolicję udzieloną przez Grzegorza VII Henrykowi IV, cesarzowi Niemiec, na prośbę Matyldy i innych postaci, 25 stycznia 1077 roku w twierdzy Canossa.

Docieramy w ten sposób do kaplicy Najświętszego Sakramentu,

bogatej w marmury i mozaiki. Schody obok ołtarza prowadzą do pałacu papieskiego. Ten ołtarz jest poświęcony *św. Maurycemu* i towarzyszom męczennikom, głównym patronom Piemontu. Dwie spiralne kolumny z jednego kawałka, które zdobią ołtarz, są jednymi z dwunastu, które uważa się za przywiezione do Rzymu ze starożytnej świątyni Salomona. Na podłodze przed ołtarzem podziwiamy grobowiec w brązie *Sykstusa IV Della Rovere*. Został wykonany na zlecenie Juliusza II, jego wnuka, i przedstawia cnoty i wiedzę zmarłego. Zawiera prochy dwóch papieży.

Wychodząc z kaplicy, po prawej stronie znajduje się grobowiec *Grzegorza XIII Buoncompagniego*. Ozdabiają go dwie statuy: *Religia* i *Odwaga*, a w centrum duży relief przedstawiający reformę kalendarza, zwaną zatem Gregoriańską. Przedstawieni są tu liczni znani ludzie, którzy brali udział w tym dziele, wszyscy w geście czci dla Papieża. Naprzeciwko, w urnie z gipsu, spoczywają kości *Grzegorza XIV* z rodziny Sfrondato. Tutaj kończy się mniejsza nawa i wchodzi się do greckiego krzyża według projektu Buonarrotiego.

Wychodząc z nawy, po prawej stronie znajduje się **Kaplica Gregoriańska**. Nad ołtarzem czczona jest stara ikona Matki Bożej z czasów Paschalisa II. Pod nią spoczywa **ciało św. Grzegorza z Nazjanzu**, przeniesione na zlecenie Grzegorza XIII z kościoła mniszek na *Campo Marzio*. Kontynuując wizytę, docieramy do grobowca *Benedykta XIV Lambertiniego*, wzniesionego przez kardynałów przez niego kreowanych. Po obu stronach grobowca wznoszą się dwie wspaniałe statuy, które przedstawiają *Bezinteresowność* i *Mądrość*, dwie najbardziej świetliste cnoty tego papieża. Statua Papieża przedstawia go w postawie stojącej, błogosławiącego lud majestatycznym gestem. To dzieło jest tak dobrze wykonane, że samo patrzenie na Papieża pozwala nam dostrzec w nim wielkość i wzniosłość jego ducha. Naprzeciwko rozpoznajemy ołtarz *św. Bazylego Wielkiego* z cennym mozaikowym obrazem cesarza Walentego omdlewającego w obecności Świętego, gdy ten odprawiał mszę.

Docieramy więc do absydy. Pierwszy ołtarz po prawej

jest poświęcony św. Wacławowi, męczennikowi, królowi Czech; środkowy jest poświęcony świętym Procesowi i Martynianowi, strażnikom Więzienia Mamertyńskiego, którzy nawrócili się na wiarę dzięki św. Piotrowi, gdy Apostoł był tam uwięziony. Od tych świętych cały kompleks nosi swoją nazwę; ich ciała spoczywają pod ołtarzem. Trzy cenne reliefy przedstawiają św. Piotra w więzieniu uwolnionego przez Anioła (środkowy), św. Pawła głoszącego na Areopagu (po prawej), a trzeci świętych Pawła i Barnabę, uznanych za bóstwa przez mieszkańców Listry. Następnie spotykamy grobowiec *Klemensa XIII* Rezzonico, rzeźba Antonio Canovy. To arcydzieło. Obraz ołtarza, który znajduje się naprzeciwko pomnika, przedstawia św. Piotra w niebezpieczeństwie utonięcia, podtrzymywanego przez Odkupiciela. Dalej znajduje się ołtarz św. Michała, a potem ołtarz św. Petroneli, córki św. Piotra. Ta święta jest przedstawiona w mozaice, która opowiada o wydobyciu jej ciała, aby pokazać je Flaccusowi, szlachetnemu Rzymianinowi, który prosił o jej rękę. W górnej części przedstawiona jest jej dusza, która dzięki modlitwom uzyskała łaskę umierania jako dziewica i jest przyjmowana przez Jezusa Chrystusa. Dalej widać sarkofag *Klemensa X* Altieriego: relief przedstawia otwarcie Drzwi Świętych na Jubileusz 1675 roku. Ołtarz jest zwieńczony obrazem św. Piotra, który na modlitwy tłumu żebraków wskrzesza wdowę Tabitę.

Przez dwa schody z porfiru, które były częścią głównego ołtarza starożytnej bazyliki, wchodzi się na **Ołtarz Katedry**. Zaskakująca grupa czterech metalowych statui podtrzymuje siedzisko papieskie. Dwie z przodu przedstawiają dwóch ojców łacińskich Ambrożego i Augustyna; dwie z tyłu ojców greckich, Atanazego i Jana Chryzostoma. Waga tych grup wynosi 219.161 funtów metalu. Siedzisko w brązie skrywa, jako cenną relikwię, katedrę z drewna ozdobioną różnymi reliefami z kości słoniowej. Ta katedra należała do senatora Pudenta i służyła Apostołowi Piotrowi i wielu innym papieżom po nim.

Nad ołtarzem Katedry jako tło przedstawiony jest na

płótnie *Duch Święty* wśród kolorowych i promiennych szyb, także, patrząc na to, wydaje się, że widzi się świecącą złotą gwiazdę. Poniżej, po lewej stronie patrzącego, znajduje się wspaniały grobowiec *Pawła III Farnese*, bardzo cenny ze względu na swoje rzeźby. Statua Papieża siedzącego na urnie jest z brązu, a pozostałe dwie statuy, z marmuru, przedstawiają *Roztropność* i *Sprawiedliwość*. Naprzeciwko znajduje się grobowiec papieża *Urbana VIII*, którego statua jest z brązu. *Sprawiedliwość* i *Miłość* są po jego bokach, wyrzeźbione w białym marmurze. Na urnie widać wizerunek śmierci, która pisze w księdze imię Papieża. Tutaj przerwaliśmy wizytę: byliśmy zmęczeni, wizyta trwała od jedenastej rano do piątej po południu.

Rzym. Kościół Matki Bożej *della Vittoria*

Z Kwirynału, patrząc w kierunku południowym, widać ulicę [**Porta Pia**](#), nazwaną tak na cześć papieża Piusa IV, który przeprowadził wiele prac, aby ją upiększyć. Wzdłuż tej drogi, przy fontannie *Acqua Felice*, wznosi się po lewej stronie [**kościół Matki Bożej *della Vittoria***](#), zbudowany przez Pawła V w 1605 roku, nazwany tak na cześć cudownego wizerunku Matki Bożej, który przyniósł tam ojciec Domenico z Karmelitów Bosych. To dzięki temu wizerunkowi, a raczej ochronie Maryi, Maksymilian, książę Bawarii, zawdzięczał wielkie zwycięstwo odniesione w ciągu kilku dni nad protestantami, którzy z bardzo licznym wojskiem wstrząsnęli królestwem Austrii. Cudowny wizerunek przechowywany jest w głównym ołtarzu. Na gzymsach wiszą flagi odebrane wrogom: chwalebny pomnik ochrony Maryi.

Na pamiątkę wyzwolenia Wiednia ustanowiono święto *Imienia Maryi*, które obchodzone jest przez całe chrześcijaństwo w niedzielę w oktawie po Narodzinach Maryi. To wydarzenie miało miejsce 12 września 1683 roku za pontyfikatu Innocentego XI. W tym samym kościele obchodzona jest specjalna uroczystość w drugą niedzielę listopada na pamiątkę słynnego zwycięstwa odniesionego przez chrześcijan nad Turkami w *Lepanto* 7

października 1571 roku, za czasów Piusa V. Również niektóre flagi odebrane Turków wiszą jako trofea na gzymsie tego kościoła. Przed kościołem Matki Bożej *della Vittoria* znajduje się [fontanna Termini](#), zwana *fontanną Mojżesza*, ponieważ w niszy znajduje się rzeźba Mojżesza, który z łaską w ręku wydobywa wodę ze skały. Nazywana jest również *Acqua Felice* od brata Felice, co jest imieniem Sykstusa V, kiedy przebywał w klasztorze.

[Wyspa Tyberyjska](#)

Po południu postanowiliśmy udać się z hrabią De Maistre do wielkiego dzieła *San Michele* po drugiej stronie Tybru. Musieliśmy zatem przepłynąć się przez rzekę w okolicy małej wysepki zwanej *Tiberina* lub także *Lycaonia*, od świątyni poświęconej Jowiszowi Lyakonowi. Ta wyspa powstała w następujący sposób. Kiedy Tarkwiniusz został wygnany z Rzymu, Tyber był prawie pozbawiony wody i odsłonił kilka ławic piasku. Rzymianie, poruszeni nienawiścią do tego króla, poszli na jego pola, ścięli zboża i orkisz, które były bliskie dojrzałości, i wrzucili wszystko do Tybru. Słoma zatrzymała się na tym piasku, a osadzająca się muł, który woda niosła, zdołała się skonsolidować na tyle, że można ją było uprawiać i zamieszkiwać. Na tej wyspie poganie wzniesli świątynię ku czci Eskulapa; ale w 973 roku przeniesiono tam **ciało św. Bartłomieja**, które spoczywa w urnie pod głównym ołtarzem.

Po przeprawie przez Tyber i kontynuując w kierunku *San Michele*, po prawej stronie znajduje się [kościół świętej Cecylii](#), zbudowany w miejscu, gdzie znajdował się jej dom. Urban I, około połowy III wieku, poświęcił go, a św. Grzegorz Wielki wzbogacił go o wiele cennych przedmiotów. Wchodząc po prawej stronie, znajduje się kaplica, w której znajdowała się łaźnia św. Cecylii, w której, jak się mówi, otrzymała śmiertelny cios. Główny ołtarz, chroniony żelaznym ogrodzeniem, przechowuje **ciało świętej**. Na urnie wyrzeźbiono poruszający marmurowy obraz, który przedstawia ją leżącą i ubraną tak, jak została znaleziona w grobie.

Po dotarciu do ośrodka *San Michele* mieliśmy audiencję u kardynała Tostiego, który opowiedział nam różne historie, które mu się przydarzyły w czasach republiki. On również był zmuszony przez jakiś czas żyć z dala od ośrodka, aby nie stać się ofiarą jakiegoś zamachu. Wśród różnych rzeczy skradzionych w tej smutnej okoliczności temu pobożnemu purpuratowi zabrano trzy bardzo cenne tabakierki, szczególnie ze względu na ich starożytność i pochodzenie. Przekazawszy je członkom triumwiratu, Mazzini postanowił zatrzymać jedną dla siebie, a pozostałe dwie podarować swoim towarzyszom. Ale oni nie odważyli się ich wziąć. Mazzini wszystko załatwił i z wdziękiem schował wszystkie trzy do kieszeni!

Kapitol

Wzdłuż drogi powrotnej, w połowie drogi wznosi się najwyższe wzniesienie Rzymu, **Kapitol**, tak nazwany od *caput Toli*, głowy Toli, która została znaleziona, gdy Tarkwiniusz Pyszny kazał wyrównać szczyt, aby zamienić go na fortecę. Weszliśmy na długie schody, na końcu których wznoszą się dwie kolosalne statuy przedstawiające Kastora i Polluksa. Płaskowyż, który tworzy plac, nazywał się niegdyś *inter duos lucos*, ponieważ znajdował się między gajami pokrywającymi dwa wzniesienia. Tutaj Romulus stworzył schronienie dla pobliskich ludów, które chciałyby się tam schronić. Dzisiejszy Kapitol nie ma już wojennej potęgi, ale jest majestatycznym placem otoczonym pałacami, które mieszczą muzea, i gdzie prowadzone są sprawy miejskie. W jednej części tego placu znajdowała się świątynia Jowisza, tak nazwana od broni pokonanych, które zwycięzcy wieszali na ołtarzu tej świątyni.

Na środku placu wznosi się słynna **statua konna Marka Aureliusza** jako obrońcy pokoju. Jest to najpiękniejsza spośród najstarszych zachowanych nietkniętych statui brązowych. Część wielkich budynków otaczających plac stanowi pałac senacki, założony przez Bonifacego IX w 1390 roku na tym samym terenie, gdzie znajdował się starożytny senat rzymski. Obok znajduje się źródło *Acqua Felice*, które zdobią dwie leżące statuy Nilu

i Tybru. Stąd, przez małe schody, dociera się do wieży Kapitolu, wzniesionej w formie dzwonnicy w tym samym miejscu, gdzie niegdyś stawiano obserwatorów, aby podziwiać Rzym i kontrolować wrogów próbujących zbliżyć się do miasta [...] W najwyższej części na wschodzie znajdowała się świątynia Jowisza Kapitolińskiego, który był też nazywany Jowiszem Najlepszym, Największym, i została wzniesiona przez Tarkwiniusza Pysznego na fundamentach przygotowanych przez Tarkwiniusza Pryskusa, który złożył ślub podczas wojny z Sabinami. Właśnie podczas wykopów znaleziono *caput Toli*.

Kościół Santa Maria *in Aracoeli*

Tam, gdzie znajdowała się świątynia Jowisza Kapitolińskiego, teraz znajduje się majestatyczny kościół Matki Bożej *in Aracoeli*, zbudowany w VI wieku naszej ery. Przez jakiś czas nazywano go *Santa Maria in Campidoglio*, od miejsca, w którym się wznosił. Potem nazwano go *Aracoeli* z następującego powodu. Gdy piorun uderzył w Kapitol, Oktawian August, w obawie przed jakimś nieszczęściem, wysłał, aby zapytać wyrocznię w Delfach [...] Z tego powodu, oraz z niektórych wypowiedzi Sybilli dotyczących narodzin Zbawiciela, August kazał wznieść ołtarz zatytułowany: *Ara primogeniti Dei*, ołtarz pierworodnego Syna Bożego. Stąd pochodzi nazwa Matki Bożej *in Aracoeli*, po tym jak w tym miejscu wzniesiono kościół ku czci Matki Bożej. Wnętrze ma trzy nawy podzielone przez 22 kolumny marmurowe, które wcześniej należały do świątyni Jowisza. Ołtarz główny zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ w nim czci się **wizerunek Maryi, który uważa się za dzieło św. Łukasza**. W czasach św. Grzegorza Wielkiego został on procesyjnie przeniesiony przez Rzym, aby uzyskać uwolnienie od zarazy. Fakt ten jest przedstawiony na obrazie na filarze obok ołtarza. W środku transeptu znajduje się **kaplica św. Heleny**, gdzie wzniesiono *Ara Primogeniti*. Mensa ołtarza to duża urna z porfiru, w której złożono **ciała św. Heleny, matki Konstantyna, oraz świętych Abondiusza i Abondancjusza**.

W pobliskim pomieszczeniu przy zakrystii przechowywana jest

cudowna figura Dzieciątka Jezus. Suknia, która ją okrywa, jest ozdobiona drogocennymi kamieniami. Jest ona wystawiana do kultu podczas świąt Bożego Narodzenia, w pięknym żłóbku, który można podziwiać w kościele w kaplicy. Razem z Dzieciątkiem umieszczane są również figury Augusta i Sybilli na pamiątkę tradycji, która głosi, że Sybilla przepowiedziała narodziny Zbawiciela, dlatego August wzniósł ten ołtarz.

Wychodząc z *Aracoeli* i kierując się w stronę zachodnią Kapitolu, napotykamy skałę Tarpejską, która zajmowała część w kierunku Tybru, i tak nazwaną od Dziewicy Tarpejskiej, która została tam zdradziecko zabita w wojnie z Sabinami. Z wysokości tej skały zrzucano zdrajców ojczyzny. Tutaj wielu chrześcijan zostało zamordowanych, którzy, z nienawiści do wiary, zostali wrzuceni w dół. W pobliżu znajdowała się Kuria i dom Romulusa, gdzie, jak się mówi, czekał na odpowiedź wron [...]

Schodząc w dół, oto [świątynia Zgody](#), zbudowana przez Kamilla w roku 387 Rzymu. [...] Przy tej świątyni, po lewej stronie schodzącego, znajdowała się świątynia *Jowisza Grzmiącego*, z której pozostały trzy kolumny marmurowe. Została wzniesiona przez Augusta na wzgórzu kapitolijnskim i poświęcona Jowiszowi w podziękowaniu za ocalenie od pioruna, który zabił sługę, który go poprzedzał.

Więzienie Mamertynskie

Rankiem 2 marca razem z rodziną De Maistre poszliśmy odwiedzić [Więzienie Mamertynskie](#), które znajduje się u stóp Kapitolu w zachodniej części. To więzienie nazywa się tak od Mamerta, lub Marcjusza, 4. króla Rzymu, który kazał je zbudować, aby siać terror wśród ludu, a tym samym zapobiegać kradzieżom i morderstwom. Serwiusz Tulliusz, 6. król Rzymu, dodał pod tym drugie więzienie, które nazwano Tulliańskim. Ma ono dwa podziemia, które w sklepieniu mają otwór wystarczający, aby przeszedł przez niego człowiek. Przez ten otwór spuszczano skazanych na linie [...]

Tutaj wypływa **źródło wody**, o którym mówi się, że zostało cudownie otwarte przez św. Piotra, gdy był tam więziony ze św. Pawłem. Książe Apostołów użył tej wody do chrztu świętych *Procesa* i *Martyniana*, strażników więzienia, wraz z innymi 47 towarzyszami, którzy wszyscy zginęli jako męczennicy. Ta woda ma cudowne właściwości. Jej smak jest naturalny. Nigdy nie przybywa ani nie maleje w objętości, niezależnie od tego, ile się jej pobiera. Dwaj angielscy panowie, niemal dla żartu, chcieli spróbować opróżnić małą fosę wody, która przypomina mały pojemnik. Zmęczyli się oni i ich przyjaciele, ale woda zawsze pozostawała na tym samym poziomie. Opowiada się wiele cudownych uzdrowień uzyskanych dzięki jej użyciu. Obok źródła stoi kamienna kolumna, do której byli przywiązani dwaj Księżęta Apostołów. Obok kolumny znajduje się mały, niski ołtarz, przy którym z wielką radością odprawiłem Mszę, w której uczestniczyła rodzina De Maistre i inne pobożne osoby. Nad ołtarzem znajduje się płaskorzeźba przedstawiająca św. Pawła, który naucza, i św. Piotra, który chrzci strażników [...]

Na rogu pierwszego piętra więzienia na ścianie widać **odcisk ludzkiej twarzy**. Mówi się, że św. Piotr otrzymał mocny policzek od jednego z żołnierzy, tak że uderzając twarzą w ścianę, pozostawił na niej odcisk, który w sposób cudowny się zachował. Nad tą postacią wyrzeźbiona jest ta starożytna inskrypcja: „*Na tym kamieniu Piotr uderzył głową, pchnięty przez żołnierza, a cud pozostał*”. Nad tym więzieniem wzniesiono kościół, a nad nim jeszcze jeden, poświęcony św. Józefowi. Ma tu siedzibę bractwo stolarzy. Członkowie zbierają się w dni świąteczne, uczestniczą w nabożeństwach i dbają o to, co jest potrzebne do utrzymania kościoła oraz o to, co jest potrzebne do czyszczenia więzienia. Dawniej, aby dotrzeć do wejścia do więzienia, schodziło się przez schody, na końcu których znajdowało się otwarcie, przez które zrzucano skazanych. Te schody nazywano *Gemonie*, od jęków skazanych [...].

Watykan. Jubileuszowe modlitwy

3 marca był przeznaczony na wizytę u św. Piotra. Opuściwszy dom o szóstej trzydzieści, w chłodzie, który ożywiał życie i przyspieszał nasze kroki, skierowaliśmy się w stronę Wzgórza Watykańskiego. Po dotarciu do Mostu Elia, lub Mostu Świętego Anioła, którym przechodzi się przez Tyber, odmówiliśmy wyznanie wiary. Papieże przyznają pięćdziesiąt dni odpustu tym, którzy odmawiają Symbol Apostolski, przechodząc przez ten most. Nazywa się go Elia od Elii Hadriana, który go zbudował. Ale nazywa się również Mostem Świętego Anioła od Zamku Świętego Anioła, który jest pierwszym budynkiem, który napotyka się na przeciwległym brzegu.

Powiedzmy coś o tym zamku. Cesarz Hadrian chciał wznieść wielki grobowiec na prawym brzegu Tybru. Z powodu swojej szerokości, długości i wysokości nazwano go *Mauzoleum Hadriana*. Gdy cesarz Teodozjusz kazał zabrać kolumny z mauzoleum Hadriana, aby wyposażyć w nie bazylikę św. Pawła, ta budowla pozostała pozbawiona górnej części i kolumn. W roku 537 wojska Belizariusza zaatakowały Gotów, aby ich wypędzić z Rzymu i wtedy prawie wszystkie pozostałości tego mauzoleum zostały zniszczone. W X wieku nazwano go *Castro* albo *Torre di Crescenzo* od pewnego Cescenza Nomentano, który go zdobył i umocnił. Niedługo potem historia nadała mu nazwę *Zamku Świętego Anioła*, być może wywodząc ją od kościoła poświęconego aniołowi Michałowi [...] Ale najbardziej prawdopodobna jest opinia, która opowiada o procesji św. Grzegorza Wielkiego, aby uzyskać od Dziewicy uwolnienie od zarazy: w tym momencie na wysokim szczycie Mauzoleum pojawił się anioł, który wkładał miecz do pochwy na znak, że plaga miała ustać. Teraz Zamek Świętego Anioła jest przekształcony w fortecę i jest jedyną taką budowlą w Rzymie.

Kontynuując naszą drogę, dotarliśmy na wielki Plac św. Piotra. Przechodząc obok *obelisku*, zdjęliśmy kapelusze, ponieważ papieże przyznali pięćdziesiąt dni odpustu tym, którzy oddają cześć lub odkrywają głowę, przechodząc obok tego obelisku, na którym umieszczony jest krzyż zawierający kawałek Świętego

Drewna krzyża Jezusa.

Oto znowu w Bazylice Watykańskiej. Już odwiedziliśmy jej większą część oraz trybunę, która tworzy coś w rodzaju chóru ołtarza papieskiego, znajdującego się w środku transeptu, naprzeciwko katedry Piotra. Ten chór został wzniesiony przez Klemensa VIII i poświęcony przez niego w roku 1594: otacza ołtarz zbudowany już przez św. Sylwestra. Będąc ołtarzem papieskim, tylko papież może tam celebrować, a gdy ktoś inny chce go użyć, potrzebne jest „Breve” apostolskie. Po czterech stronach wznoszą się cztery wielkie kolumny spiralne, które podtrzymują baldachim ozdobiony rzeźbami, wszystko z brązu. Wysokość tego baldachimu od poziomu podłogi równa się wysokości najwyższych pałaców w Turynie.

Grób Piotra: ciekawostki o świętym

Przed ołtarzem papieskim przez podwójne marmurowe schody schodzi się na poziom Konfesji. Na końcu schodów znajdują się dwie kolumny alabastrowe z Orte, materiału bardzo rzadkiego, przezroczystego jak diament. Sto dwanaście lamp płonie nieprzerwanie wokół czcigodnego miejsca. W tle otwiera się nisza utworzona w starożytnym oratorium wzniesionym przez św. Sylwestra, gdzie św. Anaklet „wzniósł epitafium ku czci św. Piotra”. Tutaj spoczywa ciało Księcia Apostołów. W bocznych ścianach znajdują się dwie drzwi z żelazną bramą, przez które przechodzi się do świętych grot. Tuż naprzeciwko niszy 28 listopada 1822 roku umieszczono marmurową statuetkę Piusa VI, który klęczy w gorliwej modlitwie. Jest to jedno z najpiękniejszych dzieł Antoniego Canovy. Pius VI miał w zwyczaju odwiedzać grób św. Piotra, aby się modlić, zarówno w ciągu dnia, jak i czasami w nocy. Za życia wyraził żywe pragnienie, aby tam zostać pochowanym, a po jego śmierci postanowiono spełnić to życzenie. Jednak po wykopaniu niewielkiej głębokości odkryto grób, na którym było napisane: *Linus episcopus*. Natychmiast wszystko przywrócono do porządku, a Papież został pochowany w innym kącie świątyni. W wybranym miejscu zamiast ciała umieszczono wspomnianą statuę. Widzieliśmy i dotknęliśmy na własnej skórze, co tutaj jest

cenne, ale nie mogliśmy zobaczyć ciała pierwszego papieża, ponieważ od wieków grób nie był otwierany z obawy, że ktoś spróbuje zabrać jakąś relikwię.

Nad tym grobem wzniesiono bogaty ołtarz: tutaj miałem pociechę, aby odprawić Mszę świętą. Ten ołtarz z przylegającą kaplicą otrzymuje światło z kilku okienek pokrytych metalowymi kratami. Podczas budowy bazyliki miało miejsce cudowne zdarzenie, o którym opowiadał świadek. Zanim dach został ukończony, spadły tak gwałtowne deszcze, że wody zalały podłogę bazyliki do wysokości jednej stopy. Mimo takiej obfitości woda nie ośmieliła się zbliżyć do ołtarza Konfesji, ani nie zeszła do dolnego oratorium przez wspomniane trzy okienka, ponieważ, gdy zbliżyła się, zatrzymała się, pozostając w zawieszeniu, tak że ani jedna kropla nie dotarła, aby zmoczyć to sanktuarium. Po obejrzeniu każdego przedmiotu, spojrzeniu w każdy kąt, na ściany, sklepienia, podłogę, zapytaliśmy, czy nie ma już nic więcej do zobaczenia.

– *Nic więcej, odpowiedziano nam.*

– *Ale grób Świętego Apostoła, gdzie jest?*

– *Tutaj poniżej. Znajduje się w tym samym miejscu, gdy stała stara bazylika [...]*

– *Ale chcielibyśmy zobaczyć aż tam.*

– *To niemożliwe [...]*

– *Ale papież powiedział, że moglibyśmy zobaczyć wszystko. Jeśli wracając do niego powie nam, czy widzieliśmy wszystko, byłoby mi przykro, że nie mogę odpowiedzieć twierdząco.*

Monsignore [który nas prowadził] wysłał po kilka kluczy i otworzył rodzaj szafy. Tutaj otworzyła się wnęka, która schodziła w dół. Było całkowicie ciemno.

– *Czy jest Ksiądz zadowolony?* Zapytał mnie Monsignore.

– *Jeszcze nie, chciałbym zobaczyć.*

– *A jak chce Ksiądz to zrobić?*

– *Proszę przynieść knot i zapałkę.* Przyniesiono knot i zapałkę, którą przyłożono do końca knota, ale zgasła natychmiast w powietrzu bez tlenu. Knot nie sięgał na dno. Wtedy przyniesiono inny knot, który miał na końcu żelazny hak.

Tak udało się dotknąć wieka grobu św. Piotra. Był on na głębokości siedmiu/osiem metrów. Lekko stukając, dźwięk, który dochodził, wskazywał, że hak uderzał raz w żelazo, raz w marmur. To potwierdzało to, co napisali starożytni historycy.

Potrzebny byłby osobny tom, aby opisać rzeczy, które widziano. To, co istniało w bazylikach konstantyńskich, zachowało się w bocznych tablicach, na podłogach lub w sklepieniach podziemnych. Podkreślam tylko jedną rzecz, wizerunek Matki Bożej *della Bocciata*, bardzo pradaśny, umieszczony w podziemnym ołtarzu. Nazwa pochodzi od następującego faktu. Pewien młodzieniec z pogardy lub, być może, nieostroźnie, uderzył kulą w oko obraz Matki Bożej. Miał wtedy miejsce wielki cud. Krew spłynęła z czoła i z oka, które wciąż czerwone widać na policzkach wizerunku. Dwie krople rozprysnęły się na kamieniu, który jest starannie przechowywany za dwoma żelaznymi bramami.

Ołtarze, kaplice, groby

Nad ołtarzem papieskim i grobem św. Piotra wznosi się ogromna kopuła, która zachwyca każdego, kto ją obserwuje. Cztery wielkie filary ją podtrzymują: każdy z nich ma około stu pięćdziesięciu kroków, około dwudziestu pięciu *trabucchi*, obwodu. Wokół tej wysokiej kopuły znajdują się eleganckie prace mozaikowe wykonane przez najśłynniejszych autorów. Na filarach wryto cztery nisze zwane Loggiami Relikwii, którymi są: *Chusta Świętej Weroniki*, *Święty Krzyż*, *Święta Włócznia* i *św. Andrzej*. Wśród nich słynna jest ta poświęcona Świętej Chuście, za którą uważa się za ten kawałek materiału, którego użył Zbawiciel, aby osuszyć swoją twarz ociekającą krwią. Pozostawił na nim swoje podobieństwo, które podarował Weronice, która płacząc towarzyszyła mu na Kalwarii. Osoby godne zaufania opowiadają, że to Święte Oblicze w roku 1849 krwawiło wielokrotnie, a nawet zmieniło kolor, tak że zmieniło rysy. Te rzeczy zostały zapisane, a kanonicy Bazyliki św. Piotra dają na to świadectwo.

Zaczynając od ołtarza papieskiego i kierując się w stronę

południową, napotykamy grób *Aleksandra VIII Ottobuoniego*. Został on wzniesiony przez jego bratanka kardynała Pietro Ottobuoniego. Statua Papieża siedzącego na tronie jest metalowa. Dwie marmurowe statuy znajdują się po obu stronach i przedstawiają *Religię* i *Roztropność*. Urna jest przykryta reliefem kanonizacji św. Wawrzyńca Giustinianiego, św. Jana Kapistrana, św. Jana da san Facondo, św. Jana Bożego i św. Paschalisa Bajlona, wykonanym przez Aleksandra VIII w 1690 roku. Obok wznosi się ołtarz św. *Leona Wielkiego*, na którym podziwia się zaskakujący relief Papieża, który idzie naprzeciwko okrutnego Attyli. Na górze przedstawieni są święci Piotr i Paweł, obok Papieża Attyla, przerażony pojawieniem się obu i w akcie oddania hołdu Papieżowi. W urnie pod ołtarzem spoczywa ciało świętego papieża i doktora Kościoła. Przed nim znajduje się grób Leona XII, zmarłego w 1829 roku, który miał taką cześć dla tego swojego chwalebnego poprzednika, że chciał być pochowany obok niego. [...]

Następny ołtarz jest poświęcony Matce Bożej *della Colonna*, tak nazwanej, ponieważ czci się tam wizerunek Marii namalowany na kolumnie starożytnej Bazyliki Konstantyńskiej. Został umieszczony w 1607 roku. Ołtarz przechowuje ciała Leona II, III i IV. Kontynuując spacer wzdłuż linii południowej, po prawej stronie napotykamy grób *Aleksandra VII Ghigi* z czterema statuami: *Sprawiedliwości*, *Roztropności*, *Miłości* i *Prawdy*. Ponieważ ten papież zawsze miał na uwadze myśl o śmierci, rzeźbiarz umieścił relief, pod którym postać śmierci pokazuje klepsydrę, czyli zegar piaskowy, który ma zakończyć swoje odliczanie. Papież modli się z złożonymi rękami na kolanach. Ołtarz po lewej stronie jest poświęcony apostołom *Piotrowi i Pawłowi*. Przedstawia upadek Szymona Maga. Naprzeciwko znajduje się ołtarz *świętych Szymona i Judy*, którzy tutaj spoczywają. Ołtarz po prawej stronie jest natomiast poświęcony św. *Tomaszowi* i przechowuje ciało *Bonifacego IV*, podczas gdy ten po lewej stronie zachowuje *szczętki Leona IX*. Naprzeciwko drzwi zakrystii ołtarz *świętych Piotra i Andrzeja* przedstawia w cennej mozaice śmierć Ananiasza i Szafiry.

W ten sposób docieramy do Kaplicy Klementyńskiej, której ołtarz, poświęcony *św. Grzegorzowi Wielkiemu*, jest zwieńczony piękną mozaiką świętego w akcie nawracania niewiernych. Pod ołtarzem czci się jego ciało. Nad drzwiami prowadzącymi do organów znajduje się pomnik grobowy *Piusa VII*. Papież, siedzący na bogatym tronie i ubrany w szaty papieskie, jest w akcie błogosławienia. Statuy umieszczone po bokach przedstawiają *Mądrość* i *Odwagę*. Przed dotarciem do nawy bocznej napotykamy ołtarz *Przemienienia*, którego mozaika przedstawia Przemienienie Zbawiciela na górze Tabor.

Nawa mniejsza lewa

Wchodząc do nawy mniejszej, po obu stronach napotykamy dwa groby, po prawej stronie grób *Leona XI* Medyceusza. Relief przedstawia Papieża, który odpuszcza winy Henrykowi IV królowi Francji [...] Niżej znajdują się róże wyrzeźbione z mottem: *Sic floruit*, aby wskazać na przemijalność życia i symbolizować krótkość pontyfikatu Leona XI, który trwał tylko 21 dni.

Sarkofag po lewej stronie należy do *Innocentego XI* Odescalchiego. Nad nim znajduje się relief przedstawiający wyzwolenie Wiednia z rąk Turków, które miało miejsce podczas jego pontyfikatu. Wchodząc dalej w nawie, docieramy do *kaplicy chóru*, wzbogaconej mozaikami i obrazami. Pod ołtarzem spoczywa ciało *św. Jana Chryzostoma*. Ta kaplica ma podziemie, w którym przechowywane są prochy *Klemensa XI*. Nazywana jest *Kaplicą Sykstyńską* przez Sykstusa IV, który wznosił inną w tym samym miejscu starożytnej bazyliki. Po prawej stronie wchodzi się na chór, a do *Kaplicy Giulia*, tak nazwanej na cześć Juliusza II, który był jej fundatorem. Nad tymi drzwiami znajduje się urna z gipsu, która przechowuje prochy *Grzegorza XVI*, zmarłego w 1846 roku. Ta urna jest zarezerwowana na przyjęcie ciała ostatniego papieża, aż do momentu, gdy zostanie mu wzniesiony grób.

Grób *Innocentego VIII* z rodziny Cibo znajduje się naprzeciwko. Dwie postacie tego Papieża: jedna siedząca z żelazem włóczy w rękę, aby nawiązać do tej, którą przebito Jezusa, podarowaną

mu przez Bajasetto II, cesarza Turków; druga leżąca, pod pierwszą [...] Naprzeciwko drzwiczek prowadzących do schodów kopuły znajduje się epitafium *Jakuba III*, króla Anglii, z rodziny Stuartów, zmarłego w Rzymie 1 stycznia 1766 roku, oraz jego dwóch synów Karola III i Henryka IX, kardynała, księcia Yorku. Trzy popiersia w reliefie są autorstwa Antonio Canovy. Ostatnia kaplica to *Kaplica Chrztu*. Misa chrzcielna jest z porfiru i stanowiła pokrywę urny cesarza Ottona II, która została tutaj przeniesiona, gdy jego prochy zostały złożone w Grotach Watykańskich [...]

Rzym. Kościół św. Andrzeja na Kwirynale

Pozwolenie na wizytę kończyło się o dwunastej trzydzieści, więc pan Carlo, który nas prowadził, a my również prowadzeni przez dobry apetyt, odłożyliśmy na inną okazję wspinaczkę na kopułę i wizytę w Pałacu Watykańskim. Po obiedzie i kilku godzinach odpoczynku rzuciliśmy okiem na Kwirynał i najważniejsze rzeczy w pobliżu naszego mieszkania. Kwirynał jest jednym z siedmiu wzgórz starożytnego Rzymu, tak nazwanym od *Quiritów*, którzy przyszli tutaj mieszkać, oraz od świątyni poświęconej Romulusowi, czczonej pod imieniem *Quirino*. Po lewej stronie, idąc w kierunku placu Monte Cavallo, znajduje się [kościół św. Andrzeja](#), gdzie obecnie znajduje się nowicjat jezuitów. Przechowuje on, w kaplicy poświęconej **św. Stanisławowi Kostce**, w urnie z lapis lazuli ozdobionej cennymi marmurami, ciało świętego. Obok tego kościoła znajduje się klasztor dominikanów. Uważa się, że te dwie budowle powstały na ruinach świątyni *Quirino*. Po prawej stronie ulicy wznosi się majestatyczny pałac kwirynalski, rozpoczęty przez Pawła III około 300 lat temu, a ukończony przez jego następców. Ozdabiają go architektura, rzeźby, malarstwo i mozaiki wysokiej jakości. Papież mieszka tam przez część roku. Pałac ma przestronny ogród o obwodzie około jednej mili. Wśród innych cudów można podziwiać organy, które grają zasilane siłą wody, która tutaj płynie.

Przed Kwirynałem otwiera się plac Monte Cavallo, tak nazwany z

powodu dwóch kolosalnych koni z brązu, które przedstawiają *Kastora i Polluksa*. Pius VI kazał wznosić obelisk pośrodku tego placu. Jest to dzieło wykonane na zlecenie Smarre i Efre, książąt Egiptu, i przetransportowane do Rzymu przez cesarza Klaudiusza. Nie ma hieroglifów. Na południu dominuje wspaniały pałac Rospigliosi, wzniesiony tam, gdzie niegdyś były termy Konstantyna. Miłośnicy sztuk pięknych mogą tutaj odwiedzić wiele arcydzieł malarstwa i rzeźby.

Bazylika Świętego Krzyża z Jerozolimy

4 marca był poświęcony [bazylice Świętego Krzyża z Jerozolimy](#). Pogoda była pochmurna, a po przejściu niewielkiego odcinka drogi zaskoczył nas deszcz. Nie mając parasola, dotarliśmy mokrzy jak dwa szczury; jednak pocieszenie, jakie odczuliśmy podczas wizyty, zrekompensowało nam zarówno wodę, jak i niewygodę. Jest to jedna z siedmiu bazylik, które odwiedza się, aby zdobyć odpusty. Została zbudowana przez Konstantyna Wielkiego, w miejscu, gdzie znajdował się pałac zwany Sassorio, i została nazwana Bazyliką Sassoriańską, wzniesioną ku pamięci odkrycia Krzyża Świętego, dokonany przez św. Helenę, matkę cesarza, w Jerozolimie. Ta księżniczka kazała przetransportować wiele ziemi z Golgoty, pobranej z miejsca, gdzie odnaleziono Krzyż Chrystusa. Budowla nosi nazwę *Krzyża Świętego* z powodu znacznej części świętego Drewna, które się tam zachowało, a dodano z *Jerozolimy*, ponieważ ta święta relikwia, wraz z wieloma innymi, została stamtąd przetransportowana. Kościół został konsekrowany przez papieża Sylwestra. Pod głównym ołtarzem spoczywają ciała św. Cezarego i św. Anastazego męczenników [...]

Naprzeciw ołtarza znajduje się Kaplica Gregoriańska, uprzywilejowana, ponieważ można tam uzyskać odpust zupełny, który można zastosować dla dusz w czyśćcu, zarówno dla tych, którzy odprawiają Mszę, jak i dla tych, którzy jej słuchają. Przy tym ołtarzu z wielką pociechą odprawiłem również Mszę. Obok kościoła znajduje się klasztor cystersów. Opat to pewien Marchini, Piemontczyk, który okazał nam wiele uprzejmości.

Między innymi pozwolił nam zwiedzić bibliotekę, bogatą w stare pergaminy i inne dzieła [...]

Deszczowy dzień

5 marca był deszczowym dniem, dlatego prawie cały spędziliśmy na pisaniu. Ciekawostką w Rzymie jest to, że pada deszcz i świeci słońce jednocześnie, więc w pewnych porach roku trzeba być ciągle zaopatrzonym w parasol, aby bronić się przed słońcem lub deszczem. 0 dziesiątej tego dnia zmarł ojciec Lolli, rektor nowicjatu jezuitów, w kościele św. Andrzeja na *Monte Cavallo*, Piemontczyk, który przez długi czas mieszkał w Turynie, gdzie zyskał sławę dzięki kaznodziejstwu i trosce o apostołat w konfesjonale. Królowa Sardynii Maria Teresa wybrała go na swojego spowiednika [...]

Tego dnia dowiedzieliśmy się, że choroby w Rzymie się rozmnożyły, a obecna śmiertelność jest cztery razy wyższa od średniej. Tylko w miesiącach styczniu i lutym zmarło około 6600 osób; to bardzo duża liczba, biorąc pod uwagę populację wynoszącą około 130 tysięcy mieszkańców. Pod wieczór wyszedłem, aby ogolić brodę. Poszedłem do zakładu i zostałem dość dobrze obsłużony; ale postanowiłem, że nigdy więcej tam nie pójdę, ponieważ barber tak mnie szarpał i potrząsał, że mógłby mi przesunąć zęby i szczęki, gdyby nie miały mocnych korzeni.

Ośrodek *San Michele*

Zgodnie z zaproszeniem, które otrzymaliśmy od kardynała Tostiego, 6 marca poszliśmy z rodziną De Maistre odwiedzić ośrodek *San Michele*. Oprócz tego, co powiedziałem poprzednim razem, mogę dodać, co następuje. Pierwszym aktem uprzejmości, jakim nas obdarzono, był wspaniały posiłek, w którym jednak nie mogliśmy uczestniczyć, ponieważ zjedliśmy wcześniej przed wyjazdem, a będąc w dniu postu, nie mogliśmy już jeść aż do obiadu. Tak więc ograniczyliśmy się do małej filiżanki czekolady, o której jego Eminencja nam powiedział, że jest zgodna z postem. Dano nam również napój o doskonałym smaku mandarynkowym, rodzaj wina z suszonych owoców, które były

wymieszane z wodą i cukrem. Tylko Rua, nie będąc zobowiązany do postu, zjadł coś bardziej konkretnego.

Następnie rozpoczęliśmy wizytę w tym przestronnym ośrodku, gdzie przebywa ponad osiemset osób. Kardynał Tosti towarzyszył nam wszędzie. Zatrzymaliśmy się szczególnie po to, aby przyjrzeć się pracy młodych. Tutaj uczą się tych samych rzemiosł, których uczymy u nas: większość zajmuje się rysunkiem, malarstwem, rzeźbą; a wielu pracuje w wewnętrznej drukarni. Ojciec Święty, aby pomóc Ośrodkowi, przyznał mu przywilej wyłącznego drukowania książek szkolnych używanych w Państwie Papieskim. Na dachu budynku znajduje się taras z wspaniałym widokiem: patrząc na zachód, widać obóz francuski, który przybył, aby wyzwolić Rzym [...] O godzinie dwunastej trzydzięci, gdy chłopcy już jedli obiad, a kardynał był bardzo zmęczony, pożegnaliśmy się [...]

Kościół Matki Bożej *in Cosmedin* i Usta Prawdy

Zgodnie ze zwyczajem padał wspaniały deszcz, a ja Ruą, mając tylko jeden bardzo mały parasol, znaleźliśmy sposób, aby się zmoczyć. Przeszliśmy przez Tyber na moście zwanym *Ponte Rotto*, ponieważ się zawalił, a został zastąpiony mostem żelaznym, bardzo podobnym do tego, który mamy na Padzie w Turynie. Dawniej nazywał się mostem *Coclite*, ponieważ to ten sam, w którym Horacy Coklit stawił heroiczny opór armii Porsenny, aż most został przecięty, a on skoczył do Tybru, przepływając na drugi brzeg wśród strzałów zdumionych wrogów.

Tutaj znajduje się ulica zwana [Usta Prawdy](#), ponieważ na jej końcu znajdowało się miejsce, gdzie prowadzono tych, którzy mieli złożyć przysięgę. Teraz znajduje się tam kościół zwany [Matki Bożej *in Cosmedin*](#), co oznacza ozdobę, ponieważ został wspaniale ozdobiony przez papieża Adriana I. W jego wnętrzu zachowano katedrę, z której korzystał św. Augustyn, gdy uczył retoryki. Pod wiatrołapem schroniliśmy się, aby poczekać, aż minie ulewa, która zalewała wszystkie ulice. Gdy tam byliśmy, rzuciliśmy okiem na plac, który również nazywa się Usta Prawdy.

Gospodarze

Było tam wiele wołów zaprzężonych, które pasły się, wystawione na deszcz, błoto i wiatr. Gospodarze schronili się pod tym samym wiatrołapem, zasiadając do obiadu z zazdrosnym apetytem. Zamiast zupy i dania mieli kawałek surowego dorsza, z którego każdy odrywał kawałek. Kilka bułeczek z mąki kukurydzianej i żytniej było ich chlebem. Woda była ich napojem. Widząc w nich wyraz prostoty i dobroci, podszedłem i przeprowadziłem tę rozmowę.

– *Macie dobry apetyt?*

– *Bardzo, odpowiedział jeden z nich.*

– *Wystarcza wam to jedzenie, aby zaspokoić głód i się utrzymać?*

– *Wystarcza, dzięki Bogu, gdy możemy je mieć, ponieważ będąc biednymi, nie możemy oczekiwać więcej.*

– *Dlaczego nie prowadzicie tych wołów do stajni?*

– *Ponieważ jej nie mamy.*

– *Zostawiacie je zawsze wystawione na wiatr, deszcz, grad dzień i noc?*

– *Zawsze, zawsze.*

– *Robicie to samo w swoich wioskach?*

– *Tak, robimy to samo, ponieważ tam również nie mamy stajni, więc czy pada deszcz, czy wieje wiatr, czy pada śnieg, dzień i noc zawsze są na zewnątrz.*

– *A krowy i cielęta również są narażone na takie niepogody?*

– *Oczywiście. Wśród nas panuje zwyczaj, że zwierzęta, te w stajni zawsze są w stajni, a te, które zaczynają być na zewnątrz, zawsze pozostają na zewnątrz.*

– *Mieszkacie bardzo daleko stąd?*

– *Czterdzieści mil.*

– *W dni świąteczne możecie uczestniczyć w nabożeństwach?*

– *O! Kto w to wątpi? Mamy naszą kaplicę, księdza, który odprawia Mszę, wygłasza kazanie i katechizuje, a wszyscy, niezależnie od odległości, starają się przybyć.*

– *Chodzicie też czasem do spowiedzi?*

– *O! Bez wątpienia. Czy są może chrześcijanie, którzy nie wypełniają tych świętych obowiązków? Teraz mamy jubileusz i*

wszyscy postaramy się dobrze go przeżyć.

Po tej rozmowie widać dobrą naturę tych wieśniaków, którzy w swojej prostocie żyją zadowoleni ze swojej biedy i radośni ze swojego stanu, pod warunkiem, że mogą wypełniać obowiązki dobrego chrześcijanina i wywiązywać się z tego, co dotyczy ich niskiego handlu.

Kościół Matki Bożej *del Popolo*

W niedzielę 7 marca była przeznaczona na wizytę w kościele [Matki Bożej *del Popolo*](#). Kilka pobożnych i szlachetnych osób pragnęło, abyśmy poszli tam odprawić Mszę, aby móc przyjąć Komunię. Była to pobożna praktyka. O dziewiątej pan Foccardi, osoba pomocna i pełna wiary, przyjechał po nas swoim powozem, aby przewieźć nas do wskazanego miejsca. Ten kościół został zbudowany w miejscu, gdzie zostali pochowani Neron i rodzina Domicjuszy. Tradycja mówi, że ciągle pojawiały się tam duchy, które przerażały obywateli, tak że nikt nie chciał mieszkać w okolicy. Papież Paschalis II w roku 1099 kazał wznieść tam kościół, a aby oddalić diabelskie ataki, poświęcił go Najświętszej Maryi Pannie. W roku 1227 stary kościół groził zawaleniem, ale lud rzymski hojnie przyczynił się do kosztów odbudowy. Właśnie dlatego został nazwany *Santa Maria del Popolo*. Wspaniały kościół, bogaty w marmury i malowidła. W głównym ołtarzu czci się cudowny wizerunek Matki Bożej, który na polecenie Grzegorza IX został przeniesiony z kaplicy Zbawiciela na Lateranie. Obok znajduje się klasztor ojców Augustianów.

Brama *del Popolo* dawniej nazywała się Brama *Flaminia*, ponieważ znajdowała się na początku drogi *Flaminia* [...]. Poza tymi drzwiami, skręcając w prawo, znajduje się [Villa Borghese](#), majestatyczny budynek, który warto odwiedzić z powodu wielu dzieł sztuki, które są tam zachowane. Brama *del Popolo* otwiera duży plac, zwany [Piazza del Popolo](#), ozdobiony licznymi fontannami i obeliskami, które, jak każdy wie, są pomnikami odległej starożytności, wzniesionymi przez królów Egiptu, aby uczynić nieśmiertelną pamięć o swoich czynach. Wspaniały

obelisk, który wznosi się w środku placu, został zbudowany w Heliopolis na polecenie Ramzesa, króla Egiptu, który panował w 522 roku p.n.e. Cesarz August kazał go przetransportować do Rzymu; ale nieszczęśliwie przewrócił się, łamiąc się i został przykryty ziemią. Papież Sykstus V w 1589 roku kazał go odkopać, wznosząc go na placu, po tym jak na jego szczycie umieścił wysoki metalowy krzyż. Jego cztery strony pokryte są hieroglifami, czyli tajemniczymi symbolami, których używali Egipcjanie, aby wyrażać rzeczy święte i tajemnice swojej teologii.

Na końcu placu wznosi się kościół [Matki Bożej dei Miracoli](#), zbudowany przez Aleksandra VII, nazwany tak z powodu cudownego wizerunku Madonny, który wcześniej był namalowany pod łukiem w pobliżu Tybru. Po lewej stronie znajduje się inny kościół, [Matki Bożej di Monte Santo](#), ponieważ został zbudowany na miejscu innego kościoła, który należał do karmelitów z prowincji Monte Santo. Został otwarty w 1662 roku. Zaspokoiwszy w ten sposób naszą pobożność i ciekawość, ponownie wsiedliśmy do powozu, który zawiózł nas do domu księżnej Potockiej, hrabiów i książąt Sobieskich, dawnych władców Polski. Śniadanie przygotowane dla nas było wspaniałe, ale zbyt wystawne, więc mało odpowiednie dla naszego apetytu. Udało nam się jakoś dostosować. Niemniej jednak byliśmy bardzo zadowoleni z naprawdę chrześcijańskiej rozmowy, którą te panie prowadziły przez czas, gdy przebywaliśmy w ich domu.

Jedna rzecz wzbudziła nasze zdziwienie. Po skończeniu jedzenia, gospodyni kazała przynieść sobie bukiet cygar i zaczęła palić. Mimo bardzo ożywionej rozmowy, z wielką żarliwością paliła jedno cygaro po drugim, co wprawiało mnie w zakłopotanie, zmuszając do znoszenia zapachu dymu, który przesiąkał cały dom. Powodowało to u mnie mdłości, co było dla mnie nie do zniesienia [...]

Watykan. Wspinaczka na Kopułę

Zarezerwowaliśmy 8 marca na zwiedzanie słynnej kopuły św. Piotra. Kanonik Lantieri załatwił nam potrzebny bilet, aby

zaspokoić tę ciekawość. Godziny, w których dozwolone jest wejście, są od 7 do 11:30 rano. Pogoda była słoneczna, więc sprzyjająca. Po odprawieniu Eucharystii w [Kościele Jezuitów](#), przy ołtarzu św. Franciszka Ksawerego, dotarliśmy do Watykanu o 9 w towarzystwie hrabiego Carlo De Maistre. Po wręczeniu biletu otwarto nam małe drzwiczki i zaczęliśmy wchodzić po bardzo wygodnych schodach, które przypominały stromy taras. **W trakcie wspinaczki napotykalismy różne inskrypcje przypominające imię i rok wszystkich papieży, którzy otwierali i zamykali lata jubileuszowe.** W pobliżu tarasu zapisani są najwięksi znani ludzie, królowie lub księżęta, którzy wspięli się aż do latarni kopuły. Z przyjemnością przeczytaliśmy również imiona kilku naszych władców i rodziny królewskiej.

Rzuciliśmy okiem na taras bazyliki. Prezentuje się jak ogromny brukowany plac, na którym można grać w piłkę, w *boule* i tym podobne. Mieszkają tu niektórzy ludzie, którym powierzono opiekę nad górną częścią świątyni: stolarze, kowale, robotnicy drogowi. Prawie po środku tarasu znajduje się fontanna, która jest zawsze otwarta, dokąd Rua poszedł się napić.

Z dolnego placu obserwowaliśmy posągi dwunastu Apostołów, które zdobią wysoki gzyms bazyliki. Z daleka wydawały się małe, ale z bliska zauważyliśmy, że tylko kciuk stopy miał grubość ciała człowieka. Z tego można zrozumieć, na jakiej wysokości się znajdowaliśmy. Odwiedziliśmy również największy dzwon, który ma średnicę ponad trzech metrów, co oznacza trzy *trabucchi* obwodu (około 9 metrów).

Bardzo ciekawym widokiem był dla nas Ogród Watykański, gdzie papież zwykle chodzi na spacer. Szacuje się, że ma długość od Porta Susa do początku Via Po. Na południu widać było rozległe pola. Nasz przewodnik powiedział:

– *Cała ta równina była pokryta francuskimi żołnierzami, gdy przybyli, aby uwolnić nasze miasto od buntowników.* I wskazywał na bazylikę św. Sebastiana, św. Piotra *in Montorio*, Villa Panfili, Villa Corsini, wszystkie budynki, które ucierpiały z powodu bycia polem bitwy.

Kręte schody po bokach kopuły doprowadziły nas do pierwszej balustrady. Z tego poziomu wydawało się, że latamy wysoko i oddalamy się od ziemi. Przewodnik otworzył nam małe drzwiczki, które prowadziły do wewnętrznej balustrady, która okrążała kopułę. Chciałem to zmierzyć i idąc jak dobry podróżnik, policzyłem 230 kroków, zanim zakończyłem okrążenie. Ciekawostka: w każdym punkcie balustrady, nawet mówiąc szeptem, zwrócony twarzą do ściany, najmniejszy dźwięk wyraźnie przekazywany jest z jednej ściany na drugą. Zauważyliśmy również, że mozaiki kościoła, które z dołu wydawały się bardzo małe, z tamtej perspektywy nabierały gigantycznych kształtów.

– *Odwagi*, zachęcał nas przewodnik, *jeśli chcemy zobaczyć inne rzeczy*. Tak więc weszliśmy na kolejne kręcone schody i dotarliśmy do drugiej balustrady. Tutaj wydawało się, że wznieśliśmy się ku niebu, a gdy weszliśmy do wewnętrznej balustrady i spojrzeliśmy na podłogę bazyliki, zdaliśmy sobie sprawę z niezwykłej wysokości, którą osiągnęliśmy. Ludzie, którzy tam pracowali lub chodzili, wydawali się dziećmi. Ołtarz papieski, który jest zwieńczony baldachimem z brązu, który w wysokości przewyższa najwyższe domy w Turynie, z tamtej perspektywy wydawał się prostym fotelem.

Ostatnie piętro, na które weszliśmy, znajduje się na szczycie kopuły, skąd można podziwiać być może najbardziej majestatyczny widok na świecie. Wszędzie wokół wzrok gubi się w horyzoncie stworzonym przez granice ludzkiego wzroku. Mówią, że patrząc na wschód, można zobaczyć Morze Adriatyckie, na zachód Morze Śródziemne. My jednak mogliśmy tylko dostrzec mgłę, którą deszczowa pogoda z minionych dni rozproszyła wszędzie.

Pozostała kula, glob, który z ziemi wydaje się jedną z kul, których używamy, aby spędzić trochę czasu; z tamtej perspektywy wydawała się ogromna. Najodważniejsi, przechodząc przez pionowe schody i idąc jak w worku, wspięli się jak koty na wysokość dwóch *trabucchi*, czyli sześciu metrów. Niektórzy

nie mieli wystarczająco odwagi. My, którzy byliśmy trochę bardziej zuchwali, zdołaliśmy to zrobić. Z kuli wszystko wydaje się wspaniałe. Powiedziano mi, że mogłaby pomieścić szesnaście osób; wydawało mi się jednak, że mogłoby wygodnie pomieścić trzydzieści. Niektóre otwory, prawie małe okna, pozwalają obserwować miasto i pola. Ale wielka wysokość daje pewne uczucie i nie czyni widoku całkowicie przyjemnym. Myśleliśmy, że tam na górze jest zimno. Wręcz przeciwnie: słońce, bijąc na brąz kuli, ogrzewało ją na tyle, że wydawało się, że jesteśmy w pełni lata. Myślę, że to jedna z przyczyn, dla których po obiedzie nie wolno wchodzić tam na górę: z powodu nieznośnego ciepła. Tutaj, po rozmowie na różne tematy dotyczące młodzieży z oratorium, zadowoleni z naszego wyczynu, jakbyśmy odnieśli wielkie zwycięstwo, zaczęliśmy schodzić powoli i uważnie, aby nie złamać sobie szyi, i bez zatrzymywania się dotarliśmy na ziemię.

Aby trochę odpocząć, poszliśmy posłuchać kazania, które właśnie się zaczęło w bazylice. Kaznodzieja nam się spodobał. Dobra mowa, piękny gest, ale temat nas nie interesował, ponieważ dotyczył przestrzegania praw cywilnych. To, co jednak nie służyło do karmienia ducha, bardzo dobrze służyło do odpoczynku ciała. Zostało nam jeszcze trochę czasu, więc wykorzystaliśmy go na zwiedzanie zakrystii, która jest prawdziwą wspaniałością godną św. Piotra.

Tymczasem nadeszła jedenasta trzydzieści, a z powodu postu i długiego chodzenia mieliśmy ogromny apetyt; dlatego poszliśmy na mały posiłek. Rua, niezadowolony, uznał, że dobrze będzie pójść na obiad, więc ja zostałem sam z panem Carlo De Maistre, niezawodnym towarzyszem tego dnia. Po pewnym odświeżeniu poszliśmy złożyć wizytę monsignorowi Borromeo, majordomowi Jego Świątobliwości, który przyjął nas bardzo serdecznie, a po rozmowie o Piemencie i Mediolanie, jego ojczyźnie, zanotował nasze imiona, aby wpisać nas na listę osób, które pragną otrzymać palmę od Świętego Ojca podczas liturgii Niedzieli Palmowej.

W słynnych muzeach

Obok loggii tego pałata, wokół dziedzińca pałacu papieskiego znajdują się Muzea Watykańskie. Weszliśmy do nich i zobaczyliśmy rzeczy naprawdę wyjątkowe. Opisuję tylko niektóre. Jest sala o niezwyklej długości, wzbogacona marmurami i najcenniejszymi obrazami. Pośrodku drugiego łuku znajduje się chrzcielnica o wysokości około półtora metra, wykonana z malachitu, jednego z najcenniejszych marmurów na świecie. Jest to dar złożony przez cesarza Rosji Najwyższemu Papieżowi. Są tam różne inne przedmioty tego rodzaju. Na końcu tej wielkiej sali po lewej stronie otwiera się rodzaj długiego korytarza, który mieści muzeum chrześcijańskie [...] W tym samym budynku rozciąga się Biblioteka Watykańska, gdzie przechowywane są najświetniejsze rękopisy starożytności [...]

Wokół Rzymu

Z Watykanu, idąc w kierunku centrum Rzymu, dotarliśmy do placu Scossacavalli, gdzie pracują pisarze słynnego czasopisma *La Civiltà Cattolica*. Zatrzymaliśmy się, aby ich odwiedzić i doświadczyliśmy prawdziwej przyjemności, obserwując, że głównymi zwolennikami tej publikacji są Piemontczycy. Czułem już żywe pragnienie powrotu do domu, pokonując wszelkie wahania, i byliśmy prawie na Kwirynale, gdy pan Foccardi zobaczył nas przechodzących obok jego sklepu i zaprosił nas do środka. Dzięki jego zaproszeniom i uprzejmości zatrzymał nas na dłużej, a w momencie, gdy poprosiliśmy o wyjście, powiedział:

– *Oto powóz, odwiozę was do domu*. Chociaż z niechęcią wsiadłem do powozu, jednak dla jego zadowolenia zgodziłem się. Ale Foccardi, pragnąc zatrzymać się z nami dłużej, sprawił, że zrobiliśmy długi objazd, tak że dotarliśmy do domu późno w nocy.

Tutaj otrzymałem list. Otwieram go i czytam. *Zawiadamia się pana Abate Bosco, że Jego Świątobliwość raczył go przyjąć na audiencję jutro, 9 marca, od godziny 11:45 do 12:45*. Ta wiadomość, oczekiwana i bardzo pożądana, wywołała we mnie

wewnętrzną rewolucję i przez cały wieczór nie mogłem mówić o niczym innym, jak tylko o Papieżu i audyencji.

Audyencja papieska. Kościół Matki Bożej *sopra Minerva*

Nadszedł 9 marca, wielki dzień audyencji papieskiej. Najpierw jednak musiałem porozmawiać z kardynałem Gaude; dlatego udałem się na Mszę [do kościoła Matki Bożej *sopra Minerva*](#), gdzie mieszkał purpurat. Dawniej był to świątynia, którą Pompejusz Wielki kazał zbudować dla bogini Minerwy; nazywa się *Santa Maria sopra Minerva*, ponieważ została zbudowana dokładnie na ruinach tej świątyni. W roku 750 papież Zachariasz podarował ją klasztorowi greckich mniszek. W roku 1370 przeszła do ojców dominikanów, którzy do dziś ją obsługują. Przed tym kościołem otwiera się plac, na którym podziwialiśmy egipski obelisk z hieroglifami, którego podstawa spoczywa na grzbiecie marmurowego słonia. Po wejściu mogliśmy podziwiać jeden z najpiękniejszych budynków sakralnych w Rzymie. Pod głównym ołtarzem spoczywa **ciało św. Katarzyny ze Sieny**. Po odprawieniu Mszy i pośpieszeniu do kardynała Gaude, rozmawiałem z nim, a następnie wyruszyliśmy w kierunku Kwirynału.

Mały kłamczuszek

W drodze spotkaliśmy chłopca, który z wdziękiem prosił nas o jałmużnę, a aby pokazać nam swoją sytuację, powiedział, że jego ojciec zmarł, jego matka ma pięć córek i że potrafi mówić po włosku, francusku i łacinie. Zdziwiony, zwróciłem się do niego po francusku, na co odpowiedział tylko jednym *oui*, nie rozumiejąc, co mówię ani nie formułując innych wyrażen; zaprosiłem go więc do mówienia po łacinie, a on, nie zwracając uwagi na moje słowa, zaczął recytować z pamięci następujące słowa: *ego stabam bene, pater meus mortuus est l'annus passatus et ego sum rimastus poverus. Mater mea* itd. Tutaj nie mogliśmy powstrzymać śmiechu. Jednak potem ostrzegliśmy go, aby nie kłamał, i podarowaliśmy mu czekoladkę.

Przedpokój

Tymczasem godzina audyencji zbliżała się [...] Po przybyciu do Watykanu, od razu weszliśmy po schodach. Wszędzie były straże

papieskie, ubrane tak, aby wyglądały jak wielu książąt. Na piętrze otworzyli nam drzwi prowadzące do pokoi papieskich. Strażnicy i kamerdynerzy, ubrani z wielkim luksusem, witali nas głębokimi ukłonami. Po wręczeniu biletu na audiencję, zostaliśmy poprowadzeni z sali do sali, aż dotarliśmy do przedpokoju papieskiego. Ponieważ było tam kilku innych oczekujących, czekaliśmy około półtorej godziny, zanim zostaliśmy przyjęci.

Ten czas spędziliśmy na obserwowaniu ludzi i miejsca, w którym się znajdowaliśmy. Służba papieska była ubrana prawie jak biskupi w naszych krajach. Monsignore, któremu nadano tytuł prałata domowego, wprowadzał kolejno osoby na audiencję, gdy tylko kończyła się poprzednia. Podziwialiśmy wielkie, pięknie ozdobione, majestatyczne sale, ale bez luksusu. Prosty zielony dywan pokrywał podłogę. Tapicerki były z czerwonego jedwabiu, ale bez ozdób. Krzesła były z twardego drewna. Fotel umieszczony na eleganckim podwyższeniu wskazywał, że to była sala papieska. Wszystko to sprawiło nam przyjemność, ponieważ na własne oczy mogliśmy przekonać się o fałszywości plotek, które niektórzy rozpowszechniają na temat przestrzeni i luksusu dworu papieskiego. Gdy byliśmy zanurzeni w różnych myślach, zadzwonił dzwonek, a prałat dał nam znak, abyśmy podeszli, aby przedstawić się Piusowi IX. W tym momencie byłem naprawdę zdezorientowany i musiałem się zmusić, aby pozostać spokojnym.

Pius IX

Rua szedł za mną, trzymając kopie *Czytanek Katolickich*. Wszedłszy, przyklękaliśmy na początku, potem w połowie sali, wreszcie, po raz trzeci, u stóp Papieża. Zniknął wszelki strach, kiedy zobaczyliśmy w obliczu Ojca Świętego człowieka zaufanego, dostojnego i jednocześnie piękniejszego niż mógłby go wymalować jakikolwiek malarz. Nie mogliśmy ucałować jego stopy, ponieważ siedział przy stoliku. Ucałowaliśmy natomiast jego dłoń, a Rua, pamiętając o obietnicy uczynionej klerykom, ucałował go raz ze swej strony,

drugi raz za swoich kolegów. Ojciec Święty uczynił nam znak, abyśmy wstali i stanęli przed nim. Ja jednak, według etykiety, wolałem pozostać w pozycji klęczącej.

– *Nie, powiedział, wstań również. Wypada zaznaczyć, że zgłaszając nas Papieżowi, przeczytano źle moje nazwisko. Zamiast napisać "Bosco", było zapisane "Bossler", dlatego Papież zaczął pytać mnie:*

– *Jest Ksiądz Piemontczykiem?*

– *Tak, Wasza Świątobliwość, jestem Piemontczykiem, i w tym momencie odczuwam największe pocieszenie w moim życiu, znajdując się przed Wikariuszem Chrystusa.*

– *Czym się Ksiądz zajmuje?*

– *Wasza Świątobliwość, zajmuję się nauczaniem młodzieży i Czytankami Katolickimi.*

– *Nauczanie młodzieży było apostolatem pożytecznym w każdym czasie, ale dzisiaj o wiele bardziej. Jest także ktoś jeszcze, kto zajmuje się młodzieżą w Turynie. Spostrzegłem się, że Papież ma pod ręką nazwisko z błędem, ale nie wiedząc jak, on także się spostrzegł, że ja nie jestem Bossler, ale Bosco; jego twarz przybrała radośniejszy wyraz, zaczął więc pytać o wiele rzeczy dotyczące młodzieży, kleryków, oratorium [...] W końcu z roześmianą twarzą powiedział mi:*

– *Pamiętam o ofierze wysłanej mi do Gaety i o czułych uczuciach młodych, której jej towarzyszyły. Wykorzystałem okazję, aby wyrazić bliskość naszej młodzieży do jego osoby i poprosiłem go o przyjęcie egzemplarza Czytanek Katolickich:*

– *Wasza Świątobliwość, powiedziałem, ofiaruję kopię broszur wydrukowanych do tej pory w imieniu redakcji; oprawa jest dziełem młodzieży z naszej szkoły.*

– *Ilu macie młodych?*

– *Wasza Świątobliwość, młodych jest około dwustu, a introligatorów piętnastu.*

– *Dobrze, odpowiedział mi, chciałbym wysłać każdemu medalik. Poszedł na chwilę do pokoju i wróciwszy po chwili, podarował mi piętnaście medalików Niepokalanego Poczęcia:*

– *Te są dla młodych introligatorów, mówił mi podarowując mi je.*

Zwracając się potem do Rua, podarował mu jeden większy, mówiąc:

– *Ten jest dla Księdza towarzysza.*

Zwracając się znowu do mnie, podarował mi małe pudełko, które zawierało jeden medalik jeszcze większy:

– *A ten jest dla Księdza.* Ponieważ klęczeliśmy przy przyjęciu podarunków, Ojciec Święty poprosił, abyśmy wstali i myśląc, że będziemy odchodzić, żegnał nas, ale ja wtedy powiedziałem:

– *Wasza Świątobliwość, mam coś szczególnego do zakomunikowania.*

– *Dobrze,* odpowiedział [...]. Ojciec Święty jest zwinny w rozumieniu pytań i bardzo dyspozycyjny w udzielaniu odpowiedzi, dlatego u niego w pięć minut można załatwić to, co u innych potrzeba by godziny. Jednak uprzejmość papieża i moje gorące pragnienie pozostania z nim przedłużyły audiencję o ponad pół godziny, bardzo dużo czasu, zarówno w odniesieniu do jego osoby, jak i pory obiadu, który został opóźniony z naszego powodu.

Janikulum

O godzinie 13.30, 10 marca, ojciec Giacinto od karmelitów bosych odebrał nas, aby zabrać nas do bazylik [św. Pankracego](#) i [św. Piotra in Montorio](#). Są to dwa kościoły położone na wzgórzu Janikulum, nazwanym tak ze względu na Janusa, który podobno tam mieszkał. Na szczycie tego wzgórza po drugiej stronie Tybru znajduje się bazylika św. Pankracego, zbudowana przez papieża Feliksa II w 485 roku, około 100 lat po męczeńskiej śmierci Pankracego. Generał Narrates, po pokonaniu Gotów, odbył uroczystą procesję wraz z papieżem Pelagiuszem od św. Pankracego do św. Piotra. Grzegorz Wielki, który darzył ten kościół wielką czcią, kilkakrotnie odprawiał w nim Msze i wygłaszał homilie, a w końcu przekazał go benedyktynom. W 1673 r. powierzono go karmelitom bosym wraz z przyległym klasztorem i seminarium dla misji indyjskich [...].

Pod ołtarzem głównym znajduje się kolejny podziemny ołtarz, w którym niegdyś przechowywano ciało świętego, chronione żelazną

bramą. Istniał zwyczaj prowadzenia osób podejrzanych o krzywoprzysięstwo przed tę bramę, ponieważ gdyby byli winni, zostaliby dotknięci wyraźnym wstrząsem lub innym wypadkiem.

Katakumby

– *Chodźcie ze mną, powiedział ojciec Giacinto, pójdziemy do katakumb.* Dla każdego z nas przygotował lampę. Ruszyliśmy za nim. W połowie kościoła, na podłodze, wskazał nam zapadnię. Kiedy podnieśliśmy pokrywę, ukazała się głęboka, ciemna jama: zaczęły się katakumby. Przy wejściu widniał napis po łacinie: „*W tym miejscu męczennik Chrystusowy Pankracy został ścięty*”. Oto jesteśmy w katakumbach. Wyobraźcie sobie długie korytarze, raz węższe i niższe, raz wyższe i bardziej przestronne, raz poprzecinane innymi korytarzami, raz w dół, raz pod górę, a będziecie mieli pierwsze wyobrażenie o tych lochach. Po prawej i lewej stronie znajdują się małe grobowce wykopane równolegle w tufie. W czasach starożytnych chowano tu chrześcijan, zwłaszcza męczenników. Ci, którzy oddali życie za wiarę, byli oznaczani specjalnymi emblematami. Palma była znakiem zwycięstwa nad tyranami; ampułka wskazywała, że przelał krew za wiarę; „☩” oznaczało, że umarł w Bożym pokoju lub cierpiał dla Chrystusa. Na innych widniały narzędzia, którymi zostali zamęczeni. Czasami te emblematy były zamknięte w małym grobie świętego. Kiedy prześladowania nie były zbyt gwałtowane, pisano imię i nazwisko męczennika oraz kilka linijek podkreślających jakąś ważną okoliczność z jego życia.

– *Tutaj, jak powiedział nam przewodnik, znajduje się miejsce, w którym pochowano świętego Pankracego, obok niego świętego Dionizego, jego wuja, a tuż obok innego jego krewnego.* Następnie odwiedziliśmy kilka grobowców zgromadzonych w małej komnacie, na której ścianach mogliśmy zobaczyć starożytne inskrypcje, których nie mogliśmy odczytać. Pośrodku sklepienia namalowano młodego mężczyznę, który wydawał nam się przedstawiać świętego Pankracego [...].

Tym razem przewodnik skierował nas do krypty. *Krypta*, greckie słowo, oznacza głębię. Jest to większa niż zwykle przestrzeń,

w której chrześcijanie gromadzili się w czasach prześladowań, aby słuchać Słowa, uczestniczyć w Mszy i nabożeństwach. Po jednej stronie wciąż znajduje się starożytny ołtarz, na którym można odprawiać nabożeństwa. Przeważnie był to grób jakiegoś męczennika, który służył jako ołtarz. Po krótkim spacerze pokazano nam kaplicę, w której papież święty Feliks odpoczywał i odprawiał Eucharystię. Jego grób znajduje się w niewielkiej odległości. Wszędzie widzieliśmy ludzkie szkielety zniszczone przez czas. Nasz przewodnik zapewnił nas, że wkrótce dotrzemy do miejsca, w którym zachowały się nagrobki z nienaruszonymi inskrypcjami.

Byliśmy jednak bardzo zmęczeni, nie tylko z powodu podziemnego powietrza i trudu wędrówki, – każdy musiał uważać, by nie uderzyć się w głowę, nie zderzyć ramionami ani nie poślizgnąć stopami – które nas utrudziły. Przewodnik ostrzegał nas, że lochów jest wiele, a niektóre z nich mają nawet piętnaście do dwudziestu mil długości. Gdybyśmy poszli sami, moglibyśmy w spokoju zaśpiewać *requiescant*, ponieważ bardzo trudno byłoby nam znaleźć drogę powrotną na otwartą przestrzeń. Nasz przewodnik był jednak bardzo praktyczny i szybko zaprowadził nas z powrotem do miejsca, z którego wyruszyliśmy [...].

Kościół św. Piotra *in Montorio*

Wsiadłszy z powrotem do pojazdu z ojcem Giacinto, ruszyliśmy w dół wzgórza Janikulum do kościoła św. Piotra *in Montorio*. Słowo to jest zniekształceniem słowa „góra złota”, ponieważ w tym miejscu gleba i żwir przybierają żółty kolor podobny do złota. Nazywano ją również *Castro Aureo*, złotą fortecą, ze względu na pozostałości fortecy *Anco Marzio* wciąż stojącej na szczycie. Jest to jeden z kościołów ufundowanych przez Konstantyna Wielkiego, bogaty w posąg, obrazy i marmur. Pomiedzy kościołem a przylegającym do niego klasztorem stoi okrągły budynek zwany [*Tempietto di Bramante*](#). Jest to jedno z najwybitniejszych dzieł Bramantego. Został zbudowany w miejscu, w którym św. Piotr został zamęczony. Z tyłu małe schody prowadzą do okrągłej podziemnej kaplicy, w środku

której znajduje się otwór, w którym stale pali się lampa. Jest to miejsce, w którym osadzono szczyt krzyża, na którym św. Piotr został przybity do góry nogami. Kościół znajduje się w miejscu, gdzie kończy się Janikulum, a zaczyna Watykan.

Obok św. Piotra *in Montorio* znajduje się wspaniała [Fontanna Paolina](#), zbudowana przez Pawła V w 1612 roku. Woda tryska z trzech kolumn, które wyglądają jak rzeka. Woda pochodzi z Bramario, miejsca położonego 35 mil od Rzymu. Wody te, wytrącając się, są używane do obracania kamieni młyńskich i innych maszyn i rozgałęziają się z wielką korzyścią w różnych częściach miasta [...].

Nieszczęśliwy wypadek

11 marca byliśmy zajęci pisanem i załatwianiem spraw. Epizod zgubienia się w Rzymie zasługuje na wzmiankę. Poszedłem odwiedzić monsignora Paccę, prałata Jego Świątobliwości. Po powrocie towarzyszył mi ojciec Bresciani, który wysłał Ruę, by szukał ojca Botandiego na Ponte Sisto. Dobry Bresciani poprowadził mnie aż do *Accademia della Sapienza*, a następnie pokazał mi, gdzie przejść, aby dostać się na Kwirynał:

– *Idź przez tę dzielnicę, a następnie trzymaj się prawej strony.* Zamiast skrócić w prawo, skróciłem w lewo, więc po godzinie spaceru znalazłem się na Piazza del Popolo, prawie milę od domu. A niech mnie! Przynajmniej miałem ze sobą Ruę, mogliśmy się pocieszać, ale byłem sam. Pogoda była pochmurna, wiał porywisty wiatr i zaczynało padać. Co robić? Spanie na środku tego placu nie podobało mi się, więc z całą cierpliwością wspiąłem się na Pincio, nazwane tak od pałacu szlachcica Pincio [...]. Ta góra nie jest zbyt zamieszкана i nie jest jednym z siedmiu wzgórz Rzymu [...].

Kościół św. Andrzeja *della Valle*

W piątek 12-go poszedłem odprawić Mszę św. w [kościół św. Andrzeja *della Valle*](#), nazwanego tak, aby odróżnić go od innych kościołów poświęconych temu samemu Apostołowi. *Valle* zostało dodane zarówno dlatego, że bazylika znajduje się w najniższym punkcie Rzymu, jak i ze względu na pałac należący do rodziny

Valle. W starożytności kościół był poświęcony św. Sebastianowi, który poniósł tu męczeństwo. W pobliżu zbudowano kolejny, poświęcony świętemu Ludwikowi, królowi Francji. Jednak w 1591 roku zamożny szlachcic o imieniu Gesualdo zlecił jego renowację, całkowicie odnawiając projekt. Jest to jeden z większych kościołów w Rzymie. Jego kopuła mierzy 64 palmy średnicy, co czyni ją największą kopułą po kopule Świętego Piotra w Watykanie. Pierwsza kaplica po lewej stronie ma żelazną bramę wskazującą miejsce w kłoce, gdzie prawdopodobnie wrzucono ciało świętego Sebastiana Męczennika. Niemal naprzeciwko tego kościoła znajduje się pałac Stoppani, który służył jako dom cesarza Karola V, kiedy przybył do Rzymu, jak wynika z inskrypcji na ścianie u podnóża schodów.

Kościół św. Grzegorza Wielkiego

Półtorej godziny po południu z panem Francesco De Maistre, naszym przewodnikiem, wyruszyliśmy, aby odwiedzić [kościół św. Grzegorza Wielkiego](#). Został on zbudowany na części wzgórza Celius, dawniej nazywanego *clivus Scauri*, czyli zboczem Scaurusa, i był domem zamieszkiwanym przez św. Grzegorza i jego bliskich. To on przekształcił go w klasztor, w którym mieszkał aż do roku 590, najpierw jako prosty mnich, a potem jako opat. Kiedy został wybrany papieżem (w 590 roku), poświęcił ten budynek apostołowi św. Andrzejowi, przekształcając część pomieszczeń na kościół. Po jego śmierci został poświęcony jemu samemu.

Jest to z pewnością jeden z najpiękniejszych kościołów w Rzymie. Pierwsza kaplica po lewej stronie jest poświęcona św. Sylwii, matce św. Grzegorza. Ostatnia po prawej stronie to kaplica Najświętszego Sakramentu, na której ołtarzu odprawiał Mszę sam św. Grzegorz. [...]. Ten ołtarz, czczony z powodu tytułu i patronatu świętego papieża, stał się sławny na całym świecie dzięki przywilejom nadanym przez wielu papieży. Zdarzyło się, że jeden z mnichów klasztoru, na polecenie świętego, odprawiał Msze przez trzydzieści dni z rzędu w intencji duszy swojego zmarłego brata, a inny mnich zobaczył

go uwolnionego od cierpień czyśćca.

Obok tej kaplicy znajduje się inna, mniejsza, gdzie św. Grzegorz przychodził, aby odpocząć. Wskazuje się tam dokładnie miejsce, gdzie znajdowało się jego łóżko. Obok jest marmurowe krzesło, na którym siedział zarówno podczas pisania, jak i ogłaszania słowa Bożego ludowi. Po przejściu obok głównego ołtarza napotykamy kaplicę, która przechowuje bardzo starą i cudowną ikonę Matki Bożej. Wierzy się, że to ta, którą święty miał w swoim domu i za każdym razem, gdy przechodził obok, witał ją słowami „*Ave, Maria*”. Pewnego dnia jednak dobry papież, w pośpiechu z powodu pilnych spraw, wychodząc, nie zwrócił się do Dziewicy z tradycyjnym pozdrowieniem. A Ona uczyniła mu to słodkie upomnienie: „*Ave, Gregori*”, tymi słowami zapraszając go, aby nie zapomniał o tym pozdrowieniu, które jej tak bardzo się podobało.

W innej kaplicy dominuje statua św. Grzegorza, dzieło zaprojektowane i kierowane przez Michała Anioła Buonarrotiego. Święty siedzi na tronie z gołębicą przy uchu, co przypomina to, co twierdzi Piotr Diakon, bliski świętego, że za każdym razem, gdy Grzegorz głosił lub pisał, zawsze gołębica mówiła mu do ucha. W centrum kaplicy znajduje się duża marmurowa płyta, na której papież codziennie ofiarowywał jedzenie dwunastu ubogim, obsługując ich własnymi rękami. Pewnego dnia przy stole z innymi zasiadł anioł w postaci młodzieńca, który nagle zniknął. Od tego czasu święty zwiększył liczbę ubogich, którymi się opiekował, do trzynastu. Tak powstał zwyczaj zapraszania trzynastu pielgrzymów do stołu, których w Wielki Czwartek papież co roku obsługuje własnymi rękami. Na stole wyryty jest następujący wiersz: „Tutaj Grzegorz karmił dwunastu ubogich; anioł zasiadł do stołu i dopełnił liczbę trzynastu”.

Kościół świętych Jana i Pawła

Wychodząc z tego kościoła i skręcając w prawo, napotykamy [kościół świętych Jana i Pawła](#). Cesarz Jowian pozwolił mnichowi św. Pammacchiowi zbudować go w 400 roku na

część tych dwóch braci-męczenników. Został zbudowany w miejscu ich zamieszkania, gdzie ponieśli męczeństwo. Został następnie odrestaurowany przez papieża Symmachusa około 444 roku [...] Wchodząc, naszym oczom ukazuje się majestatyczny budynek. Pośrodku żelazna brama wyznacza miejsce, gdzie święci zostali zabici. Ich ciała, zamknięte w cennym sarkofagu, spoczywają pod głównym ołtarzem. W sąsiedniej kaplicy, pod ołtarzem, przechowywane jest ciało błogosławionego Pawła od Krzyża, założyciela pasjonistów, którym powierzono kościół. Ten sługa Boży pochodził z Piemontu, urodził się w Castellazzo w diecezji Alessandria. Zmarł w 1775 roku w wieku 82 lat. Liczne cuda, które w Rzymie i gdzie indziej zdarzają się za jego wstawiennictwem, przyczyniły się do wzrostu Zgromadzenia Pasjonistów, którzy tak się nazywają z powodu czwartego ślubu, który składają, czyli szerzenia czci dla Męki Pańskiej.

Jeden z tych zakonników, Genuńczyk, brat Andrea, po tym jak towarzyszył nam w oglądaniu najważniejszych rzeczy w kościele, zaprowadził nas do klasztoru, pięknego budynku, który mieszka około osiemdziesięciu ojców, w większości Piemontczyków.

– *To, powiedział brat Andrea, jest pokój, w którym zmarł nasz święty założyciel.* Weszliśmy do środka i w pobożnym skupieniu podziwialiśmy miejsce, z którego jego dusza wniosła się do nieba.

– *Tam jest krzesło, ubrania, książki i inne przedmioty, które służyły błogosławionemu.* Wszystko jest umieszczone pod pieczęcią i rozdawane jako relikwie wiernym chrześcijanom. Ten pokój jest dziś kaplicą, w której odprawiana jest Msza.

Łuki Konstantyna i Tyberiusza

Pożegnawszy uprzejmego brata Andree, udaliśmy się w stronę [kościół św. Wawrzyńca in Lucina](#). Po przejściu kawałka drogi znaleźliśmy się pod [łukiem Konstantyna](#). Zachował się niemal w całości. Napis senatu i ludu rzymskiego wskazuje, że został poświęcony cesarzowi Konstantynowi z okazji zwycięstwa nad tyranem Maksencjuszem. Ten cesarz, który stał się chrześcijaninem, kazał umieścić na łuku statwę z krzyżem w

ręku, aby upamiętnić krzyż, który ukazał mu się przed armią, przypominając całemu światu, że wyznaje religię Jezusa ukrzyżowanego.

Po przejściu kolejnego odcinka drogi oto kolejny łuk, [Łuk Tyberiusza](#). W Rzymie są trzy łuki, a ten Tyberiusza jest najstarszy i najpiękniejszy. Jest ozdobiony reliefami, które upamiętniają różne zwycięstwa odniesione przez tego dzielnego wojownika: wśród nich wyrzeźbiony jest świecznik ze świątyni jerozolimskiej na pamiątkę upadku tego miasta i jego świątyni. Pod tym łukiem przebiegała słynna *Via Sacra*, jedna z najstarszych w Rzymie, tak nazwana, ponieważ przez nią co miesiąc przynoszono rzeczy święte na wzgórze, a przechodzili nią augury, aby odebrać swoje odpowiedzi.

Gdy dotarliśmy do kościoła św. Wawrzyńca *in Lucina*, nie mogliśmy wejść z powodu prac, które tam się odbywały [...] Ten kościół jest jedną z największych parafii w Rzymie i został wzniesiony przez Sykstusa III za zgodą cesarza Walentyniana na cześć św. Wawrzyńca męczennika. Aby odróżnić go od innych kościołów wzniesionych ku czci tego lewity, nazwano go *in Lucina*, albo od świętej męczennicy o tym imieniu, albo może od miejsca, które tak się nazywało. Do tego kościoła przylega [pałac Ottobuoni](#), zbudowany około roku 1300 na ruinach wielkiego starożytnego budynku zwanego Pałacem Domicjana. Będąc już zmęczeni i zbliżając się do godziny obiadowej, wróciliśmy do domu [...].

Kościół Matki Bożej Anielskiej

[...] 13 marca stacja wielkopostna odbyła się w [kościółce Matki Bożej Anielskiej](#), a my poszliśmy tam zarówno po to, aby zdobyć odpust zupełny, jak i aby modlić się do Boga w intencji naszego domu. Ten kościół różni się od innego o tej samej nazwie, z dodatkiem przy [Termach Dioklecjana](#), ponieważ został zbudowany w miejscu, gdzie dawniej wznosiły się słynne termy, czyli łaźnie cesarza Dioklecjana. Papież Pius IV zlecił to Michałowi Aniołowi Buonarrotiemu, który swoim ogromnym talentem potrafił przekształcić część tych wspaniałych budowli

w kościół. W jednym z salonów term już istniała mała kaplica poświęcona św. Cyryłowi, męczennikowi. Została ona włączona do nowego kościoła, który papież poświęcił Matce Bożej Anielskiej, aby zadowolić księcia i króla Sycylii, wielkiego czciciela Aniołów, który bardzo przyczynił się do jego budowy.

W dniu stacji wielkopostnej kościół jest ozdobiony w szczególny sposób, a na publiczną cześć wystawiane są najcenniejsze relikwie. W kaplicy obok głównego ołtarza znajdował się relikwiarz z wieloma relikwiami, wśród których zauważyliśmy ciała św. Prospera, św. Fortunata, św. Cyryla, a także głowy św. Justyna i św. Maksymusa, męczenników oraz wielu innych. Zaspokoiwszy w ten sposób naszą pobożność, wróciliśmy do domu około szóstej, bardzo zmęczeni i z dobrym apetytem.

Kościół Matki Bożej *della Quercia*

Niedzielę, 14 marca, świętowaliśmy w domu, a potem poszliśmy odwiedzić oratorium, zgodnie z wskazówkami, które otrzymaliśmy od markiza Patriziego. Kościół, w którym gromadzą się młodzi, jest pod wezwaniem [Matki Bożej *della Quercia*](#). Oto jego pochodzenie, które sięga czasów Juliusza II: obraz Maryi został namalowany na dachówce przez pewnego Battistę Calvaro, który umieścił go na dębie w swojej winnicy w Viterbo. Obraz ten pozostawał ukryty przez sześćdziesiąt lat, aż w 1467 roku zaczął słynąć wieloma łaskami i cudami tak, że z ofiar wiernych, którzy go odwiedzali, wzniesiono kościół i klasztor. Papież Juliusz II pragnął, aby również w Rzymie był świątynia poświęcona Matce Bożej *della Quercia*, o której mówimy.

Wchodząc do kościoła i docierając do przestronnej zakrystii, ucieszyliśmy się widokiem około czterdziestu młodzieńców. Z powodu ich żywiołowego zachowania bardzo przypominali psotników z naszego oratorium. Ich święte funkcje odbywają się wszystkie rano. Msza, spowiedź, katechizm i krótka nauka to wszystko, co dla nich się robi [...]

Po południu młodzi przychodzą do [kościółu św. Jana dei Fiorentini](#), innego oratorium, gdzie jest tylko rekreacja bez

funkcji kościelnych. Poszliśmy tam i zobaczyliśmy około stu młodych ludzi, którzy bawili się na całego. Ich zabawy to tombola i dzwon, znane również u nas. Grają także w „dziurę”, która polega na tym, że do pięciu dość dużych otworów wkłada się dwa kasztany lub coś innego. Z odległości sześciu kroków toczy się kulkę. Komu uda się wprowadzić ją do jednego z otworów, zdobywa to, co jest w środku. Bardzo nas zasmuciło, że nie mieli nic poza rekreacją. Gdyby był tam jakiś ksiądz, mógłby zrobić coś dobrego dla ich dusz, ponieważ jest to bardzo potrzebne. Tym bardziej nas to zmartwiło, ponieważ znaleźliśmy w nich dobre nastawienie. Kilku cieszyło się, że mogło z nami rozmawiać, całując wielokrotnie rękę, zarówno moją, jak i Ruy, który, niechcący, był zmuszony się zgodzić [...].

Po powrocie do domu odwiedził nas monsignor Merode, mistrz ceremonii Jego Świątobliwości. Po kilku grzecznościach ogłosił mi, że Święty Ojciec zaprasza mnie do głoszenia ćwiczeń duchowych dla osadzonych w więzieniach przy kościele Matki Bożej Anielskiej w termach Dioklecjana. Każde pragnienie Papieża jest dla mnie rozkazem, więc przyjąłem to z prawdziwą radością [...]

W więzieniu dla kobiet

O drugiej po południu udałem się do przełożonej więzienia, aby ustalić dzień i godzinę, w której rozpocznę kazania. Powiedziała mi:

– *Jeśli to Księdzu pasuje, może Ksiądz zacząć od razu, ponieważ kobiety są w kościele i nikt nie głośi.* Tak więc od razu zacząłem i tydzień był prawie w całości poświęcony temu posługiwaniu. Dom poprawczy nazywa się *Alle Terme di Diocleziano*, ponieważ znajduje się w tym samym miejscu, gdzie były termy tego słynnego cesarza. Mieszkało tam 260 osadzonych, winnych poważnych przestępstw i skazanych na więzienie [...]. Rekolekcje przebiegły z zadowoleniem. Proste i ludowe kazania, które stosujemy wśród nas, okazały się owocne w tym więzieniu. W sobotę, po ostatnim kazaniu, matka

przełożona z wielką radością ogłosiła mi, że żadna z osadzonych nie pominęła przystąpienia do Sakramentów.

Dwa epizody

Przyjemny epizod wydarzył się w tym tygodniu z Papieżem. Pewien hrabia Spada odwiedził go i rozpoczęła się taka rozmowa:

– *Wasza Świątobliwość, chciałbym prosić o pamiątkę z tej wizyty.*

– *Proszę pytać, o co chcecie, a postaram się spełnić Wasze życzenie.*

– *Chciałbym coś niezwykłego.*

– *Dobrze, pytajcie więc śmiało.*

– *Wasza Świątobliwość, chciałbym na pamiątkę Waszą fajkę.*

– *Ale ona jest pełna tytoniu niskiej jakości.*

– *To nie ma znaczenia; będę ją bardzo cenił.*

– *Proszę ją więc wziąć, z przyjemnością ofiaruję Wam ją w darze.* Hrabia Spada odszedł bardziej zadowolony dzięki tej fajce niż z jakiegoś wielkiego skarbu. Jest prosta, z rogu bawoła, połączona dwoma mosiężnymi pierścieniami i nie warta czterech soldów, ale jest niezwykle cenna ze względu na pochodzenie. Dobry hrabia pokazuje ją teraz swoim przyjaciołom jako przedmiot godny czci [...]

Jeszcze inną anegdotę opowiedziano mi o tym czcigodnym Papieżu. W zeszłym roku, gdy Papież podróżował po swoich miastach, znalazł się w pobliżu Viterbo. Dziewczynka z wiązką drewna, widząc, że powóz papieski się zatrzymał, pomyślała, że ci panowie chcą kupić jej wiązkę. Pobiegła w ich stronę:

– *Panie, powiedziała do Papieża, kupcie ją, drewno jest bardzo suche.*

– *Nie potrzebujemy,* odpowiedział Papież.

– *Kupcie ją, dam ją za trzy skudy.*

– *Weź trzy skudy i zatrzymaj swoją wiązkę.* Papież dał jej trzy skudy, a następnie przygotował się do powrotu do powozu. Ale dziewczynka chciała, aby Papież wziął jej wiązkę.

– *Weźcie ją, będziecie zadowoleni; w Waszym powozie jest*

mnóstwo miejsca. Podczas gdy Papież i jego dwór śmiali się z takiej sytuacji, matka dziewczynki, która pracowała na pobliskim polu, przybiegła krzycząc:

– Ojczy Świty, Ojczy Świty, przebaczcie; ta biedna dziewczynka jest moją córką. Ona was nie zna. Miejcie litość nad nami, którzy jesteśmy w wielkiej nędzy. Papież dodał jeszcze sześć skudów i kontynuował drogę [...]

Bazylika św. Pawła za Murami

W dniu 22 marca, w niedzielę, Ksiądz Bosko udał się do kardynała wikariusza, Jego Eminencji Constantina Patrizego [...] Po wyjściu z Wikariatu, wędrował do [bazyliki św. Pawła za Murami](#), aby oddać hołd grobowi wielkiego Apostoła Narodów i podziwiać cuda tej ogromnej świątyni. Po milowym spacerze dotarł do słynnego miejsca zwanego [Ad Aquas Salvias](#), gdzie św. Paweł przelał krew za Jezusa Chrystusa. Właśnie w tym miejscu, gdzie znajdują się trzy cudowne źródła wody, wypływające z ziemi, na której głowa świętego Apostoła podskoczyła trzy razy, zbudowano kościół. Ksiądz Bosko modlił się również w pobliskim [kościółce Matki Bożej Scala Coeli](#), o ośmiokątnym kształcie, zbudowanym na cmentarzu św. Zenona, trybuna, który poniósł męczeństwo pod Dioklecjanem, razem z 10.203 swoimi towarzyszami [...]

Koloseum

23 marca jego zdumione spojrzenie kontemplowało gigantyczne ruiny amfiteatru Flawiuszów, znanego jako [Koloseum](#), o owalnym kształcie, z obwodem zewnętrznym wynoszącym 527 metrów, a w niektórych miejscach wciąż mającym pięćdziesiąt metrów wysokości. W czasach swojej świetności był pokryty marmurami, ozdobiony kolumnadami, setkami posągów, obeliskami, rydwanami z brązu; a wewnątrz podtrzymywał ogromne trybuny, które mogły pomieścić około 200.000 osób, aby uczestniczyć w walkach dzikich bestii i gladiatorów oraz w rzeziach tysięcy męczenników. Ksiądz Bosko wszedł na arenę widowisk, która ma 241 metrów obwodu [...]

Bazylika św. Klemensa

24 marca Ksiądz Bosko udał się do [bazyliki św. Klemensa](#), aby oddać cześć relikwiom czwartego papieża po św. Piotrze oraz relikwiom św. Ignacego męczennika, biskupa Antiochii, a także aby podziwiać architekturę najstarszego kościoła z trzema nawami. W środkowej nawie, przed ołtarzem konfesji, białym marmurowym ogrodzeniem wyznaczono chór dla niższego duchowieństwa. Posiada dwie ambony, jedną do śpiewu Ewangelii, przy której wznosi się kolumnienka paschalnego świecznika, a drugą do czytania lekcji. Obok tej ostatniej znajdowało się miejsce dla śpiewaków i lektorów proroków oraz innych ksiąg Pisma; wokół absydy miejsca dla kapłanów, a na końcu w centrum na trzech stopniach, katedra biskupa [...].

Stąd Ksiądz Bosko udał się do [kościoła Czterech Koronowanych](#), aby odwiedzić groby męczenników Sewera, Seweryna, Karpofora i Wiktoryna, zabitych za Dioklecjana. Następnie przeszedł do [kościoła św. Jana](#) przy *Porta Latina*, obok której znajduje się kaplica w miejscu, gdzie św. Jan Ewangelista został zanurzony w kotle z wrzącym olejem; stamtąd udał się do [kościółka Quo Vadis](#), tak nazwanego, ponieważ w tym miejscu Pan ukazał się św. Piotrowi, który wychodził z Rzymu, aby uciec przed prześladowaniem:

– *Panie, dokąd idziesz?* zawołał zdumiony Apostoł. A Jezus odpowiedział mu:

– *Idę, aby być ukrzyżowanym po raz drugi.* Św. Piotr zrozumiał i wrócił do Rzymu, gdzie czekała na niego męczeńska śmierć. Z tego małego kościółka Ksiądz Bosko wrócił tą samą drogą, po rzuceniu okiem na *Via Appia*, wzdłuż której znajduje się wiele mauzoleów z czasów pogaństwa, przypominających o końcu wszelkiej ludzkiej wielkości.

Ksiądz Bosko... salezjanin!

W dniu 25 marca rano miała miejsce uroczą sceną. Ksiądz Bosko, przekroczywszy Tyber, zobaczył na małym placu około trzydziestu chłopców, którzy się bawili. Natychmiast podszedł do nich, a oni, przerywając zabawę, patrzyli na niego z zachwytem. Wtedy uniósł rękę, trzymając między palcami

medalik, a następnie zawołał:

– *Jest was za dużo i przykro mi, że nie mam tylu medalików, aby każdemu z was dać po jednym. Oni, nabierając odwagi, wyciągając ręce, krzyczeli głośno:*

– *Nie ma sprawy, nie ma sprawy... dla mnie, dla mnie!*

Ksiądz Bosko dodał:

– *Cóż, nie mając dla wszystkich, ten medalik chcę dać najgrzeczniejszemu. Kto z was jest najgrzeczniejszy?*

– *To ja, to ja!* – krzyczeli wszyscy razem. On kontynuował:

– *Jak mogę to zrobić, skoro wszyscy jesteście równie grzeczni? W takim razie dam to najniegrzeczniejszemu! Kto z was jest najniegrzeczniejszy?*

– *To ja, to ja!* – odpowiedzieli z ogłuszającymi okrzykami.

Hrabia Patrizi i jego przyjaciele, z pewnej odległości, uśmiechali się wzruszeni i zdumieni, widząc, jak Ksiądz Bosko tak swobodnie rozmawia z tymi chłopcami, których spotkał po raz pierwszy; i wołali:

– *Oto kolejny św. Filip Neri, przyjaciel młodzieży.* Ksiądz Bosko w rzeczy samej, jakby był przyjacielem już znanym tym chłopcom, kontynuował pytania, czy już słuchali Mszy, do jakiego kościoła chodzą, czy uczęszczają do oratoriów, które były w tych okolicach [...] Dialog był ożywiony. Ksiądz Bosko, po zachęceniu ich do bycia zawsze dobrymi chrześcijanami, obiecał, że jeszcze raz przejdzie przez ten plac i każdemu da medalik; a następnie, serdecznie ich pozdrawiając, wrócił do swoich towarzyszy, pokazując swój medalik. Nie dał nic chłopcom, a mimo to zostawił ich zadowolonych.

Bazylika św. Stefana Rotondo

26 marca Ksiądz Bosko wrócił na Celius do przestronnej [bazyliki św. Stefana Rotondo](#), nazwanej tak ze względu na swój kształt. Okrągły gzyms podtrzymywany jest przez 56 kolumn. Wokół ścian namalowane są sceny okrutnych męczarni, jakimi byli torturowani męczennicy. Świątynia jest ozdobiona mozaikami z VII wieku, które przedstawiają Jezusa ukrzyżowanego, z niektórymi świętymi, i przechowuje ciała dwóch wyznawców wiary: św. Pryma i św. Felicjana. Stamtąd

Ksiądz Bosko przeszedł do kościoła Matki Bożej in Dominica, lub *Navicella*, z powodu marmurowej łodzi, która znajduje się na placu przed nią. Ma trzy nawy podzielone przez 18 kolumn i zawiera mozaiki z IX wieku. Wśród nich Najświętsza Dziewica zajmuje honorowe miejsce wśród wielu aniołów, a u jej stóp klęczy papież Paschalis [...]

Tymczasem Papież wyraził pragnienie, aby Ksiądz Bosko uczestniczył w Watykanie w pobożnym i wspaniałym widowisku funkcji Wielkiego Tygodnia. Następnie zlecił monsignorowi Borromeo zaproszenie go w jego imieniu i zapewnienie mu miejsca, z którego mógłby wygodnie uczestniczyć w świętych obrzędach. Monsignore szukał go przez cały dzień bez skutku. W końcu, o bardzo późnej porze, posłaniec znalazł go w domu De Maistre, gdzie wrócił po dniu wizyt. Mówiąc, że przychodzi na polecenie Papieża, został wprowadzony i przedstawił Księdzu Bosko list z zaproszeniem, z którym miał przyjąć poświęconą palmę z rąk samego Papieża. Ksiądz Bosko natychmiast go przeczytał i zawołał, że z wielką przyjemnością się wybiera.

Rzymska Wielkanoc Księdza Bosko. Niedziela Palmowa

W niedzielę 28 marca, z klerykiem Ruą, wszedł do Bazyliki św. Piotra znacznie wcześniej przed rozpoczęciem funkcji. Hrabia Carlo De Maistre towarzyszył mu do jego miejsca, w loży dyplomatycznej. Był bardzo uważny, ponieważ znał znaczenie ceremonii Kościoła. Obok niego siedział angielski protestancki lord, zdumiony taką powagą. W pewnym momencie chórzysta Kapeli Sykstyńskiej wykonał solówkę tak dobrze, że Ksiądz Bosko wzruszył się do łez, a ten lord, zwracając się do niego, zawołał po łacinie, ponieważ w innym języku nie wiedział, jak się wyrazić:

– *Post hoc paradisus!* Ten pan po pewnym czasie przeszedł na katolicyzm, a nie tylko to, ale stał się księdzem i biskupem. Po poświęceniu palm korpus dyplomatyczny przeszedł przed Papieżem, a każdy ambasador i minister otrzymał palmę z jego rąk. Również Ksiądz Bosko i kleryk Rua uklękli u stóp Papieża i otrzymali palmę. Tak chciał Pius IX: czyż Ksiądz

Bosko nie był ambasadorem Boga? Kleryk Rua, wracając do Rosminianów, podarował swoją palmę ojcu Paganemu, który bardzo się ucieszył [...]

Ksiądz Bosko jako *caudatario*

Kardynał Marini, jeden z dwóch asystentów tronu, wziął Księdza Bosko jako swojego pomocnika, aby mógł uczestniczyć we wszystkich funkcjach Wielkiego Tygodnia. Tak więc w purpurowym stroju stał prawie obok Papieża przez cały czas i mógł delektować się śpiewami gregoriańskimi oraz muzyką Allegriego i Palestriny. W Wielki Czwartek kardynał Mario Mattei, jako najstarszy z biskupów suburbikarnych, odprawił Mszę, zamiast kardynała dziekana, który był nieobecny. Ksiądz Bosko podążał za Papieżem, który procesyjnie niósł Najświętszy Sakrament do Kaplicy Paulińskiej, aby umieścić go w specjalnie przygotowanej urnie; towarzyszył mu aż na loggię watykańską, z której Papież błogosławi Rzymowi i światu; był świadkiem obmycia nóg, które Papież uczynił trzynastu kapłanom, i uczestniczył w ich okolicznościowej kolacji, podczas której usługiwał sam Wikariusz Jezusa Chrystusa.

Błogosławieństwo *Urbi et Orbi*

[...] 4 kwietnia salwy artyleryjskie z Zamku Świętego Anioła ogłaszały dzień Wielkanocy. Pius IX zszedł do bazyliki około dziesiątej na pontyfikalną Mszę. Zaraz potem, poprzedzony orszakiem biskupów i kardynałów, udał się do Loggii na błogosławieństwo *Urbi et Orbi*. Ksiądz Bosko z kardynałem Marini i jednym biskupem przez chwilę stał blisko parapetu pokrytego wspaniałym płótnem, na którym złożono trzy złote tiary. Kardynał powiedział Księdzu Bosko:

– *Zobacz, jakie to widowisko!* Ksiądz Bosko z szerokimi oczami rozglądał się po placu. Tłum 200 000 osób gromadził się z twarzami zwróconymi w stronę Loggii. Dachy, okna, tarasy wszystkich domów były zajęte. Armia francuska zajmowała część przestrzeni między obeliskiem a schodami do San Pietro. Bataliony piechoty papieskiej stały ustawione po prawej i lewej stronie. Z tyłu znajdowała się kawaleria i artyleria.

Tysiące powozów stały po obu stronach placu, blisko portyków Berniniego, a na końcu przy domach. Szczególnie na tych wynajmowanych stały grupy ludzi, które wydawały się dominować nad placem. Był to hałas, tupot koni, niesamowity zamęt. Nikt nie może sobie wyobrazić takiego widowiska.

Uwięziony

Ksiądz Bosko, który zostawił Papieża w bazylice, gdy ten oddawał cześć cennym relikwiom, sądził, że będzie spóźniony. Zapatrzony w tak wielu ludzi z różnych narodów, nie zauważył nadchodzącej lektyki, na której siedział Papież. Znalazł się w trudnej sytuacji; ściśnięty między krzesłem a balustradą, ledwo mógł się poruszać; wokół niego tłoczyli się kardynałowie, biskupi, ceremoniarze i siedzący, więc nie dostrzegał żadnej drogi ucieczki. Odwrócenie twarzy do Papieża byłoby nietaktem; odwrócenie mu pleców byłoby niegrzeczne; pozostanie w centrum balkonu byłoby śmieszne. Nie mogąc zrobić nic lepszego, obrócił się bokiem; wtedy czubek stopy Papieża spoczął na jego ramieniu.

W tym momencie na wielkim placu panowała uroczysta cisza, że można było usłyszeć brzęczenie muchy. Nawet konie stały nieruchomo. Ksiądz Bosko, zaniepokojony, zwracając uwagę na każdy najmniejszy szczegół, zauważył, że tylko jeden ryk konia i dźwięk zegara bijącego godziny dały się słyszeć, gdy Papież odmawiał modlitwy liturgiczne. W międzyczasie, widząc, że podłoga Loggii była pokryta liśćmi i kwiatami, pochylił się i zbierając kilka kwiatów, włożył je między strony książki, którą miał w ręku. W końcu Pius IX wstał, aby pobłogosławić: utworzył ramiona, uniósł ręce ku niebu, wyciągnął je nad tłum, który pochylił czoła, a jego głos, śpiewając formułę błogosławieństwa, donośny, potężny, uroczysty, słyszeć było poza placem Rusticucci i z poddasza pałacu pisarzy Civiltà Cattolica.

Tłum odpowiedział ogromną owacją. Wtedy kardynał Ugolini przeczytał po łacinie *Breve* o odpustach pełnych, a zaraz potem kardynał Marini powtórzył to w języku włoskim. Ksiądz Bosko

ukłękł, a gdy wstał, orszak papieski już zniknął. Wszystkie dzwony biły na radość, armaty z Zamku Świętego Anioła grzmiały, a muzyka wojskowa rozbrzmiewała dźwiękiem trąbek. Kardynał Marini, w towarzystwie *caudatario*, zszedł i udał się w stronę swojej karety. Gdy ta ruszyła, Ksiądz Bosko poczuł się źle z powodu tego ruchu, który wywracał mu żołądek; nie mogąc dłużej wytrzymać, wyjawiał kardynałowi swoje niedogodności. Na jego radę wsiadł do powozu z woźnicą, ale złe samopoczucie nie ustępowało, więc wysiadł, aby iść pieszo. Będąc w purpurowym stroju, byłby obiektem zdziwienia lub kpin, gdyby przeszedł przez Rzym w ten sposób; dlatego sekretarz uprzejmie zszedł z powozu i towarzyszył mu do pałacu [...].

Wspomnienie Papieża

Ksiądz Bosko 6 kwietnia wrócił na szczególne spotkanie z Piusem IX z klerykiem Ruą i teologiem Murialdo, przyjętego do Watykanu za pośrednictwem samego Księdza Bosko. Weszli do przedsionka o dziewiątej wieczorem, a zaraz potem Ksiądz Bosko został wprowadzony. Papież, gdy tylko go ujrzał, powiedział z poważną miną:

– *Księżę Bosko, gdzie się schowaliście w dniu Wielkanocy podczas papieskiego błogosławieństwa? Tam, przed Papieżem, trzymając ramię pod jego stopą, jakby Papież potrzebował wsparcia od Księdza Bosko.*

– *Ojciec Święty, odpowiedział spokojnie i pokornie, zostałem zaskoczony i proszę o przebaczenie, jeśli w jakiś sposób Was obraziłem!*

– *A dodajecie mi jeszcze zniewagi, pytając mnie, czy mnie obraziliście? Ksiądz Bosko spojrzał na Papieża i wydawało mu się, że ten udaje: uśmiech zaczynał pojawiać się na jego wargach. Ale co ci przyszło do głowy, żeby zbierać kwiaty w tym momencie? Potrzebna była powaga Piusa IX, aby nie wybuchnąć śmiechem. [...]*

– *Najświętszy Ojciec, błagał Ksiądz Bosko, miejcie dobroć, aby zasugerować mi maksymę, którą mogę powtórzyć moim młodemu, jako wspomnienie Wikariusza Chrystusa.*

– *Obecność Boga!* odpowiedział Papież. *Powiedzcie swoim młodemu,*

aby zawsze kierowali się tą myślą!... A wy nie macie nic do zapytania? Z pewnością pragniecie czegoś także dla siebie.

– Ojciec Święty, Wasza Świątobliwość raczyła mi dać to, o co prosiłem, teraz pozostaje mi tylko podziękować z najgłębszego serca.

– A jednak, a jednak, pragniecie jeszcze czegoś. Na co Ksiądz Bosko stał tam jak zawieszony, nie wypowiadając słowa. Papież dodał:

– Ale jak? Nie pragniecie, aby wasze młodzież była wesoła, gdy wrócicie do nich?

– Wasza Świątobliwość, to tak.

– W takim razie czekajcie. Kilka chwil wcześniej do tego pokoju weszli teolog Murialdo, kleryk Rua i ksiądz Cerutti z Varazze, kanclerz w Kurii Arcybiskupiej w Genui. Oni byli zdumieni bliskością, z jaką Papież traktował Księdza Bosko i tym, co zobaczyli w tym momencie. Papież otworzył skrzynię, wyciągnął garść złotych monet i, nie licząc ich, podał Księdzu Bosko, mówiąc:

– Weźcie i potem zróbcie dobry poczęstunek dla swoich chłopców. Każdy może sobie wyobrazić wrażenie, jakie na Księdzu Bosko wywarł ten akt dobroci Piusa IX, który z wielką życzliwością zwracał się także do przybyłych duchownych, błogosławił różańce, krzyże i inne przedmioty pobożności, które mu przedstawiano, i dawał wszystkim medal pamiątkowy.

Edukacyjne wyzwanie Księdza Bosko

Wśród kardynałów, którzy przyszli oddać mu hołd, był kardynał Tosti, z którego zaproszenia mówił do młodzieży w Ośrodku *San Michele*. Ten, zadowolony z uprzejmości Księdza Bosko, w porze swojego spaceru, chciał mieć go za towarzysza, więc obaj wsiedli do powozu. Zaczęli rozmawiać o najbardziej odpowiednim systemie edukacji młodzieży. Ksiądz Bosko przekonał się, że uczniowie tego ośrodka nie mieli bliskich relacji z przełożonymi, wręcz się ich bali: co było mało przyjemne, ponieważ wychowawcy byli kapłanami. Dlatego mówił:

– Widzicie, Eminencjo, niemożliwe jest dobrze wychować młodzież, jeśli nie mają zaufania do przełożonych.

- *Ale jak, odpowiadał kardynał, można zdobyć to zaufanie?*
- *Sprawiając, aby zbliżyli się do nas, usuwając wszelkie przyczyny, które ich od nas oddalają.*
- *A jak można to zrobić, aby ich do nas zbliżyć?*
- *Zbliżając się do nich, starając się dostosować do ich gustów, stając się podobnymi do nich. Chcecie, abyśmy spróbowali? Powiedzcie mi: w którym miejscu Rzymu można znaleźć dużą liczbę chłopców?*
- *Na Piazza Termini i na Piazza del Popolo, odpowiedział kardynał.*
- *No dobrze, jedźmy na Piazza del Popolo.*

Kardynał wydał polecenie woźnicy. Gdy tylko przyjechali, Ksiądz Bosko wysiadł z powozu, a prałat pozostał, aby go obserwować. Zobaczywszy grupkę chłopców bawiących się, podszedł, ale psotnicy uciekli. Wtedy zawołał ich miłymi słowami, a oni po chwili wahania zbliżyli się. Ksiądz Bosko obdarował ich czymś, zapytał o wieści od ich rodzin, zapytał, w co się bawią i zaprosił ich do kontynuowania zabawy, najpierw zatrzymując się, aby ich obserwować, a potem zaczynając brać w tym udział. Wtedy także inni, którzy obserwowali z daleka, przybiegli licznie z czterech stron placu wokół księdza, który wszystkich przyjmował z miłością i miał dla każdego dobre słowo i mały upominek. Pytał, czy są grzeczni, czy odmawiają modlitwy, czy chodzą do spowiedzi. Gdy chciał odejść, towarzyszyli mu przez dłuższy czas, zostawiając go w spokoju dopiero, gdy wsiadł do powozu. Kardynał był zdumiony.

– *Widzieliście?*

– *Miałeś rację!* zawołał kardynał [...]

Ostatnie wizyty

Ostatnie wizyty Księdza Bosko były zarezerwowane dla Konfesji św. Piotra i Katakumb. Po modlitwie w [bazylice św. Sebastiana](#), zobaczywszy dwie strzały, które zraniły świętego trybuna, oraz kolumnę, do której był przywiązany, zszedł do podziemnych korytarzy, które przechowywały kości tysięcy męczenników, i

gdzie św. Filip Neri wiele nocy czuwał na modlitwie. Następnie przeszedł do pobliskich [Katakumb św. Kaliksta](#). Czekał na niego tam rycerz G. B. De Rossi, który je odkrył, a przedstawił go mu monsignore di San Marzano.

Kto wchodzi w te miejsca, odczuwa taką wzruszenie, że pozostaje z nim przez całe życie. Ksiądz Bosko był pogrążony w świętych myślach, przechodząc przez te podziemia, gdzie pierwsi chrześcijanie, poprzez Mszę, wspólne modlitwy, śpiew psalmów i prorocत्व, Eucharystię, słuchanie biskupów i papieży, znaleźli potrzebną siłę, aby stawić czoła męczeństwu. Niemożliwe jest kontemplowanie na suche oczy tych grobowców, które zamykały zakrwawione lub spalone ciała tylu bohaterów wiary, groby czternastu papieży, którzy oddali życie, aby zaświadczyć o tym, czego nauczali, oraz krypta św. Cecylii.

Ksiądz Bosko obserwował najstarsze freski, które przedstawiały Jezusa Chrystusa i Eucharystię; oraz obrazy, które przedstawiały małżeństwo Najświętszej Maryi Panny z św. Józefem, Wniebowzięcie Maryi do nieba, Matkę Bożą z dzieckiem na rękach lub na kolanach. Był oczarowany uczuciem skromności, które promieniowało z tych obrazów, w których pierwotna sztuka chrześcijańska potrafiła odtworzyć niezrównaną piękność duszy i najwyższy ideał doskonałości moralnej, który należy przypisać Dziewicy. Nie brakowało innych postaci świętych i męczenników. Ksiądz Bosko wyszedł z katakumb o 18:00. Wszedł do nich o 8:00 rano [...]

W stronę domu

Ksiądz Bosko 14 kwietnia opuścił Rzym z klerykiem Ruą, ciesząc się, że zostały położone fundamenty Towarzystwa św. Franciszka Salezego [...] Wziął więc wynajęty powóz, zrobił krótki postój w miejscowości Palo, gdzie znalazł hotelarza zupełnie wolnego od gorączki: jego uzdrowienie było natychmiastowe. On nigdy nie zapomni tego wydarzenia, a około 1875 lub 76, będąc w Genui z powodów handlowych, chciał kontynuować swoją podróż do Turynu. Zapytany i dowiedziawszy się przez telegraf, że Ksiądz Bosko jest w Oratorium, udał się tam; ale on w tym dniu był na

obiedzie u pana Carla Occlellettiego. Wtedy poszedł tam, aby go odwiedzić, witając go bez końca. Pan Occlelletti zawsze z wielką przyjemnością wspominał opowieść, którą usłyszał o tym uzdrowieniu. Po przybyciu do Civitavecchii i złożeniu wizyty delegatowi papieskiemu, Ksiądz Bosko udał się do portu, aby się zaokrętować.

Fale tym razem były spokojne, a pogoda piękna, więc mógł wysiąść w Livorno, spotkać się z kilkoma przyjaciółmi i odwiedzić kilka kościołów. Po wznowieniu rejsu na początku wieczoru, ksiądz Rua wspomina, jak statek przybył do portu w Genui przy wschodzie wspaniałej aurory, która oświeślała wspaniały krajobraz wspaniałego miasta. Ksiądz Bosko, ledwie postawiwszy stopę na ziemi, udał się do kolegium Artigianelli, gdzie czekał na niego ksiądz Montebruno i pan Giuseppe Canale. Po południu wsiadł do pociągu. Przechodząc przez miasto, doświadczył miłej niespodzianki: gdy dzwony zadzwoniły na Anioł Pański, wiele osób na ulicach i placach odkrywało głowy, a nawet sami tragarze wstali ze swoich ławek, aby odmówić modlitwę. Wiele razy opowiadał o tym dla budowania swoich uczniów. Przybył do Turynu 16 kwietnia, witany przez młodzież z taką radością i uczuciem, jakiego żaden ojciec nie mógłby sobie życzyć więcej od swoich dzieci.

Kułt Najświętszego Serca Pana Jezusa u Księdza Bosko

Kułt Najświętszego Serca Pana Jezusa, tak drogi Księdzu Bosko, wywodzi się z objawień św. Małgorzacie Marii Alacoque w klasztorze w Paray-le-Monial: Chrystus, ukazując swoje przebite i ukoronowane cierniami Serce, poprosił o święto pokutne w piątek po oktawie Bożego Ciała. Pomimo sprzeciwów

kult ten rozprzestrzenił się, ponieważ to Serce, siedziba Bożej miłości, przypomina miłość objawioną na krzyżu i w Eucharystii. Ksiądz Bosko zachęca młodych ludzi do nieustannego oddawania mu czci, zwłaszcza w czerwcu, poprzez odmawianie Koronki [do Najświętszego Serca Jezusowego – przyp. tłum] i wykonywanie aktów zadośćuczynienia, które zapewniają liczne odpusty i dwanaście obietnic pokoju, miłosierdzia i świętości.

Kult Najświętszego Serca Jezusowego, który z każdym dniem wzrasta, posłuchajcie, drodzy młodzi, jak się narodził. We Francji, w klasztorze Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Paray-le-Monial, żyła skromna zakonnica imieniem Małgorzata Alacoque, umiłowana przez Boga za swoją wielką czystość. Pewnego dnia, gdy stała przed Najświętszym Sakramentem, aby adorować błogosławionego Jezusa, ujrzała swojego Niebiańskiego Oblubieńca, który odsłonił swoją pierś i pokazał jej swoje Najświętsze Serce, promieniejące płomieniami, otoczone cierniami, przebite raną, zwieńczone krzyżem. W tym samym czasie usłyszała, jak skarżył się na potworną niewdzięczność ludzi i nakazał jej, aby postarała się, aby w piątek po oktawie *Corpus Domini* oddano szczególną cześć Jego Boskiemu Sercu w zadośćuczynieniu za zniewagi, jakie otrzymuje w Najświętszej Eucharystii. Pobożna dziewczica, pełna zakłopotania, wyjaśniła Jezusowi, że nie jest w stanie podjąć się tak wielkiego zadania, ale Pan pocieszył ją, aby kontynuowała swoje dzieło, i święto Najświętszego Serca Jezusowego zostało ustanowione pomimo żywego sprzeciwu jej przeciwników.

Powody tego kultu są wielorakie: 1° Ponieważ Jezus Chrystus ofiarował nam swoje Najświętsze Serce jako siedzibę swojej miłości; 2° Ponieważ jest ono symbolem tej ogromnej miłości, którą okazał nam w sposób szczególny, pozwalając, aby Jego Najświętsze Serce zostało przebite włócznią; 3° Ponieważ to właśnie z tego Serca wierni są poruszani do rozważania bólu Jezusa Chrystusa i do wyznawania Mu wdzięczności.

Czczymy więc nieustannie to Boskie Serce, które za wiele wielkich dobrodziejstw, jakie już nam wyświadczyło i jeszcze wyświadczy, zasługuje na całą naszą najpokorniejszą i najgorętszą cześć.

Miesiąc czerwiec

Kto poświęci cały miesiąc czerwiec na cześć Najświętszego Serca Jezusa, odmawiając codzienną modlitwę lub oddając cześć, otrzyma 7 lat odpustu za każdy dzień i odpust zupełny na koniec miesiąca.

Koronka do Najświętszego Serca Jezusa

Starajcie się odmówić tę koronkę do Boskiego Serca Jezusa, ażeby wynagrodzić zniewagi jakich doznaje w świętej Eucharystii od heretyków, niewierzących i od złych chrześcijan. Należy ją więc odmówić samemu albo z innymi zgromadzonymi osobami, jeżeli to jest możliwe przed obrazem Najświętszego Serca Pana Jezusa lub przed Najświętszym Sakramentem

V. Deus, in adjutorium meum intende (Boże, wejrzyj ku wspomózeniu memu).

R. Domine ad adjuvandum me festina (Panie, pośpiesz ku ratunkowi memu).

Gloria Patri, etc. (Chwała Ojcu)

1. O najmiłościwsze Serce Jezusa mojego, uwielbiam w pokorze tę nadzwyczajną dobroć Twoją, jaką w Najświętszym Sakramencie okazujesz w sposób szczególny duszom grzeszników. Boleję bardzo, że taką niewdzięcznością Ci się odwzajemniają i pragnę wynagrodzić Ci za te zniewagi, jakich doznajesz w Najświętszej Eucharystii od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan

Ojcze, Zdrowaś, Chwała.

2. O najpokorniejsze Serce Jezusa mojego, utajonego w Najświętszym Sakramencie, uwielbiam w pokorze głębokie poniżenie Twoje w Boskiej Eucharystii, gdzie z

miłości ku nam zamieszkujesz pod postaciami chleba i wina. Ach, mój Jezu, proszę Cię, wlej w serce moje tę piękną cnotę pokory, a tymczasem przyjmij moje gorące pragnienie wynagrodzenia Ci za tyle zniewag, jakich doświadczasz w Najświętszym Sakramencie od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan.

Ojcze, Zdrowaś, Chwała.

3. O Serce Jezusa mojego, z tak wielką ochotą podejmujące cierpienia, uwielbiam te Twoje gorące pragnienia poddania się najboleśniej męce na krzyżu i tym niezliczonym zniewagom, związanym z Twoją obecnością w Najświętszym Sakramencie. O mój Jezu, pragnę z całego serca wynagrodzić Ci to poprzez właściwą postawę mojego życia; pragnę nie dopuścić do tych zniewag, jakich niestety doświadczasz w Boskiej Eucharystii od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan.

Ojcze, Zdrowaś, Chwała.

4. O Serce najcierpliwiejsze Jezusa mojego, uwielbiam w pokorze niezwykłą cierpliwość Twoją w podejmowaniu się z miłości dla mnie tylu boleści na krzyżu i tylu zniewag w Boskiej Eucharystii. Ach, mój drogi Jezu! Ponieważ nie mogę obmyć krwią swoją tych miejsc, na których tak straszne zadano Ci męki w jednej i drugiej tajemnicy, przyrzekam Ci, o moje Największe Dobro, użyć wszystkich możliwych środków, aby wynagrodzić Twemu Boskiemu Sercu tyle zniewag, jakich doświadczasz w Najświętszej Eucharystii od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan.

Ojcze, Zdrowaś, Chwała.

5. O Serce Jezusa mojego, tak miłujące nasze dusze w pełnym zadziwieniu ustanowieniu Najświętszej Eucharystii, uwielbiam w pokorze niezmierną miłość, jaką nas darzysz, dając nam za pokarm Boskie Ciało i Krew swoją. Czy może znaleźć się serce, które by się nie wzruszyło na widok tak niezmiernej miłości? O mój dobry Jezu! Obdarz mnie obfitością łez, abym

opłakiwał niewdzięczność ludzką i wynagrodził Ci za tyle zniewag, jakich doznajesz w Najświętszym Sakramencie od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan.

Pater, Ave i Gloria.

6. O Serce Jezusa mojego, spragnione naszego zbawienia, uwielbiam z pokorą miłość, która Cię skłoniła do złożenia niewymownej ofiary na krzyżu i ponawiania jej codziennie na ołtarzach naszych we mszy św. Czyż jest możliwe, ażeby ludzkie serce wobec takiej miłości nie zapłonęło uczuciem najwyższej wdzięczności? Niestety tak, o mój Boże! Dlatego przyrzekam Ci, iż na tyle, na ile będę mógł, chcę Ci wynagradzać, za tyle zniewag, jakich doznajesz w tej tajemnicy miłości od heretyków, niewiernych i złych chrześcijan.

Pater, Ave i Gloria.

Kto odmówi choćby tylko powyższe 6 *Pater, Ave i Gloria* przed Najświętszym Sakramentem, z których ostatnie *Pater, Ave i Gloria* niech będzie odmówione zgodnie z intencją Najwyższego Pasterza, otrzyma 300 dni odpustu za każdym razem.

**Obietnice złożone przez Jezusa Chrystusa
błogosławionej Małgorzacie Alacoque dla czcicieli Jego
Najświętszego Serca**

Dam im wszystkie łaski potrzebne w ich stanie.

Zaprowadzę pokój w ich rodzinach.

Pocieszę ich we wszystkich ich utrapieniach.

Będę ich bezpieczną przystanią w życiu, a zwłaszcza w godzinie śmierci.

Obdarzę błogosławieństwami wszystkie ich przedsięwzięcia.

Grzesznicy znajdą w moim Sercu źródło i nieskończony ocean miłosierdzia.

Duszą letnią stanę się gorąco.

Duszą gorącą szybko osiągnie wielką doskonałość.

Błogosławię dom, w którym obraz mojego

Najświętszego Serca będzie wystawiony i czczony.

Damy kapłanom dar poruszania najbardziej zatwardziałych serc.

Imiona osób, które będą szerzyć tę cześć, zostaną zapisane w moim Sercu i nigdy nie zostaną z niego wymazane.

Akt zadośćuczynienia za bluźnierstwa.

Niech będzie Bóg uwielbiony!

Niech będzie uwielbione święte Imię Jego!

Niech będzie uwielbiony Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek!

Niech będzie uwielbione Imię Jezusowe!

Niech będzie uwielbione Najświętsze Serce Jezusowe!

Niech będzie uwielbiona Najświętsza Krew Jezusowa!

Niech będzie uwielbiony Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie Ołtarza!

Niech będzie uwielbiony Duch Święty Pocieszyciel!

Niech będzie pochwalona Bogarodzica, Najświętsza Panna Maryja!

Niech będzie pochwalone jej święte i Niepokalane Poczęcie!

Niech będzie pochwalone imię Maryi, Dziewicy i Matki!

Niech będzie pochwalony św. Józef, Jej przeczysty Oblubieniec!

Niech będzie uwielbiony Bóg w swoich Aniołach i w swoich świętych!

Za każde odmówienie udziela się odpustu *jednego roku*, a *pełnego odpustu* temu, kto odmówi go przez miesiąc, w dniu, w którym przystąpi do spowiedzi świętej i komunii świętej.

Ofiarowanie się Najświętszemu Sercu Jezusa przed Jego świętym obrazem

Ja, NN., aby być Wam wdzięcznym i naprawić moje niewierności, oddaję Wam moje serce i całkowicie poświęcam się Wam, mój umiłowany Jezu, i z Waszą pomocą postanawiam nie grzeszyć więcej.

Papież Pius VII udzielił stu dni odpustu raz dziennie, recytując ją ze skruszonym sercem, a odpust zupełny raz w miesiącu tym, kto będzie ją recytował codziennie.

Modlitwa do Najświętszego Serca Maryi

Bądź pochwalona przez Boga, najczcigodniejsza Królowo pokoju, Matko Boga; spraw, aby, ze względu na Najświętsze Serce Twojego Syna Jezusa, Księcia pokoju, Jego gniew się uśmierzył i aby On królował nad nami w pokoju. Pomnij o Najświętsza Panno Maryjo, że od wieków nie słyszano na świecie, aby ktokolwiek, zwracając się do Ciebie o pomoc, został przez Ciebie odrzucony lub opuszczony. Tą ufnością ożywiony stoję przed Tobą. Nie chciej, o Matko Słowa przedwiecznego, odrzucić modlitwy Twego najpokorniejszego syna, wysłuchaj je łaskawie, o dobrotliwa, o miłościwa, o słodka Panno Maryjo.

Pius IX udzielił odpustu 300 dni za każdym razem, gdy modlitwa ta zostanie odmówiona z pobożnością, a odpust zupełny raz w miesiącu tym, którzy będą ją odmawiać codziennie.

O Jezu, rozpalony miłością,
nie chciałem Cię nigdy obrazić.
O mój słodki i drogi Jezu, nie chcę Cię
nigdy w przyszłości obrażać.

Najświętsze Serce Maryi spraw,
aby zbawił duszę swoją.
Najświętsze Serce mojego Jezusa spraw,
abym Cię coraz bardziej kochał.

Wam oddaję moje serce,
Matko mojego Jezusa – Matko miłości.

(Źródło: „Il Giovane Provveduto per la pratica de' suoi doveri negli esercizi di cristiana pietà per la recita dell'Uffizio della b. Vergine dei vespri di tutto l'anno e dell'uffizio dei morti coll'aggiunta di una scelta di laudi sacre, pel sac. Giovanni Bosco, wydanie 101, Turyn, 1885, Tipografia e Libreria Salesiana, S. Benigno Canavese – S. Per d'Arena – Lucca – Nizza Marittima – Marsylia – Montevideo – Buenos

Aires", str. 119-124 [Opere Edite, str. 247-253]

Wersja polska: "Młodzieniec zaopatrzony" w: „Źródła salezjańskie”, Kraków 2016, s. 194-796)

Zdjęcie: Pozłacany brązowy posąg Najświętszego Serca na dzwonnicy Bazyliki Najświętszego Serca w Rzymie, dar od byłych uczniów salezjańskich z Argentyny. Wzniesiony w 1931 roku, jest dziełem wykonanym w Mediolanie przez Riccardo Politiego na podstawie projektu rzeźbiarza Enrico Cattaneo z Turynu.

Ksiądz Bosko uczestniczy w spotkaniu demonów (1884)

Poniższe strony przenoszą nas w samo serce mistycznych doświadczeń św. Jana Bosko, ukazując dwa żywe sny, które miał między wrześniem a grudniem 1884 roku. W pierwszym śnie Święty przemierza równinę w kierunku Castelnuovo w towarzystwie tajemniczego osoba i rozważa problem braku księży, ostrzegając, że tylko niestrudzona praca, pokora i moralność mogą sprawić, że rozkwitną prawdziwe powołania. W drugim cyklu snów Bosko uczestniczy w piekielnym soborze: potworne demony spiskują, by zniszczyć rodzące się Zgromadzenie Salezjańskie, szerząc obżarstwo, żądzę bogactw, wolność bez posłuszeństwa i intelektualną pychę. Pośród zapowiedzi śmierci, wewnętrznych zagrożeń i znaków Opatrzności, te sny stają się dramatycznym zwierciadłem duchowych zmagania, które czekają każdego wychowawcę i cały Kościół, oferując jednocześnie surowe ostrzeżenia i świetliste nadzieje.

Bogate w pouczenia były dwa sny, z września i grudnia.

Pierwszy, który miał w nocy z 29 na 30 września, był lekcją dla kapłanów. Zdawało mu się, że szedł drogą w kierunku Castelnuovo, w towarzystwie pewnego starszego kapłana, którego nazwiska nie mógł sobie przypomnieć. Rozmowa zeszła na temat księży. Lavoro, lavoro, lavoro – mówili. Oto dewiza i chwała kapłanów. Ileż dusz w ten sposób można zbawić! Ile rzeczy jest do zrobienia dla chwały Bożej! Och, gdyby misjonarze pracowali gorliwie, gdyby proboszczowie odpowiadali swemu zadaniu, ileż cudów świętości zabłysnęłyby na świecie! Lecz niestety, ludzie obawiają się trudów i wolą życie wygodne.

Tak gwarząc między sobą uszli kawał drogi, gdy Ksiądz Bosko zaczął narzekać na brak księży: Prawda – potwierdził towarzysz – ale, gdyby wszyscy księża byli kapłanami wedle Serca Bożego, to i ci co są, wystarczyliby.

Iluż to przecież jest takich, którzy dosłownie nic nie robią na niwie kapłańskiej. Jedni żyją właściwie tylko dla swej rodziny, drudzy z obawy, by się nie narazić, do niczego się nie zabierają, a przecież gdyby zdali odpowiednie egzaminy i choćby tylko pomagali w słuchaniu spowiedzi, już by wypełnili poważną lukę... Bóg zawsze budzi powołania stosownie do potrzeb swego Kościoła. Kiedy zaczęto zaciągać do wojska kleryków, obawiano się, co to będzie z powołaniami... zabraknie księży... a tu się okazało, że teraz powołań jest więcej niż przedtem.

No, a co by, zdaniem księdza – zagadnął Ksiądz Bosko – należało obecnie robić, by budzić jeszcze liczniejsze powołania wśród młodzieży?...

Nic innego – brzmiała odpowiedź – jak tylko dbać o jej moralność. Życie czyste jest posiewem powołań.

A co należałoby czynić księżom, ażeby ich powołanie stało się owocne?

Presbiter discat domum suam regere et sanctificare – niech każdy ksiądz nauczy się domem własnym rządzić i uświęcać go. Niech każdy będzie przykładem świętości dla swoich najbliższych i dla swej parafii. A więc żadnych pijatyk, ani światowych rozrywek, ani prowadzenia interesów majątkowych. Kto jest przykładem dla swych domowników, będzie nim i dla wszystkich innych.

Tu ów ksiądz spytał Księdza Bosko, dokąd idzie. Ten wskazał mu na Castelnuovo. Zostawił go wtedy, a sam przyłączył się do gromadki ludzi, idących opodał. Ksiądz Bosko uszedł jeszcze kilka kroków i... obudził się. Być może sen jest reminiscencją odbywanych w tych stronach wycieczek wraz z młodzieżą.

Zapowiedź śmierci salezjanów

Drugi sen odnosi się do Zgromadzenia i podaje przestrogi odnośnie do tego, co mogłoby zagrażać dalszemu jego istnieniu. Właściwie jest to raczej wątek, który snuje się przez szereg nocy.

Było to w nocy 1 grudnia 1884 r. Kleryka Viglietiego śpiącego w sąsiednim pokoju obudziły przeraźliwe krzyki dochodzące z pokoju Księdza Bosko. Wyskoczył więc z łóżka i nasłuchiwał pod drzwiami jego sypialni. Ten, stłumionym głosem wołał:

Ojej! Ojej! Ratunku! Ratunku! Viglietti niewiele myśląc wpada do pokoju i pyta: Co się dzieje? Czy może Ksiądz chory?

Ach mój drogi Viglietti – powiedział przebudzony. Nie, nie jestem chory... Nic takiego... ale widzisz, nie mogłem tchu chwycić.

No, już dobrze, bądź spokojny i idź spać.

Kleryk usłuchał, ale rano, przyniósłszy Księdzu Bosko śniadanie po Mszy św., wrócił do tematu snu. Wtedy, tak z ojcowską serdecznością zwierzył mu się Ksiądz Bosko: Mój Viglietti, już naprawdę nie mogę tak dłużej. Płuca mam zerwane od całonocnych krzyków. Czwarta już noc z rzędu, jak trwają te straszne sny, w czasie których muszę krzyczeć, a to mnie okropnie męczy.

Widziałem we śnie długi szereg salezjanów idących jeden za drugim, a każdy niósł drążek zakończony z wierzchu tabliczką z jakimś numerem. A więc na jednej była liczba 73, na drugiej – 30, na następnej 62, itd. Gdy tak wszyscy szli, na niebie ukazał się księżyc, na którym znowu, w miarę jak któryś przechodził, ukazywała się cyfra nie wyższa od 12, otoczona czarnymi punkcikami. Wszyscy oni przemaszzerowawszy, szli usiąść nad wykopanym grobem.

Liczby na tabliczce – tak tłumaczył – to liczba lat ich życia,

księżyc w różnych fazach, z punkcikami, to dzień śmierci każdego z nich. Byli tacy, co nadchodzili grupami, a więc mają umrzeć w tym samym dniu i roku. Gdybym chciał przytaczać drobne szczególik, zabrakłoby mi na to czasu.

Ksiądz Bosko towarzyszy spotkaniu diabłów

Trzy noce temu – mówił Ksiądz Bosko – miałem sen. Tylko pokrótce go opowiem. Zdawało mi się, że jestem na wielkiej sali, gdzie szatani omawiali sposoby zniszczenia Zgromadzenia Salezjańskiego, wyglądali jakby lwy, tygrysy, węże czy inne bestie. Właściwy jednak kształt ich był niezdecydowany i raczej miał w sobie coś z kształtów ludzkich. Były to jakieś cienie, które to się podnosiły, to obniżały, to znów się kurczyły, względnie wydymały tak, że wyglądało to, jakby ktoś zapaloną lampę to z tej, to z owej strony podnosił i obniżał. Mamidła te budziły strach.

Otóż, jeden z tych diabłów wysuwa się naprzód i otwiera posiedzenie. Jako pewny środek zniszczenia Zgromadzenia Salezjańskiego proponuje: G U L A – czyli obżarstwo i pijaństwo, dogadzanie żołądkowi, podkreślając równocześnie, że to spowoduje obojętność do dobrego, zepsucie obyczajów, zgorszenie, brak ducha umartwienia, zaniedbanie pracy nad młodzieżą.

Drugi diabeł na to: Środek to zbyt jednostronny i mało skuteczny. Niewielu da się na niego nabrać. Zresztą zastawa stołowa u tych zakonników jest niewybredna, wino odmierzone, wikt normuje reguła, przełożeni czuwają, by nie było nadużyć, a gdyby się ostatecznie ktoś zapomniał i przebrał miarę, to raczej wzbudzi obrzydzenie u innych, a nie ochotę do naśladowania. Nie, nie, tą bronią nie pobije się salezjanów. Ja proponuję inny środek, o wiele skuteczniejszy dla naszych zamierzeń. Tym środkiem jest ZAMIŁOWANIE BOGACTW. Jeśli do jakiegoś Zgromadzenia zakonnego wciśnie się zamiłowanie bogactw, to w nim przyjdzie zamiłowanie wygod, a więc każdy będzie zabiegał, by zorganizować sobie jakąś sumkę, każdy będzie się starał o siebie, to przyczyni się do zerwania łączności braterskiej, zaniedba się ubogich, by pracować wśród

bogatszych. Powoli zacznie się okradać Zgromadzenie... Chciał jeszcze coś dalej wywodzić, ale poderwał się trzeci i rezolutnie zawołał:

Co tam żołądek albo bogactwa. U salezjanów bogactwa mogłyby skusić bardzo niewielu. Salezjanie to wszyscy dziady. Bardzo wątpię, by któryś z nich mógł sobie uciułać jakąś sumkę, bo skąd? Zresztą ich sytuacja jest taka, iż mają tak wielkie potrzeby na utrzymanie chłopców w swoich zakładach, że jakakolwiek suma pieniężna, choćby największa, utonie, że ani śladu po niej nie zostanie. O leżeniu na pieniądzach u nich nie ma mowy!

Ale ja mam środek na skaptowania ich na naszą stronę. Środek niezawodny, a tym jest WOLNOŚĆ. Doprowadzić ich do pogardy Reguły, by odmawiali podejmowania się pewnych zajęć, jako zbyt ciężkich i mało zaszczytnych, pobudzić ich, by separowali się od swoich przełożonych, obstając przy swoim zdaniu, by wychodzili z domu na różne zaproszenia i tym podobne... a ostateczny rezultat będzie niezawodny.

Dobrze... dobrze – myślał sobie Ksiądz Bosko, słysząc te diabelskie wywody. Mówcie dalej, już ja będę umiał z tego skorzystać i zapobiec złu.

Ale wyskoczył jeszcze czwarty szatan i krzyczy:... Cóż wy też pleciecie, to czas stracony. Przecież przełożeni łatwo ukróćą te zapędy wolnościowe: po prostu przepędzą ich ze Zgromadzenia... tych wszystkich postępówców i gwałcicieli Reguł. Może tam, który dałby się uwieść tym mirażom wolnościowym, ale ogół pozostanie wierny swym obowiązkom. Ja dopiero mam środek, zdolny rozsadzić Zgromadzenie i to od fundamentów, nawet przy największym wysiłku trudno im będzie opanować sytuację. Środek doprawdy radykalny. Tylko posłuchajcie mnie uważnie. PRZEKONAJCIE ICH, IŻ BYĆ UCZONYM, TO JEST TO, CO MA BYĆ ICH NAJWIĘKSZĄ CHLUBĄ. A więc niech uczą się jak najwięcej dla własnej satysfakcji, dla sławy, a nie, by wiedzę swoją oddać na usługi bliźnim i na chwałę Bożą. Stąd, oczywiście, wyniknie dumne obchodzenie się z prostytutkami, lenistwo w posługach duchownych, zaniedba się Oratoria świąteczne, nauczanie dzieci katechizmu... Mowy nie będzie o jakiegokolwiek pracy wśród

chłopców opuszczonych, zwłaszcza wśród ulicznej dzieciarni, tym mniej o przesiadywaniu całymi godzinami w konfesjonale. Najwyżej czasem będą łaskawi powiedzieć jakieś kazanie, ale rzadko i to mocno wyczelowane, a jałowe, gdyż wygłoszone dla popisu swoją uczonością, dla uzyskania poklasku, a nie dla zbawienia dusz. Projekt ten przyjęty został z ogólnym uznaniem. Z tego wszystkiego Ksiądz Bosko uświadomił sobie, że może kiedyś nadejść dzień, w którym salezjanie jego będą uważali za największe dobro i chlubę swego Zgromadzenia jedynie uczoność, a już najbardziej zląkł się nie tyle sporadycznych faktów podobnego postępowania, ile tego, żeby takie zasady były publicznie, jakby urzędowo przyjęte i praktykowane.

Stał więc spokojnie w kącie owej sali, słuchając tych wywodów i obserwując wszystko bacznie, aż jeden z diabłów zauważył go i rycząc wskazał innym. Na ten znak czarty z wyciem rzuciły się na niego: raz wreszcie z nim skończymy. Iście diabelski był taniec tych piekielnych upiorów koło Świętego. Szarpały go na wszystkie strony, popychały, a on wołał: Ratunku! Puśćcie mnie... Pomocy!... Aż wreszcie zdołał się obudzić wyszarpany głośnym krzykiem.

Lwy, tygrysy i potwory przebrane za baranki

Następnej nocy znów widział Ksiądz Bosko, jak diabeł natarł na salezjanów na odcinku bardzo newralgicznym, kusząc ich wprost i popychając do przekroczenia Reguł. W tym widzeniu mógł się przekonać, kto zachowuje reguły, a kto je przekracza.

Jeszcze bardziej dla Księdza Bosko przerażający był sen nocy ostatniej w tej serii snów. Widział wielkie stado owiec i baranów, które symbolizowały tylu salezjanów. Zbliżył się wtedy do nich, aby pogłaskać i teraz dopiero spostrzegł, że ich wełna, to nie żadna wełna, ale tylko biała pokrywa wstrętna, pod którą czaiły się lwy, tygrysy, wściekłe psy, pantery, wieprze, niedźwiedzie, a jeszcze każde z tych bestii miało przy sobie jakiegoś dzikiego wstrętnego potwora. W środku tej trzody stało kilku osobników naradzając się między sobą. Ksiądz Bosko niezauważony podszedł bliżej podsłuchać, co

oni tak radzą. Właśnie omawiali sposób zlikwidowania Towarzystwa Salezjańskiego.

Wyrznać wszystkich salezjanów i koniec – mówił jeden.

Nie... nie... lepiej udusić – z właściwym sobie uśmiechem, niby poprawiał drugi.

Ale w tej chwili spostrzegli, że Ksiądz Bosko ich podsłuchuje. Wtedy jednomyślnie wrzasnęli, że od niego właśnie trzeba zacząć i rzucili się, by go rozedrzeć na kawałki.

Wtedy to krzyknął tak głośno, że zbudził kleryka Vigliettiego, śpiącego w sąsiednim pokoju. Ale co przy tych nagabywaniach diabelskich najbardziej gnębiło Księdza Bosko, to był napis, jaki widział rozwieszony nad tą trzodą upozorowanych baranków: „BESTIIS COMPARATI SUNT”.

Skończywszy to opowiadanie, spuścił głowę i zapłakał. Widząc Księdza Bosko tak płaczącego, Viglietti ujął go za rękę a przyciskając ją do serca rzekł:

Ach, Księżu Bosko, my jednak z pomocą Boską, zawsze będziemy ci wierni i twymi dobrymi synami pozostaniemy, czy nie prawda? Drogi Viglietti... tak... bądź dobry... ale przygotuj się na różne wydarzenia. Te sny opowiedziałem ci tylko w najogólniejszych zarysach, bo gdyby mówić o szczegółach, dużo by na to potrzeba czasu. Ale już z tego wnioskuję, iż kilku nie dożyje Bożego Narodzenia...

Och, gdybym mógł w tej chwili przemawiać do chłopców, gdyby moje zdrowie pozwoliło mi przestawać z nimi, jak dawniej, gdybym mógł odwiedzać domy, robić to, co kiedyś czyniłem, odsłaniać każdemu stan jego sumienia, jak go widziałem we śnie, upomnieć niektórych: Złam te lody, odpraw dobrze spowiedź. Oni by może odpowiedzieli. Ależ, wyspowiadałem się dobrze! Ja natomiast musiałbym zareplikować, co zataili, w taki sposób, że zamknęliby usta...

Również niektórzy salezjanie, gdybym im oznajmił swe słowa, ujrzeliby konieczność zmiany postępowania i naprawienia poprzednich spowiedzi. Widziałem, kto zachowuje Reguły, a kto nie... Widziałem, kto wstąpi do nowicjatu, a potem wystąpi. Opuszczą szeregi Zgromadzenia i niektórzy salezjanie... Już widzę takich, co nadymają się swą uczonością, gonią za

poklaskami i nie przyjmują od nikogo uwag, gdyż uważają ich za nieuków.

Wśród smutków i udręczeń trapiących serce Świętego, Opatrzność zsyłała mu nierzadko i pociechy. Tak na przykład, pod wieczór dnia 3 grudnia, przybył do Oratorium w odwiedziny biskup z Para, owego centralnego obszaru /Brazylii/, widzianego we śnie o misjach salezjańskich. W dniu następnym zwierzał się Vigliettiemu: O jak wielka jest Opatrzność Boża i jak dobra względem nas! Posłuchaj, a potem powiesz, czy nie jesteśmy w sposób szczególny protegowani przez Boga. Ksiądz Albera pisał mi niedawno, że nie może wybrnąć z kłopotów i potrzebuje natychmiast tysiąc franków i oto w tym samym dniu, pewna pani z Marsylii, która od dawna pragnęła widzieć się ze swym bratem zakonnikiem w Paryżu, z wdzięczności za otrzymaną łaskę od Madonny, przyniosła mu owe tysiąc franków.

Ksiądz Ronchail znów potrzebował pilnie cztery tysiące franków i znowu pewna pani pisze dziś do Księdza Bosko, że stawia do jego dyspozycji cztery tysiące franków.

Ksiądz Dalmazzo nie wie, skąd wziąć pieniądze potrzebne na budowę kościoła Najświętszego Serca Jezusowego, a dzisiaj pewna pani składa na ten cel znaczną ofiarę.

Poza tym, w dniu 7 grudnia, odbyła się, jak widzieliśmy, konsekracja biskupa Cagliero. Wszystko to stwierdzało jasno, że ręka Boża nieustannie spoczywa i błogosławi Dzieła swego SŁUGI.

(MB IT XVII 383-389, MB PL XVII 242-246)